

<http://misyjnym-szlakiem.pl>

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY

2024/1(29)

ISSN 2083-151X



**DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ**



ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

W obliczu nowych wyzwań stojących przed ludzkością..... 3

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

ZAMBIA

OJCIEC JAN KIELBASA SJ

Krótki biogram Misjonarza 4

O. Jan Kielbasa SJ

Pamiętnik z Zambii, cz. I 4

O. Juliusz Torrend SJ

Opatrznościowe spotkanie 9

Anna Żmuda

Ze Starej Wsi do Lusaki.

Rozmowa z br. Tadeuszem Nogajem SJ, misjonarzem
w Zambii w latach 1968–1986..... 11

O. Gerard Karas SJ

Moje wrażenia i obserwacje z Zambii..... 16

KATASTROFY, WOJNA I WOŁANIE O POMOC

MALAWI

Nameka Katumbi i Edward Ngonidzashe

Raport o katastrofie wywołanej przez cyklon Freddy
oraz o pierwszej zorganizowanej pomocy..... 19

UKRAINA

O. Vitaliy Osmolovskyy SJ

Codziennosc w czasie wojny..... 23

O. Kazimierz Kucharski SJ

Relacja dotycząca pomocy dla Ukrainy..... 25

PROJEKTY MISYJNE

ZAMBIA

O. Jakub M. Rostworowski SJ

Projekt dla wdów w Kasisi..... 26

OKRUCHY WSPOMNIENIŃ O MISJONARZACH

O. Gerard Karas SJ

Ojciec Wincenty Cichecki SJ..... 27

ŚLADAMI BŁ. JANA BEZYMA

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

71. Światowy Dzień Trędotatych..... 29

Paulina Dąbrowska-Dorożyńska

Okolicznościowa kartka pocztowa..... 31

WIADOMOŚCI Z MARANY

Siostry Józefitki z Cluny

Wspaniały rok łaski..... 32

INFORMACJE REFERATU MISYJNEGO

Intencje mszalne 35

LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

MADAGASKAR

Br. Ronald Fabien Ramamitsiferana OFMCap

Więści z liceum św. Franciszka z Asyżu, Fianarantsoa 36

SPRAWOZDANIA I PODZIĘKOWANIA

MADAGASKAR

Br. Ronald Fabien Ramamitsiferana OFMCap

Z Liceum św. Franciszka z Asyżu

dla drogich Sponsorów uczniów naszej szkoły..... 38

Podziękowanie za pomoc i życzenia świąteczne 39

S. Armeline Razafinirina CSDP

Z collège'u Sióstr Bożej Opatrzności..... 41

Teresa Rabenarimanitra

Listy ze szkoły Mampitasoa..... 41

ZAMBIA

O. Gerard Karas SJ

Sprawozdanie z wydatków w roku 2023

i podziękowanie dla Darczyńców 42

PROŚBY

MADAGASKAR

S. Laurence Marie Odile Rasoavahiny OSA

i Stowarzyszenie „Sun Rise”

Projekt pomocy dzieciom i prośba do Darczyńców 45

LISTY MISJONARZY I DO MISJONARZY

Listy Kazimierza Kucharskiego SJ

do Gerarda Karasa SJ i Ludwika Zapały SJ 47

List Gerarda Karasa SJ

do Kazimierza Kucharskiego SJ 48

List Ludwika Zapały SJ

do Kazimierza Kucharskiego SJ 49

LISTY DZIECI

MADAGASKAR

Listy uczniów z Licem św. Franciszka z Asyżu

w Fianarantsoa 50

WYDAWCA



**Pismo Referatu Misyjnego
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego**

ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków

<http://misyjnym-szlakiem.pl>

<http://misje-jezuickie.pl>

<http://adopcjaserca.org.pl>

<http://bezym.pl>

e-mail: procmisspme@gmail.com

„Adopcja Serca”: adopcjasercams@gmail.com

nakład: 4 000 egz.

Zespół redakcyjny: Paulina Dąbrowska-Dorożyńska (red.),
Andrzej Sochacki (opracowanie graficzne),
Katarzyna Stokłosa (red. i korekta),
Czesław H. Tomaszewski SJ (red. naczelny)

Zdjęcia: Archiwum JCED (Jezuickiego Centrum Ekologii
i Rozwoju) z siedzibą w Lilongwe, Malawi,
Archiwum Prowincji Polski Południowej Towarzystwa
Jezusowego, Archiwum Referatu Misyjnego PME,
P. Dąbrowska-Dorożyńska, G. Karas SJ, N. Katumbi,
J. Kielbasa SJ, K. Kucharski SJ, A. Leśniara SJ,
G. Orłowska-Sondej, Studio Wschód TVP3 Wrocław,
V. Osmolovskyy SJ, M. Phiri, T. Rabenarimanitra,
R.F. Ramamitsiferana OFMCap, L.M.O. Rasoavahiny OSA,
A. Razafinirina CSDP, J.M. Rostworowski SJ,
M. Szuba SJ, L. Zapała SJ.

Tłumaczenia listów i artykułów z języków angielskiego i francuskiego:
Czesław H. Tomaszewski SJ

W OBLICZU NOWYCH WYZWAŃ STOJĄCYCH PRZED LUDZKOŚCIĄ

Wydarzenia roku 1989 są przykładem zwycięstwa woli dialogu i ducha ewangelicznego w zmaganiach z przeciwnikiem, który nie czuje się związany zasadami moralnymi: są zatem przestrożą dla tych, którzy w imię realizmu politycznego chcą usunąć z areny politycznej prawo i moralność. Nie ulega wątpliwości, że walka, która doprowadziła do przemian roku 1989, wymagała wielkiej przytomności umysłu, umiarkowania, cierpienia i ofiar. W pewnym sensie zrodziła się ona z modlitwy i z pewnością byłaby nie do pomyślenia bez nieograniczonego zaufania Bogu, który jest Panem historii i sam kształtuje serce człowieka. Łącząc własne cierpienia za prawdę i za wolność z cierpieniem Chrystusa na Krzyżu, człowiek może dokonać cudu pokoju i uczy się dostrzegać wąską nieraz ścieżkę pomiędzy małodusznością, która ulega złu, a przemocą, która chce je zwalczać, a w rzeczywistości je pomnaża. [...]

Dzięki ofierze Chrystusa na Krzyżu zwycięstwo Królestwa Bożego dokonało się raz na zawsze, niemniej jednak chrześcijanin musi walczyć z pokusami i z siłami zła. Dopiero na końcu dziejów Pan powróci w chwale na sąd ostateczny (por. Mt 25,31) i ustanowi nowe niebiosa i nową ziemię (por. 2 P 3,13; Ap 21,1), dopóki jednak trwa czas, w sercu ludzkim wciąż toczy się walka pomiędzy dobrem a złem.

(Jan Paweł II, *Centesimus annus*, 25)

Warto przytoczyć słowa encykliki św. Jana Pawła II *Centesimus annus* i poddać je refleksji. Szczególnie w obecnych czasach, kiedy – jak się wydaje – używając słów papieskiej encykliki, próbuje się „usunąć z areny politycznej prawo i moralność”, a ograniczając naturalne prawo człowieka do prawdy i wolności, hołduje się powrotowi ideologii zniewalających człowieka i czyni go przedmiotem totalitarnych manipulacji.

Odżegnywanie się od tradycji chrześcijańskiej, na której od wieków budowały się poszczególne wspólnoty państwowe i która nadal powinna być fundamentem dla europejskiej wspólnoty, poprowadzi w kierunku rozpanoszenia się systemu zagrażającego samemu człowiekowi, jego prawu do samostanowienia, wolności, wolności słowa i sumienia, wyznawanej religii i postępowania według jej zasad, a w konsekwencji do degradacji człowieka i całego społeczeństwa.

Człowiek nie może być przedmiotem takiej czy innej manipulacji. Zaprzecza temu jego godność przysługująca mu przez bycie stworzonym na „obraz i podobieństwo” samego Stwórcy, który jest Wolnością i Miłością. Owa godność



została potwierdzona przez samego Boga. Jak wyznajemy to w *Credo*: „On to dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem. Ukrzyżowany również za nas, pod Poncjuszem Piłatem został umęczony i pogrzebany. Zmartwychwstał trzeciego dnia, jak oznajmia Pismo. Wstąpił do nieba; siedzi po prawicy Ojca. I powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych; a Królestwu Jego nie będzie końca”. Sam Bóg staje się jednym z nas, ludzi, oddaje swoje życie za każdego z nas, aby nas wyswobodzić od zła i grzechu i doprowadzić do swojego królestwa, które jest celem naszego życia, naszym powołaniem.

„Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli!” (Ga 5,1). Ta wolność jest nam dana przez Chrystusa: wolność decydowania o sobie, wolność wyboru, wolność życia zgodnego z naszą tożsamością jako chrześcijanie. Ale jednocześnie jest nam ona zadana: mamy się o nią starać i do niej dążyć poprzez walkę ze złem i unikanie wszystkiego, co do niego prowadzi, czyli – jak mówi encyklika – winniśmy „walczyć z pokusami i z siłami zła”. W tym zawarte jest odrzucanie, nieprzyjmowanie, niezgadanie się na zniewalające systemy totalitarne. W tym zawarte jest też niewyrażanie zgody na ograniczenia w wymiarze wolności sumienia, nieprzyjmowanie czy tylko niehołdowanie jakimkolwiek tendencjom niezgodnym z nauczaniem Kościoła, niezgodnym z Ewangelią.

DRODZY PRZYJACIELE I POMOCNICY MISJI, SZANOWNI PAŃSTWO

Na nadchodzące Święta Wielkiej Nocy, gdy przeżywać będziemy tajemnicę Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, tajemnicę naszego zbawienia, życzę Czcigodnym Państwu światła Ducha Świętego przy rozważaniu tych tajemnic naszego zbawienia, obfitych jego owoców oraz odwagi życia na co dzień według tego, w co wierzymy i co wyznajemy. Wesołego Alleluja!

Ms. G. H. T. Buerasari

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

ZAMBIA

OJCIEC JAN KIEŁBASA SJ



Ojciec Jan Kielbasa, jezuita, syn Józefa i Anieli z domu Witek, urodził się 24 listopada 1940 roku w Mystkowie koło Nowego Sącza. Wstąpił do zakonu 30 lipca 1960 roku w Starej Wsi koło Brzozowa. Studia filozoficzne ukończył w Krakowie przed wyjazdem na misje. Studia teologiczne ukończył w Irlandii, po czym 18 czerwca 1973 roku przyjął w Dublinie święcenia kapłańskie. Po święceniach studia specjalistyczne odbył w Stanach Zjednoczonych¹.

„Do Zambii przybył w 1968 roku; od tego czasu pracował w różnych placówkach misyjnych w Kasisi, Lusace i Katondwe. W Katondwe przez 15 lat był nauczycielem w szkołach rządowych. Pełnił również funkcję przełożonego misji. Od roku 1993 pełnił posługę w parafii Chrystusa Króla w Mumbwa, gdzie był przełożonym misji oraz nauczycielem w szkole misyjnej. W Nangomie kierował projektem rozwojowym rolnictwa Self Help Project, w którym zatrudnionych

było około 70 pracowników. Następnie został przeniesiony do Lusaki, gdzie pracował w parafii pw. St. Mary's w Matero oraz jako nauczyciel w szkole Matero Boy's Secondary School Braci Marianistów. Z powodu poważnej choroby został przeniesiony do infirmerii zakonnej w Lusace. Tam zajmował się tłumaczeniem artykułów i publikacji misyjnych na język angielski. Przetłumaczył i wydał m.in. pamiętnik polskiego misjonarza, jezuitę br. Józefa Boronia. W 2011 roku został odznaczony medalem wojskowym za służbę wojskową pełnioną w latach sześćdziesiątych XX wieku. Z powodu pogarszającego się stanu zdrowia zdecydował się na wyjazd do Polski. [...] W latach swojej pracy misyjnej piastował również funkcję Przysięgłego Sądu Najwyższego Zambii². Od jesieni 2020 roku przebywa w Kolegium Księża Jezuitów w Starej Wsi koło Brzozowa.

Red.

- 1 Por. L. Grzebień SJ, *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy, 1564–1995*, Kraków 1996. Hasło „KIEŁBASA Jan”.
- 2 *Polscy Misjonarze w Świecie. 50 lat od Dekretu soborowego „Ad Gentes”*. T. I: *Afryka i Madagaskar*, red. D. Cichy, W. Kluj, J. Różański, K. Szymczycha, Górna Grupa 2015, s. 146. Hasło: ks. Jan Kielbasa SJ.

PAMIĘTNIK Z ZAMBII. CZĘŚĆ I.

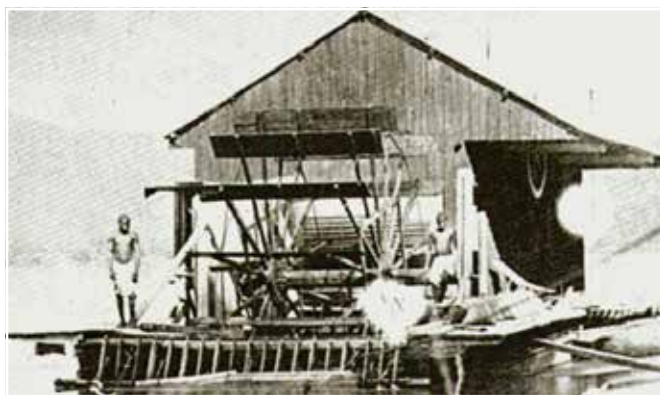


I. PIERWSI POLSCY MISJONARZE W AFRYCE

Do roku 1850 ciężko było wyjechać na misje, ponieważ nie było zorganizowanej struktury pomocy, więc jakiegokolwiek działania w tym kierunku były utrudnione. Ojciec Ludwik Grzebień SJ we wstępie do książki *Wśród ludu Zambii* tak pisze na ten temat: „W dziejach Kościoła katolickiego w Polsce misje zagraniczne nie zajmują wiele miejsca. Warunki geograficzne, polityczne (długoletnia niewola) ani ekonomiczne nie sprzyjały utworzeniu i rozwijaniu misji. Powstały w okresie międzywojennym ruch misyjny

został zahamowany wybuchem II wojny światowej. Polska Misja w Północnej Rodezji (od 1964 r. w Zambii) pozostaje nadal jedyną polską misją w krajach zamorskich, która startowała od zera w początkach XX wieku, a doszła do rozkwitu w latach powojennych i uzyskała w roku 1959 pełną kościelną samodzielność jako archidiecezja Lusaka z polskim arcybiskupem na czele¹.

W latach 1881–1911 na misji w Dolnej Zambezji pracowali m.in. Polacy: ojciec Władysław Bulsiewicz oraz bracia zakonnicy Augustyn Żurek, Franciszek Ksawery Uhlík i Stanisław Tomanek. Ponieważ należeli do prowincji galicyjskiej, a ona znajdowała się na terenach zaboru austriackiego, byli zaliczani do Austriaków. Obok nich w tych latach pracowało tam 23 Portugalczyków, 21 Francuzów i Alzatzczyków, 40 Niemców, Austriaków i Węgrów, Anglik i Flamand. Łącznie 86 jezuitów².



Młyn wodny na rzece Zambezi, dzieło br. Augustyna Żurka.

Byli to misjonarze z powołania, jak na przykład wspomniany wyżej o. Władysław Bulsiewicz SJ. Bardzo szybko nauczyli się lokalnego języka i rozpoczęli misyjne działania: w kilku miastach założyli szkoły, stawiali kościoły i rozwinęli inne ważne dziedziny, na przykład stolarstwo, budownictwo, rolnictwo czy szkolnictwo zawodowe. To wszystko zostało zatrzymane przez Rewolucję Portugalską, która rozpoczęła się w 1910 roku. Jednym z jej radykalnych skutków było wydalenie z terenów kolonii portugalskich jezuitów, którzy nie mieli portugalskiego obywatelstwa. Paradoksalnie rewolucja ta dała podwaliny pod nowe stacje misyjne w Katondwe, Chikuni i Kapoche. Zmuszeni do wyjazdu misjonarze cały swój misyjny dobytek przenieśli z części portugalskiej na tereny Północnej Rodezji będące wówczas kolonią brytyjską. Ważną

1 L. Grzebień, A. Kozłowiecki, *Wśród ludu Zambii*, t. I: *Pionierski trud*, Kraków 1977, s. 5.

2 Por. tamże, s. 15–16.



Dwaj francuscy jezuita o. Juliusz Torrend i o. Józef Moreau oraz o. Bruno Wolnik wśród dzieci w Chikuni.

kwestią braną pod uwagę przy zakładaniu nowych stacji misyjnych był dostęp do wody i urodzajna ziemia.

Wieść głosi, że dwóch francuskich misjonarzy jezuitów – o. Juliusz Torrend i o. Józef Moreau – szukało terenów, które byłyby odpowiednie do utworzenia stacji misyjnych. Doszli do miejsca, na którym pod drzewem rozbili namiot. Zostało ono nazwane Chikuni – co znaczy „duże drzewo”. Jeden z misjonarzy został już w tym miejscu i uczył lud Tonga uprawy ziemi. Drugi wraz z grupą misyjną wyruszył dalej. Pionierzy zabłądzili w nieznanym terenie, na szczęście spotkali ludzi, którzy im pomogli. Była to grupa murarzy i kamieniarzy, którzy mieli budować most na rzece Momboshi, pod planowaną tam linię kolejową. Kiedy misjonarz zatrzymał się na odpoczynek, usłyszał jakieś podniesione głosy. Zaciekawiony sprawdził, co się dzieje. Okazało się, że ktoś mieszkający na tym terenie rozpoznał swojego krewniaka, który we wczesnym dzieciństwie zaginął³.

Polska nigdy nie miała kolonii, dlatego misjonarze z Polski mogli bez wyrzutów sumienia patrzeć w afrykańskie oczy, a Afrykańczycy bez urazy w polskie oczy. To przyjacielskie spotkanie oczu winno być uznane za jeden z darów potrzebnych w misyjnej pracy. Taki był początek polskiej misji w Północnej Rodezji.

II. HISTORIA MOJEGO POWOŁANIA MISYJNEGO

Niewątpliwie „misyjną” rolę w kształtowaniu mojego powołania odegrał film przedstawiający życie pewnego misjonarza. Oparty był on na tradycji ludu Nsenga i kulturze misji katondwijskiej. Główną rolę grał w nim ksiądz Julian Pławecki. Stojąc jak na

3 Historię zaginionego i po latach odnalezionego chłopca opisaną w pamiętniku ojca Juliusza Torrenda, która ukazała się w „Misjach Katolickich” (grudzień 1929 r.), publikujemy na s. 9–11.

Golgocie na górze w Katondwe, śpiewał pieśń: „Być bliżej Ciebie chcę...”. Celem tego filmu było uchwycenie afrykańskiego ducha, innego niż duch Europejczyków. W pewnym momencie filmu kamera skierowana na wschód ukazała najcudowniejszy widok – bezkres Mozambiku, którego chyba nie można zobaczyć z lepszej perspektywy. Ksiądz Pławecki śpiewał nie jako prorok czy mistrz, ale budził w sercu widza tęsknotę za kolejną nową, inną niż porykiwanie lwów, pieśnią. Tęsknotę za tworzeniem nowego świata.



W rodzinnym Mystkowie podczas Mszy św. koncelebrowanej. Ojciec Jan Kiełbasa SJ jako główny celebrans. Po prawej o. Bronisław Jeleń SJ, po lewej ks. prob. Jan Kuklewicz.

WARSZAWA – RZYM – LUSAKA

Moja podróż do Zambii zaczęła się od Mystkowa – mojej rodzinnej wioski koło Nowego Sącza. Mój brat Władysław odwiózł mnie do Kamionki Wielkiej na stację kolejową, skąd najpierw wyruszyłem do Warszawy. Pamiętam ten dzień, bo było bardzo zimno. Moja siostra Stanisława przygotowała mi kilka podręcznych rzeczy na drogę. Ani w Mystkowie, ani w Warszawie nie było żadnych uroczystości pożegnalnych, byłem przecież tylko skromnym klerykiem.

Kolejny przystanek to Rzym, gdzie zadbali o mnie ojciec Antoni Mruk i brat Bronisław Podsiadły. Ojciec Mruk przypominał bratu, by kupił dla mnie coca-cole



Pożegnanie i wyjazd z domu rodzinnego.

jako znak gościnności. Na rzymskie lotnisko odwieziono mnie samochodem. Samolot wystartował około ósmej wieczorem. Lot do Zambii trwał całą noc. Na lotnisku w Lusace nikt na mnie nie czekał. Dopiero następnego dnia, około godziny 11.00, pojawił się ojciec Tadeusz Walczak, gotowy zawsze poczęstować cukierkami każdego, kogo spotkał, łącznie z państwowymi urzędnikami. Po krótkim powitaniu ojciec wyjaśnił swoje spóźnienie przygotowaniami do święta Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, ponieważ było to 8 grudnia 1968 roku.

EGZAMIN Z ANGIELSKIEGO I UBRANIE W KOLORZE KHAKI

Kiedy wszystkie formalności zostały załatwione, opuściliśmy lotnisko, a następnie ojciec Walczak zostawił mnie w rezydencji superiora Polskiej Misji w Zambii. I tu zaczęła się gimnastyka językowa, bo mój angielski był zbyt słaby, by móc powiedzieć to, co trzeba. Przeszedłem na francuski, ale mieszkający w tej części Afryki nie używali tego języka. Nie byli przygotowani na językowe spotkanie ze mną. Zaproponowałem hiszpański, w końcu – ostatnia deska ratunku – łacina. Wtedy ujrzałem delikatny, sympatyczny uśmiech na twarzy jednego z ojców. Ojciec ten, Kanadyjczyk, często później wspominał, jak to chciałem przemawiać do niego po łacinie.

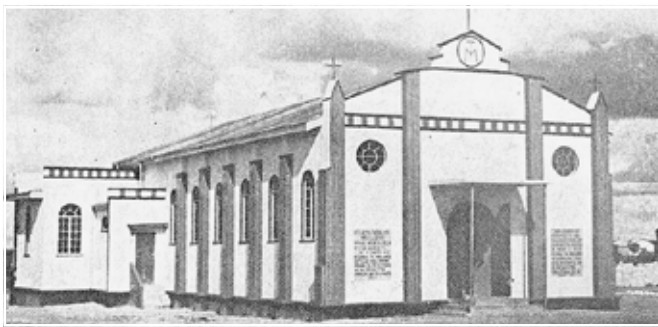
Ojciec Walczak powiedział, że kupi nam – tj. mnie i moim towarzyszom wyprawy: o. Zygmuntovi Nowickiemu, br. Jakubowi Grybosowi i br. Stefanowi Lisewskiemu – odpowiednie ubranie – coś taniego i dobrego. W sobotę udaliśmy się do Hindusa, który czekał na nas z całą obsługą gotową zmierzyć każdego z osobna. Ojciec Walczak wydał polecenie: dla każdego khaki marynarka i khaki spodnie. Za parę minut wszyscy czterej staliśmy się Chińczykami. Pan Kanjombe, właściciel sklepu, z zadowoleniem dał nam 10 proc. zniżki, co ucieszyło ojca Walczaka. Jak się okazało, nie była to zniżka, tylko „chwyt marketingowy”. Zambijczycy bowiem nie lubili ubrań w kolorze khaki i nie kupowali ich, ponieważ były im narzucone przez brytyjski rząd kolonialny.

III. PRZYGOTOWANIE DO MISJI W ZAMBII

Kilku Polaków, przybyłych w tym samym czasie na misję co ja, zapisano na kurs angielskiego przy College’u w Lusace. Mieszkałem wtedy w parafii św. Franciszka. Była to parafia służąca jako przystanek w drodze do odległych stacji misyjnych. Mieszkali tam ojcowie, którzy o czwartej rano jechali do Chilangi, by

odprawić Mszę dla robotników w cementowni. Młodego misjonarza próbowali zniechęcić albo sprawdzić jego powołanie misyjne, pytając, po co przyjechał.

Po kursie trwającym sześć miesięcy opuściłem parafię św. Franciszka i zostałem posłany do Kasisi, gdzie z br. Jakubem Grybosiem pomagałem instalować rury w budynku sierocińca. Później już sam naprawiałem ławki, stołki, odnowiłem podstawę pod chrzcielnicę, która stoi do dziś. Usuwałem drobne usterki elektryczne, naprawiałem radia i zegarki. Czas płynął mi tam bardzo szybko.



Kościół Matki Bożej Różańcowej w Matero.

Z Kasisi przeniesiono mnie do Matero, gdzie prowadziłem zupełnie inny tryb życia. Proboszczem był tam ks. Józef Kokalj. Pod względem religijnym parafia rozwijała się w dobrym kierunku. Ojciec Wincenty Cichecki rozpoczął tu pracę z wielkim zaangażowaniem, zwłaszcza zakładając stowarzyszenia maryjne, takie jak Sodalicje Mariańskie czy Legion Maryi. Przynależność do takiej organizacji dawała kobietom sposobność pogłębiania ich wiary i była zachętą do ich dalszego osobistego rozwoju.

W Matero jezuicy scholastycy z Kanady, Słowacji i Indii odbywali swój juniorat. To stała część jezuickiej formacji – czas odkrywania talentów. Pod koniec drugiego roku robi się podsumowanie i kieruje się scholastyków na teologię. Kiedy proboszcz ogłosił, że wkrótce wybierzemy się do leprozorium (szpitala dla chorych na trąd) do Litety, scholastycy wpadli w panikę. Strach ma wielkie oczy, ale proboszcz wyjaśnił, co to za choroba i że wystarczy po przywitaniu się dokładnie umyć ręce. Warto przypomnieć, że polscy jezuici już na początku swej misji otworzyli klinikę w Zarapango, gdzie leczyli ludzi cierpiących na tę chorobę.

Magisterkę robiłem w Zambii, w Lusace, w latach 1968–1970. Celem magisterki, również znanej jako juniorat, jest przygotowanie scholastyka do nowej rzeczywistości w kraju, w którym będzie pracował. Niektórzy mogą zostać posłani na naukę języka albo by rozwijać inne talenty. Magisterka jest prak-

tykowana po studiach z filozofii, którą ukończyłem w 1968 roku w Krakowie jeszcze przed przybyciem do Zambii. Kilku z nas studiowało łacinę i grekę, ale ostatecznie uznano, że te języki nie są konieczne na misjach, i wprowadzono język angielski.

Po magisterce wyjechałem do Irlandii na teologię. Przeszedłem czteroletni program w trzy lata. Wieczorem chodziłem na wykłady do Rządowego Instytutu, gdzie otrzymałem dyplom kończący kierunek o nazwie „Współczesne Zagadnienia Społeczne”. W 1973 roku w Dublinie zostałem wyświęcony na kapłana i odprawiłem swoją prymicyjną Mszę świętą. Następnie wyjechałem do Stanów Zjednoczonych Ameryki. W Berkeley mogłem studiować afrykańską kulturę, co było przydatne w mojej późniejszej pracy misyjnej. Władze uczelni zasugerowały, że mogę robić doktorat, jednak nie doszło to do skutku.

IV. PRACA NA MISJI – DRUGI POBYT W ZAMBII

Jako misjonarz w Zambii pracowałem od 1968 roku przez 46 lat z przerwą na wspomniane studia w Irlandii i Ameryce. W tym czasie mieszkałem w: Cilala Tambo (przez rok), Katondwe (15 lat), Mumbwa (13 lat) i Lusace (3 lata). Pracowałem też w Namvala, Kasisi i Nangoma w dystrykcie Mumbwa. Cały ten czas uczyłem religioznawstwa.



Dom misyjny w Katondwe.

PRZERWANY KURS

Po powrocie ze Stanów do Zambii otrzymałem informację, że wkrótce rozpocznie się kurs języka tonga. Było na nim – o ile dobrze pamiętam – osiem osób. Po pierwszym tygodniu nauki przerobiliśmy dwie strony podręcznika. Postanowiłem, że nie będę tracił czasu. Poszedłem do rektora i przedstawiłem mu swoją sprawę. Powiedziałem, że mogę jechać do wioski Mulongalwili i tam pobierać naukę języka od mieszkańców, nawet dzisiaj. Wielu już przeszło przez ten system. Spakowałem się i pojechałem. Kiedy przybyliśmy



Kościół w Lusace.

autem do wioski, odwożący mnie pożegnał mnie słowami, że „dokładnie za miesiąc spotkamy się w tym samym miejscu”. Zostałem w wiosce, a samochód zniknął w trawie, która w Zambii może mieć wysokość nawet półtora metra.

Mieszkałem tam w lepiance. Trzeba było się dobrze pochylić, by wejść do środka. Pierwsza noc przeszła bez zakłóceń. Spałem mocno i nic nie słyszałem. Druga noc była już trochę niespokojna. Nagle usłyszałem delikatne stukanie. Wyszedłem z chatki, ale nikogo nie zobaczyłem. Kolejne noce były podobne. W końcu zauważyłem na piasku jakieś ślady. Wpatrując się w nie, rozpoznałem łapki żaby. Chciała się dostać do oczyszczonej wody. Z tej historii wnioskuję, że żaby mają dobry „węch”.

W Lusace skomentowano moją nieobecność słowami: „Kielbasa uciekł z prowadzonego przez szkołę kursu języka”.

CILALA TAMBO

Po powrocie z wioski zameldowałem prowincjałowi gotowość do pracy. Po krótkim czasie dostałem list z informacją, że jadę do Cilala Tambo. Szybko spakowałem się i razem z kierowcą Morjartem ruszyłem w drogę. Podróż zajęła kilka dni, ponieważ drogi w znacznym stopniu były zniszczone przez powódzie. Miejscowy proboszcz nie przyjął mnie, twierdząc, że nie potrzebuje pomocy. Wróciłem zatem do Lusaki, gdzie po jakimś czasie dostałem wiadomość, że mam wrócić do Cilala Tambo, ponieważ tamtejszy proboszcz jedzie na inną placówkę. Na miejscu zastałem kucharza, mały ogródek warzywny i zamknięty kościół. Ludzi było niewielu. Postanowiłem zrobić zwiad w terenie i znalazłem dwa interesujące miejsca: szkołę średnią dla chłopców prowadzoną przez anglikanów oraz szkołę średnią dla dziewcząt prowadzoną przez Christian Brede z Niemiec.

Miałem Msze święte w kościele pod wezwaniem św. Marka znajdującym się przy szkole średniej. Szukałem tam miejsc, w których modlili się katolicy. Oka-

zało się, że ich odsetek wynosił zaledwie 0,3 proc. Ze świadomością, że nie będę tam długo, pracowałem z ludźmi, chcąc przede wszystkim „przyciągnąć” ich z powrotem do wiary. Na tym obszarze przeważało plemię Tonga. Resztę stanowiły ludy Lozi i Ila. W tym czasie zepsuł mi się samochód, otrzymałem jednak skuter i rozpocząłem pracę.

Po kilku miesiącach do Cilala Tambo przyszedł jako rezydent były arcybiskup Lusaki Adam Kozłowiecki SJ. Wyjeżdżał często do innych miejsc, aż wyjechał na stałe, a ja zostałem sam, kontynuując wykonywanie obowiązków. Jak to na nowej stacji misyjnej, należało wprowadzić pewien porządek. Gdy byłem wolny, jeździłem z siostrą Józefą i siostrą Jolantą na pokazowe lekcje gotowania. Na poczekaniu powstała polowa kuchnia, a siostry gotowały. W ciągu pięciu lat program zwany „Homecraft” zmienił całą Zambię. Gdy został ukończony, otrzymałem od sióstr „w nagrodę” skrzynkę coca-coli i ubranie.



Podczas uroczystej Mszy św. Ojciec Kielbasa czyta Ewangelię.

Pamiętam pewną Wielkanoc. Msza święta bardzo uroczysta. Oprawa liturgiczna była przygotowana przez katolików z północy. Uderzano w bębny, aż serce drżało. Szczep Bemba prowadził śpiew, a dwóch mężczyzn w procesji niosło na ramionach kozła. Pamiętam też kazanie, które głosiłem. Prowadzący procesję mruczał: „Bambo [tu: księżę], kazanie jest za krótkie!”. Mówiłem więc dalej. Uroczystość skończyła się po trzech godzinach. Po jakimś czasie spotkałem kolegę, z którym byliśmy wyświęceni w Dublinie. Opowiadał, że po tej uroczystej Mszy świętej ktoś go zapytał: „Kto głosił to kazanie? Wyglądał jak mzungu [Europejczyk], a mówił jak my”. To kazanie mówiłem w języku cinjanja. Czuję się wielki!

Po roku wysłano mnie do Anglii na tzw. trzecią probację. Przekazałem wówczas stację następnemu misjonarzowi.

Cdn.

*O. Jan Kielbasa SJ,
były misjonarz z Zambii*

OPATRZNOŚCIOWE SPOTKANIE



Kościół w Miruru.

Miałem opuścić Miruru nad Luangwą i udać się do Bulawayo, aby tam czekać na dalszą dyspozycję. Gdy stanąłem z moimi ludźmi nad Zambezi, czekając na łódź, pewien chłopiec, imieniem Franciszek Borgia, którego dawniej uczyłem, a który czy to uciekł z Misji, czy też został wydalony, przyszedł do mnie i mówi:

– Ojcze, pozwól mi iść z sobą.

– Nie mogę wziąć cię z sobą – odpowiedziałem – bo sam przecież nie wiem, dokąd pójdę.

Nie wiedziałem też naprawdę, dokąd mnie ostatecznie Opatrzność przeznaczyła. Miałem polecenie udania się do Bulawayo, a stamtąd prawdopodobnie do Rodezji Północnej, aby tam założyć nową misję.

– Ojcze – napiera się Franciszek – dokądkolwiek ty pójdziesz i ja pójdę.

– Nie – odparłem stanowczo – to być nie może. Zostań przy swojej robocie tutaj, gdzie ci dobrze.

Przeprowadziłem się z moimi tragarzami przez rzekę, zostawiwszy chłopca na północnym brzegu pod Feirą. Ugotowaliśmy obiad i zasiedliśmy do posiłku, gdy, ku mojemu zdziwieniu, widzę Franciszka na łódce przybijającego do brzegu.

– Cóż ty sobie myślisz? Powiedziałem ci przecież, że cię wcale nie potrzebuję – rzekłem mu ostro.

– Ojcze, możesz mnie bić, ale ja muszę iść z tobą, nie odstąpię cię.



Wyprawa misjonarza w teren do „buszu”.

– Niech będzie, skoro jesteś taki uparty. Pójdziesz ze mną, ale poniesiesz tobołek i nadto będziesz dla mnie gotował – odpowiedziałem, ustępując natręctwu chłopca.

– Dziękuję ci, ojcze.

I szliśmy razem wzdłuż rzeki Mpaname, potem wspinaliśmy się na góry, które wznoszą się nad Zambezi od południa, wreszcie po ośmiu dniach ciężkiej drogi pieszej dotarliśmy do Ayrshire, kopalni w Południowej Rodezji. Franciszek starał się dogodzić mi w tej podróży, jak tylko mógł.

W Ayrshire odprawiłem tragarzy i już tylko z samym Franciszkiem siadłem na pociąg do Salisbury, a z Salisbury do Bulawayo. Tu czekaliśmy dwa miesiące w kolegium pod wezwaniem św. Jerzego, u naszych Ojców z prowincji angielskiej. Nareszcie otrzymałem polecenie udania się z o. Moreau do Północnej Rodezji i założenia tam na północ od Zambezi, na miejscu najlepszym, jakie by się dało znaleźć, nowej misji. Franciszek towarzyszył nam jako kucharz. Osiedliśmy na koniec w Chikuni, niedaleko Monze, siedziby najczelniejszego króla szczepu Batongów.



Singonya. Stacja misyjna o. Józefa Moreau SJ.

Po czterech miesiącach wybrałem się na piechtę dalej na północ, by zbadać kraj po tamtej stronie rzeki Kafue. Zabrałem z sobą tylko czterech niedużych chłopaków i Franciszka. I w tej podróży dziękowałem Bogu, że miałem z sobą tego chłopca. Idąc bowiem łożyskiem jakiejś wyschłej rzeki, zabłądziliśmy na dobre w istnej pustyni. Gorąco było nie do opisania; był to miesiąc październik. Pragnienie nas paliło, a tu ani kropli wody. Spędziliśmy noc o głodzie, bo bez wody nie można było ugotować nic z naszych zapasów. Wczesnym rankiem idziemy dalej szukać wody w tym wyschniętym łożysku. Na próżno, ani kropelki nie dało się znaleźć. Tylko trochę miodu moi chłopcy gdzieś znaleźli, idąc za gwizdem znanego ptaka.



Ojciec Juliusz Torrend z wiernymi na tle kaplicy.

Skosztowałem i ja tego miodu, ale to tylko spotęgowało pragnienie. A słońko prażyło niemilosiernie. Nadeszło południe. Palony pragnieniem, głodny, bez sił ległem pod małym drzewem, czerpiąc w cieniu pełną pierś chłodniejsze nieco powietrze. Franciszek gdzieś znikł.

Około drugiej po południu przybiegł i oznajmiał mi:

– Ojczy, widziałem miejsce, gdzie zdaje mi się moglibyśmy znaleźć wodę. Pozwól mi zabrać łopatę.

– Nie jestem jeszcze tak bezsilny, żebym nie mógł pójść z tobą – odparłem. – Najważniejszą rzeczą jest, żebyśmy się nie rozłączali.

Zebrał się i poszedł za Franciszkiem.

Może godzinę trzeba było iść do wskazanego miejsca. Franciszek zaczął ryć łopatą. Na dwie stopy głęboko już odkopał ziemi, ani śladu wody. Rył jeszcze stopę głębiej, wilgotny żwir się pokazał.

– O, woda blisko – odezwał się z radością.

Nareszcie, dzięki Bogu, jest, jest woda. Piliśmy, jedliśmy i tu spędziliśmy noc. Po trzech dniach doszliśmy do rzeki Kafue i przeprawiliśmy się na północny jej brzeg. Tu spotkaliśmy pana Van der Riel i dwa wozy pod opieką pewnego Chorwata, katolika, a z nim i kilku kamieniarzy i murarzy. I oni szli w tym samym kierunku, co my. Mieli łać kamienie i budować most nad rzeką Momboshi, kędy kolej żelazna iść miała. Uciecha była wielka z tego spotkania na odludnej ziemi. Ofiarowali mi na swoim wozie miejsce na moje rzeczy i dla mnie, a na moją prośbę i dla p. Van der Riel.

Tak szliśmy, czy raczej jechaliśmy trzy dni dalej na północ, już bez obawy zabłądzenia gdzieś na boczne ścieżki, aż dotarliśmy do pewnej wioski, zwanej Musabula. Tu wyprzęgli moi dobrodzieje, a ja poszedłem wypocząć w cieniu dzikiej figi. Ale niewiele użyłem miłego cienia, bo tubylcy, dowiedziawszy się, że mówię coś na podobieństwo ich języka, nie spotkali bowiem jeszcze Białego, który by ich językiem władał, choć ich już niemało tędy przechodziło, obścapił mnie kołem.

Więc mówię im, że rozglądam się za miejscem, gdziebym się mógł osiedlić i uczyć ich, jak się mają modlić, a że też wiem, iż tu gdzieś niedaleko, nad rzeczką Ngwerere, ma być dobre miejsce.

Franciszek tego dnia trzymał się gdzieś z tyłu. Około godziny czwartej po południu pojawił się. Jemu więc poleciłem zabawić ciekawych ludzi, a ja zabrałem się do brewiarza. Nie odmówił wiele, gdy doszła mnie następująca rozmowa:

– Jakie twoje imię?

– Franciszek Borgia.

– A skąd ty jesteś?

– Znad Ruangwy.

– Czy tam się urodziłeś?

– Nie, ja nie wiem, gdzie się urodziłem. Kiedy byłem takim dzieckiem – tu pokazał, jak wielkim mógł być wtenczas; może miał pięć lat – matka moja poszła po wodę. A musiała iść dość daleko do rzeki. Ja poszedłem za nią. Nadeszła noc. Spaliśmy gdzieś w lesie; ja przy matce. Gdy się rano obudziłem matki nie było, a tutejsi ludzie ponieśli mnie gdzieś poprzez wysokie, długie góry i wiele rzek, aż doszliśmy do wsi nad Zambezi, Kanjamba. Stąd pewnego dnia ludzie z Kanjamba zabrali mnie do Misji Miruru nad Ruangwą. Tam wyrosłem i uczyłem się.

– Jakie znowu to twoje imię? – zagadnął ktoś z obecnych.

– Franciszek Borgia.

– Czyś się zawsze tak nazywał?

– Nie, jako dziecko wołali mnie Nsungwe.

– A czy pamiętasz imię twojej matki?

– Pamiętam, tak, imię jej było Sajidi.

– A twój ojciec, czy pamiętasz, jak się nazywał?

– Kalimansenga.

– Ooo, tyś naszym dzieckiem, Nsungwe! – to mówiąc, skoczył ku niemu ten, który go wypytywał, i ścisnął go za rękę. – Tyś tem dzieckiem, które zniknęło z naszej wsi przed jakimiś dziesięciu laty. Chodź, chodź, muszę cię zaprowadzić do twojej matki!

I poszli, lży im stały w oczach. Poszli i weszli do chaty niedalekiej.



Wioska zambijska na początku XX wieku.

Ściśle mówiąc, nie był to Franciszka ojciec ani matka, ale bliscy krewni, zwyczajem tego szczepu zwani „małym ojcem” i „małą matką”. Faktem jest, że chłopak znalazł swego stryja i stryjenkę i dowiedział się, że ojciec jego bawi w Broken-Hill, gdzie ma dobre zajęcie, a matka mieszka niedaleko, w wiosce sąsiedniej.

Stryj jego i stryjenka przyszli wnet do mnie, przynosząc mi kurczę i koszyk kukurydzy w podarunku i dziękując:

– Twakabomba, twakabomba, przyprowadziliście nam nasze dziecko!

Możecie sobie wyobrazić, jakie wzruszenie mnie ogarnęło. Tłumaczyłem im, że przyszedłem pouczyć ich o Opatrzności Bożej, a tu na samym początku mają najwyrazistszy dowód tej Opatrzności, bo to dziecko zmusiło mnie po prostu, abym je zabrał z sobą w nieznaną stronę, a tu odnalazło swoją rodzinę i to niedaleko od miejsca, w którym zamyślałem osiąść.

W tej chwili kamieniarze, z którymi tu przyjechałem, zwrócili się do mnie:

– Ojcze, chodź, już zaprzęgliśmy.

– Dziękuję, dziękuję. Proszę złożyć moje rzeczy z wozu, ja tu zostanę. Niedaleko stąd jest miejsce, na którym myślę założyć moją Misję. – Opowiedziałem im, jak mój Franciszek odnalazł tu swoją rodzinę.

– Dziękuję serdecznie, dziękuję za wszystko! Szczęśliwej drogi!

Oni odjechali, a ja kończyłem mój brewiarz.

Ciemno już zaczęło się robić, gdy nadbiegł posłaniec z karteczką. „Ojcze – czytamy – ubiliśmy dla Ojca dwie antylopy. Posłaniec wskaże, gdzie je można znaleźć. Poślij po nie”.

Tak więc do radości przyłączyła się i uczta wielka z okazji odnalezienia zaginionego dziecka.

Spałem tej nocy wyśmienicie pod rozłożystym drzewem figowym. Wielka kupa dziczyzny leżała tuż obok. W nocy budzę się, miałem wrażenie, że coś mi się przesunęło przez nogi. Kopnąłem i zobaczyłem zmykającą hienę. Nie powiedziała nawet „do widzenia”. Nie wiem, czy się pomyliła i zamiast do mięsa chciała się zabrać do mojej nogi?

Następnego dnia zabrał nas brat Franciszka nad rzeczkę Ngwerere. Tam, na południowym jej brzegu, wybrałem miejsce pod nową stację misyjną, którą nazwaliśmy Kasisi. To dziś główna stacja Polskiej Misji Ojców Jezuitów w Północnej Rodezji.

O. Juliusz Torrend T.J.

Z dziennika O. Torrenda,
przełożył z angielskiego o. B. Wolnik T.J.
Za: „Misje Katolickie”, grudzień 1929 r.,
s. 549–552.

ZE STAREJ WSI DO LUSAKI

ROZMOWA Z BR. TADEUSZEM NOGAJEM SJ, MISJONARZEM W ZAMBII W LATACH 1968–1986



Brat Tadeusz Nogaj SJ, misjonarz w Zambii.

Każdy człowiek ma swoją historię wyboru drogi życiowej. Jak kształtowała się Brata droga powołania zakonnego?

Urodziłem się i wychowałem w wyjątkowym miejscu, czyli w bliskim sąsiedztwie Sanktuarium

Matki Bożej Miłosierdzia i nowicjatu jezuitów w Starej Wsi. Od dzieciństwa przyglądałem się życiu i pracy jezuitów na co dzień. Miałem wewnętrzne pragnienie, aby zostać jednym z nich.

Przyszedłem na świat 8 października 1937 roku w Starej Wsi w wielodzietnej rodzinie (dwie siostry i trzech braci) jako syn Stanisława i Marii z domu Data. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Starej Wsi podjąłem dalszą naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Sanoku w zawodzie ślusarza. Później kilka lat pracowałem w Kolegium Jezuitów, pomagając w kuchni i ogrodzie. 11 czerwca 1955 roku wstąpiłem do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego w Starej Wsi, a dwa lata później złożyłem pierwsze śluby zakonne. Następnie podjąłem posługę w naszym domu w Krakowie. W 1960 roku otrzymałem wezwanie do zasadniczej służby wojskowej, którą odbyłem w jednostce



Obraz przedstawiający ukoronowanie Matki Bożej w bazylice w Starej Wsi k. Brzozowa.

Marynarki Wojennej w Gdyni. Po tym doświadczeniu przełożeni skierowali mnie do Czechowic, gdzie przez kilka lat pracowałem w kuchni.

Powołanie misyjne to szczególnie rodzaj posługi. Co zdecydowało, że podjął Brat decyzję o wyjeździe na misje do Zambii?

To był trudny czas, kiedy przełożeni naszego zakonu formowali grupę jezuitów do wyjazdu na misje. Prowincjał zapytał mnie, czy chciałbym do niej dołączyć. Zgodziłem się chętnie, ponieważ razem jest różniej, a praca – taka czy inna – jest wszędzie. Wkrótce dowiedziałem się, że dostałem pozwolenie na wyjazd do Zambii w towarzystwie ojców: Augustyna Smydy SJ, Adama Wargockiego SJ i Michała Szuby SJ. Pamiętam, że była wtedy dość mroźna i śnieżna zima – styczeń 1968 roku. Właściwie wyjazd wyznaczono na 15 grudnia, ale prosiliśmy ojca prowincjała, abyśmy mogli przeżyć Święta Bożego Narodzenia w kraju. I tak się stało. Później nastąpiły pożegnania z rodzinami, kolegium, znajomymi, parafią i w styczniu byliśmy gotowi do wyjazdu.

I w ten zimowy czas opuścił Brat Ojczyznę, aby udać się do dalekiej Afryki. Jak Brat wspomina tę podróż?

W tym miejscu opowiem o pewnym wydarzeniu związanym z tym wyjazdem. Otóż weszliśmy już do samolotu, gdy nagle pojawiła się grupa wojskowych, którzy poprosili mnie na zewnątrz. Początkowo wszyscy myśleli, że cofnięto mi pozwolenie na wyjazd do Zambii. Okazało się, że panowie wojskowi przyjechali upomnieć się o książeczkę wojskową, której nie oddałem. Po 20 minutach na nogach jak z waty wróciłem i zająłem swoje miejsce.

Opóźniony lot z warszawskiego Okęcia do Kopenhagi był szczególnie uciążliwy. Stan techniczny maszyny pozostawiał wiele do życzenia. Modliłem się, by nie rozleciała się w powietrzu. Straszliwie trzęsło,

coś skrzypiało, w uszach przeraźliwie dzwoniło, a my z obawą patrzyliśmy po sobie. Jakoś dolecieliśmy i dalsza podróż boeingiem przebiegała już bez zakłóceń. Zatrzymaliśmy się jeszcze pięć dni w Ziemi Świętej, dziesięć dni w Rzymie i dwa razy na afrykańskich lotniskach. 31 stycznia 1968 roku samolot szczęśliwie wylądował w stolicy Zambii – Lusace.

Jakie były pierwsze wrażenia Brata na afrykańskiej ziemi?

Wzruszenie na widok komitetu powitalnego na lotnisku z księdzem arcybiskupem Adamem Kozłowieckim SJ na czele. Szok, ponieważ wylecieliśmy z Polski w zimie, a tutaj zieleń i upał. Powiedziałem wtedy: „Mówili nam, że Afryka to Czarny Ląd, a tutaj zielono i kwitnąco. W dodatku leje jak z cebra”. Zachwyty nad pięknem egzotycznej, bujnej przyrody. Strach, gdyż miałem w pamięci opowieści o niebezpiecznych zwierzętach i gadach, więc początkowo nieustannie rozglądałem się wokoło, czując zagrożenie. Niepewność – głównie z powodu nieznamości języka angielskiego.

Jak Brat poradził sobie z tym problemem?

Długo miałem z tym kłopot. Wysłano mnie nawet na miesiąc do Anglii na naukę angielskiego. Jednak był to za krótki czas na opanowanie języka. Natomiast już po pewnym czasie dość dobrze rozumiałem mowę tubylców, a po dwóch latach zadowalająco posługiwałem się językiem bemba i nyanja. Zwykle po zakupy jeździłem z miejscowym pracownikiem, więc miałem tłumacza. Z czasem, gdy była taka potrzeba, używałem języka angielskiego.

Życie we wspólnocie zakonnej wymaga pewnego uporządkowania. Jak wyglądał Brata dzień?

Dla mnie dzień zaczynał się wcześniej, o 5.30. Następnie toaleta, modlitwa i o godzinie 6.00 przystępowaliśmy do Mszy św., na którą przychodzili również bracia Maryści. Do śniadania zasiadaliśmy o 7.00.



Grupa polskich jezuitów: br. Tadeusz Nogaj, o. Adam Wargocki, br. Władysław Misiąg, br. Franciszek Überman, o. Stanisław Nowicki, o. Augustyn Smyda, o. Michał Andrzej Szuba, o. Andrzej Żyłka.

Staraliśmy się korzystać jak najwięcej z naszego gospodarstwa i ogrodu, a więc mieliśmy mleko, herbatę, kawę, jajka, dżem, chleb, owoce, cebulę, pomidory, ogórki, czasami wędlinę. Po śniadaniu każdy zajmował się swoją pracą. Ja udawałem się do ogrodu, na farmę, na budowę lub załatwiałem sprawy handlowe. O godzinie 12.30 był obiad. Później sjesta i czas na modlitwę różańcową lub adorację Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie w naszej kaplicy. Umocniony na duchu wracałem do swoich obowiązków, zwykle do 18.30, ponieważ w Zambii o tej godzinie jest już ciemno. Kolacja była o 19.00. Po kolacji mieliśmy spotkanie, na którym ustalaliśmy plan działań na kolejne dni. Wieczorem trochę wolnego czasu, modlitwa i udawaliśmy się na spoczynek. Dodam, że raz w miesiącu uczestniczyliśmy we Mszy św. wspólnotowej, tylko dla jezuitów.

W jakich placówkach Brat podjął swoją posługę?

Dwa lata byłem w Katondwe i Mpanshya, sześć lat w Kasisi i dziesięć lat pracowałem w Chingombe.



Kościół w Katondwe.

A więc osiemnaście lat pracy misyjnej. Jaki charakter miała ta praca?

Można powiedzieć, że tworzyłem zaplecze misji, prowadząc misyjne gospodarstwa – farmy w szerokim tego słowa znaczeniu. Zajmowałem się uprawą ogrodu warzywnego o powierzchni 1,5 ha. Sadziliśmy ryż, kukurydzę, marchew, pomidory, ogórki, fasolę, kapustę. Do pomocy miałem dwóch tubylców i kucharza. W Zambii jest niezwykle urodzajna ziemia i przy odpowiedniej pielęgnacji oraz w porze deszczowej mieliśmy bardzo dobre plony.

W Katondwe i Chingombe był duży sad owocowy o powierzchni jednego hektara. Tutaj jak w rajach drzewa ugięły się pod ciężarem owoców: pomarańcze, mandarynki, mango czy awokado. Niestety, te owoce szybko się psuły. Co się dało, sprzedawaliśmy, a pieniądze uzyskane ze sprzedaży owoców przeznaczaliśmy na utrzymanie misji.

Na czas pory suchej trzeba było zabezpieczyć zebrane plony.

Tak. Gdy była susza, nie było nic, więc przygotowaliśmy się do niej, podejmując różne działania. Na potrzeby misji suszyliśmy jarzyny i robiliśmy kiszonki. Część warzyw sprzedawaliśmy, a kupowaliśmy sól, cukier i oliwę. Wiadomo, że w porze suchej brakuje wody. Staraliśmy się doprowadzić wodę rurami z przygotowanych wcześniej zbiorników o pojemności 3 tysięcy litrów, ale czasem przegrywaliśmy z naturą. Utrapieniem były też pożary, które zdarzały się często i były trudne do opanowania.

Jak wyglądała praca na farmie?

Trzeba powiedzieć, że w Zambii prowadzono duże farmy. Na przykład w Kasisi początkowo było od 300 do 400 sztuk bydła na farmie zajmującej 2 tysiące akrów ziemi (tj. ok. 809 ha). Stopniowo liczba ta spadała.

Kiedy przyjechałem na misje, zajmowałem się hodowlą od 100 do 150 sztuk krów i kóz. Farmę stanowiła zagroda zabezpieczona drutem kolczastym i usytuowana w pobliżu stałej rzeki. Do tej pracy miałem ośmiu zambijskich pomocników. Zajmowaliśmy się kolczykowaniem krów, opiólowaniem rogów zwierząt, szczepieniem, sterylizacją, klasyfikacją do uboju i samym ubojem. Najwięcej czasu zajmowało przygotowanie paszy i rozwożenie jej po całej zagrodzie. Rozwoziliśmy też sól w blokach kamiennych przeznaczoną dla bydła. W zasadzie nie były to krowy mleczne, lecz przeznaczone do uboju. Mleko od wycielonych krów oddawaliśmy siostrze zakonnej do sierocińca lub do internatu działającego przy szkole, gdzie przygotowywano posiłki dla dzieci.

Należy podkreślić, że w porze deszczowej pasza ze świeżej kukurydzy wpływała na dobrą jakość mięsa. W tym czasie trzeba było również przygotować i zabezpieczyć suszoną kukurydzę przekładaną otrębami i słonecznikiem na czas suszy.



Wioska w pobliżu Chingombe.



Po lewej br. Tadeusz Nogaj, po prawej o. Michał Szuba – misjonarze w Zambii.

W jaki sposób było przechowywane mięso z uboju krów?

W naszym domu misyjnym mieliśmy lodówkę na naftę. Co cztery godziny trzeba było to mięso przewracać, aby się zamroziło. Był też generator prądu, ale to urządzenie często się psuło, więc nie ryzykowaliśmy.

Jak układała się współpraca z miejscowymi?

Myślę, że dobrze. Zambijczycy chętnie nam pomagali. Bardzo lubili prowadzić samochód, byli przewodnikami, doskonale znali się na handlu, pomagali przy uboju zwierząt oraz prowadzeniu ogrodu i farmy. Za pracę otrzymywali wynagrodzenie oraz żywność. Dzięki temu mogli utrzymać rodzinę. Misjonarze z kolei pomagali miejscowym gospodarzom przygotować ziemię pod uprawę kukurydzy, ryżu czy ziemniaków. Najpierw często musieli wykarczować pole, które później orałem przy pomocy traktora. Dalszą pracę w polu wykonywały już kobiety i dzieci.

Wszyscy misjonarze podkreślają ubóstwo mieszkańców Afryki oraz trudne życie kobiet i dzieci.

Zwłaszcza kobiet i dzieci, jak też rodzin mieszkających w buszu. Po przyjeździe do Zambii zastaliśmy kraj zniszczony wojną. Wojna zawsze wyrządza wiele zła i niszczy życie, dorobek ludzi, kulturę, wprowadza chaos, przestępczość, budzi przerażenie i lęk, co będzie dalej. Ludzie żyją z dnia na dzień. Rząd też nie dba o kompleksowy rozwój kraju. Mijały lata, a sytuacja biednych ludzi niewiele się zmieniła. Nadal mieszkają w domkach oblepionych błotem, z paleniskiem w środku, śpią na matach, a podstawowym źródłem pożywienia jest kukurydza. Tak więc kobiety i dzieci pracują w polu, zmagając się z upałami, brakiem wody i różnymi chorobami. Dziewczynki opiekują się młodszym rodzeństwem i pomagają w domowych obowiązkach. Czasami widziałem grupki bawiących się dzieci, ale chłopcy osobno i dziewczynki osobno.

Misjonarze pomagają tym ludziom duchowo i materialnie. Uruchamiają różne programy pomo-

cowe, aby dzieci mogły się uczyć i żyć w lepszych warunkach.

Ogród i farma to powierzchniowo duże tereny. Czy misja posiadała jakieś maszyny lub urządzenia usprawniające pracę?

Dużą pomocą był dla nas wspomniany traktor, którego obsługa i naprawa należały do moich obowiązków. Gdy usterka była poważna, naprawą zajmował się niezawodny brat Stanisław Żak SJ – nasza złota rączka – lub brat Jakub Gryboś SJ. Oprócz tego generator prądu i lodówka na naftę, o których mówiłem, pompa do wody, pługi, brony talerzowe, maszyny do łuszczenia ryżu, suszarnia do suszenia warzyw i oczywiście samochody do transportu. Nie były to urządzenia nowe, często mocno zużyte i wymagały nieustannej naprawy.

Przy okazji wspomnę, że kiedy odwoziłem do granicy buszu naszych ojców, którzy dalej z przewodnikami wędrowali z posługą duszpasterską, bardzo często zdarzało się, że nie mogłem uruchomić samochodu, aby wrócić. Byłem bezradny. Wszystko jest po coś – w ten sposób mogłem ćwiczyć cnotę cierpliwości, czekając, aż ktoś się pojawi. Pewnego razu nikt się nie pojawił, więc postanowiłem wrócić na piechotę. Gdy doszedłem do misji, wyszeptalem: „Wody” i padłem. Okazało się, że szedłem w upale 15 km.

Każdy dzień przynosił z pewnością nowe wyzwania i nowe zadania.

Gdy była potrzeba, a często była, pomagałem przy budowie nowego domu misyjnego i pasa startowego w Chingombe, przy budowie i remontach kościołów i kaplic. Nasz nowy dom wyposażony był już w dobra cywilizacji, czyli prąd, bieżącą wodę i kanalizację. Na plac budowy dowoziłem potrzebne materiały typu cement, drzewo i blachę. Cegłę wyrabialiśmy sami. Na budowie wykorzystywałem umiejętności ślusarskie i stolarskie, które nabyłem w polskiej szkole. Swoją wiedzę dzieliłem się z młodymi ludźmi, którzy chcieli nauczyć się tego rzemiosła.



Dom misyjny w Chingombe.

Jak przebiegał proces tworzenia cegły?

Najpierw zwoziliśmy specjalną glinę z wapnem, która nadawała się do ugniatacia. Ugniataliśmy ją rękami i nogami. Następnie napełnialiśmy nią formy, pozostawiając do wyschnięcia, a później poddając wypalaniu. Piec był zbudowany z cegieł, oblepiony błotem i przykryty słomą. Do paleniska dokładano drzewo, aż zapaliła się słoma – był to znak, że cegła jest gotowa. Wypalanie trwało kilka dni, od pięciu do siedmiu.

Afrykanie borykają się z brakiem dróg i ze złym ich stanem. Z pewnością Brat uczestniczył w „pracach drogowych”.

Gwałtowne ulewę w porze deszczowej niszczyły drogi, więc wspólnie je naprawialiśmy. Po każdej ulewie i po kolejnej porze deszczowej naprawa dróg była sprawą priorytetową. W Chingombe przez kilka miesięcy trwała przebudowa drogi, zwanej Perdik's Pass, prowadzącej przez góry na długości 25 km. Razem z ojcem Szubą oraz naszymi pracownikami poszerzaliśmy tę drogę, częściowo zmieniając jej trasę. Co roku ta droga, jako jedyny łącznik ze światem, wymagała remontu. Taka syzyfowa praca.



Problemy ze względu na bardzo złe drogi.

Afrykańska przyroda jest tak samo piękna jak i niebezpieczna. Czy mógłby Brat podzielić się przeżyciami związanymi z przyrodą Afryki?

Nasz ogród przechodził w busz, gdzie czasami polowaliśmy na zwierzynę w celu urozmaicenia diety. Na te wyprawy z bronią w rękę zawsze chodziliśmy parami, dla bezpieczeństwa. W Chingombe można było pobłądzić w buszu. Miejscowi przewodnicy rozpoznawali drogę, patrząc na drzewa. Korzystaliśmy więc z ich doświadczenia i umiejętności. Zambijczycy również polowali, zastawiając pułapki, które dokładnie maskowali. Kiedyś podczas polowania niewiele brakowało i sam wpadłbym w taką pułapkę.

Raz z ojcem Michałem Szubą SJ upolowaliśmy antylopę ważącą około 100 kg. Pamiętam, że miała imponujące poroże, którego rozpiętość wynosiła 103 cm.



Innym razem wybraliśmy się w szczególnie niebezpieczne miejsce, tzw. Bukoli (to siedziba groźnych zwierząt: słoni, lwów, lampartów). Tropiąc zwierzynę, natknęliśmy się na ślady lwa, który też szukał pożywienia. I tak sobie chodziliśmy po swoich śladach, ale na szczęście nie spotkaliśmy się ani razu.

Pamiętam też spotkanie ze stadem słoni. Jechaliśmy samochodem z bratem Żakiem i nagle drogę przecięła nam dość duża gromada słoni. Zatrzymaliśmy samochód i z duszą na ramieniu czekaliśmy, aż przejdą. Zналиśmy zwyczaje tych zwierząt i wiedzieliśmy, że reagują na głos i ruch. Są wtedy niebezpieczne. Dla nas ta przygoda zakończyła się szczęśliwie.

Czy przy tak napiętym planie zajęć był czas na odpoczynek?

Odpoczynek jest konieczny, aby móc dalej pracować. W ciągu dnia mieliśmy sjęstę. Czasami jechaliśmy zwiedzać atrakcje afrykańskiego świata. W trakcie jednego z wyjazdów na terenie Parku Narodowego mogłem zobaczyć Wodospad Wiktorii oraz żelazny most zbudowany przez Anglików. Na granicy Zambii i Zimbabwe, na rzece Zambezi, podziwiałem wspaniałe widoki tego zakątka Afryki. Nocą, pięknie oświetlony wodospad sprawiał niesamowite wrażenie. Jest imponujących wymiarów: 108 metrów wysokości,

1,7 kilometra szerokości tylko po zambijskiej stronie. Woda spada z tej wysokości z tak wielką siłą, że krople wody rozbijają się w dolnych partiach wodospadu na drobne cząsteczki, tworząc zjawiskową tęczę. Pamiętam, że „zaliczyłem” tam solidny prysznic – byłem mokry od stóp do głów!

Korzystałem również z urlopu, wyjeżdżając do Polski, początkowo po sześciu latach pobytu w Zambii, później co pięć i co cztery lata.

Intensywna i bardzo ciężka praca fizyczna w końcu dała o sobie znać.

Kłopoty zdrowotne sprawiły, że zacząłem myśleć o powrocie do kraju. I tak w 1986 roku wróciłem na stałe do Starej Wsi, gdzie przez długie lata pełniłem obowiązki furtiana w Domu Zakonnym Ojców Jezuitów.

Minęło już sporo czasu od powrotu Brata z misji. Jak z tej perspektywy ocenia Brat swoje decyzje podjęcia posługi w dalekiej Afryce?

Każdego dnia z głębi serca dziękuję dobremu Bogu za dar powołania zakonnego i misyjnego. Jestem wdzięczny za to, że mogłem służyć ludziom na większą chwałę Bożą. Często wracam wspomnieniami do czasów zambijskich. Rozmawiamy z ojcem Michałem Szubą SJ o naszych znajomych, utrzymujemy kontakt z misjonarzami, śledzimy zmiany zachodzące w Zambii i modlimy się za tych, którzy po swoim trudzie odeszli do Pana. Modlitwą i utrapieniami wieku nadal wspieram misje i misjonarzy.

Dziękuję bardzo za podzielenie się misyjnymi doświadczeniami z Zambii. Niech nasz Pan nieustannie darzy Brata swoim błogosławieństwem i obfitością łask, a Starowiejska Matka Miłosierdzia otacza Brata płaszczem opieki. Szczęść Boże!

Rozmawiała Anna Żmuda

MOJE WRAŻENIA I OBSERWACJE Z ZAMBII

Przebywam w Afryce już przeszło 40 lat. Wiele spraw i wrażeń, które na początku uważałem za nowe, stały się dla mnie powszednie, „normalne” w moim obecnym środowisku. Niemniej postaram się nakreślić pewne elementy życia w Afryce, które mogą nie być tak oczywiste w Europie...

TEMATY TABU

Zacniemy być może „od końca”, czyli od kwestii związanych ze śmiercią. Jest to w pewnym sensie temat tabu. Normalnie nie rozmawia się o śmierci, a jednak sprawa pochówku ma fundamentalne znaczenie dla życia i funkcjonowania lokalnej wspólnoty, czyli rodziny, sąsiadów i przyjaciół zmarłego. Nie ma mowy, by ktoś opuścił pogrzeb bliskiego członka rodziny, tj. ojca, matki, małżonka, rodzeństwa czy nawet kuzyna. Każdy, kto usłyszy o śmierci kogoś z rodziny, uczestniczy w żałobie. Może to trwać przez około tydzień



Zaduma przy grobie zmarłego kolegi.

i wiąże się z nieobecnością w pracy, „bo pojechał na pogrzeb”. W tym wypadku koszty dojazdu na miejsce pogrzebu czy żałoby nie odgrywają żadnej roli. Pieńiądze na podróż zawsze się znajdują, choć poważnie uderzy to po kieszeni żałobnika. Jeśli nie stawi się na pogrzebie, może być posądzony o czary, czarną magię i rzucenie uroku na zmarłego, czyli uzna się go za osobę odpowiedzialną za śmierć człowieka.

Trzeba jednak pamiętać, że pojęcie czasu w Afryce jest inne niż w Europie, także jeśli chodzi o czas żałoby. Ktoś, kto z jakichś zrozumiałych względów, np. choroby, nie mógł uczestniczyć w pogrzebie, może odwiedzić rodzinę zmarłego tygodnie, a nawet miesiące później i uzna się to za uczestnictwo w żałobie czy pogrzebie. Normalnie jednak czeka się na głowę rodziny czy ważnego członka rodu, by umożliwić im dojazd na miejsce pochówku.



Cmentarz w Zambii.

JAK WYGLĄDA TYPOWY POGRZEB I ŻAŁOBA?

Zaraz po otrzymaniu wiadomości o śmierci zaczyna się publiczne lamentowanie, głośne zawodzenie i płacz. W ten sposób sąsiedzi natychmiast dowiadują się o czyjejś śmierci. Rozpoczynają się przygotowania do pogrzebu. Z domu zmarłego wnosi się krzesła, sofy lub inny sprzęt mogący służyć do siedzenia i stawia się go na zewnątrz. Ustawia się duży namiot, by żałobnicy mogli się tam zgromadzić. Przeważnie siedzą w milczeniu lub rozmawiają szeptem, jednak jeśli jest taka potrzeba, czyli przybywa ktoś ważny z rodziny albo lokalnej wspólnoty, głośno lamentują. Krótkie kondolencje składa się najbliższej osobie zmarłego: matce – ojcu, żonie – mężowi lub innemu bliskiemu. Przyjmujący kondolencje także krótko opowiada wtedy szczegóły i okoliczności śmierci.



Kopanie grobu.

Każdy może przyjść i okazać współczucie rodzinie zmarłego. Dotyczy to zwłaszcza współpracowników w jakiejś instytucji czy szkole. Instytucja organizuje wtedy transport dla pracowników, którzy wyrażają swoją solidarność z rodziną zmarłego. Często jest to połączone z finansowym wsparciem ze strony instytucji albo osób indywidualnych. W tym samym czasie krewni, zwłaszcza kobiety, zaangażowani są w przygotowanie posiłków dla żałobników. Pamiętajmy, że żałobne zgromadzenie przy domu zmarłego trwa przynajmniej kilka dni: jedni przychodzą, inni odchodzą, starając się przynieść pocieszenie rodzinie. W przeszłości przygotowywano na tę okoliczność tradycyjne, specjalne piwo nazywane „siedem dni”, ale nie wydaje mi się, by ten zwyczaj był obecnie kontynuowany.

SPOSÓB GRZEBANIA ZMARŁYCH

Dawniej chowano zmarłych owiniętych w maty, ale czasy się zmieniają. Dziś krewni jadą po trumnę. Ciało zmarłego trzyma się w kostnicy, najczęściej przy jakimś szpitalu. Gdy takiej możliwości nie ma, pogrzeb odbywa się następnego dnia po śmierci, ale żałoba jest kontynuowana przez kolejne dni. Pamiętajmy, że w Afryce

panuje gorący klimat, więc ciało rozkłada się bardzo szybko. Obecnie na pogrzebie dominuje kolor czarny, ale w niektórych plemionach ludzie posypują sobie głowy mąką, gdyż to biel jest dla nich kolorem śmierci.

Zależnie od okoliczności i wiary w danym środowisku pogrzeb może być kościelny z Mszą św. albo tradycyjny. Zmarły może być pochowany blisko domu lub przy grobach przodków bądź na cmentarzu kościelnym. Są na nim wieńce, kwiaty i bukiety przeważnie sztuczne, z papieru, bo ciężko tu o żywe kwiaty, zwłaszcza na wsi. W miastach na cmentarzu oprócz właściwego pochówku są przemówienia i publiczne oficjalne składanie na grobie kwiatów i wieńców: do grobu podchodzą – po wywołaniu w odpowiedniej kolejności – różne osoby z rodziny i środowiska zmarłego. Kwiaty mogą być dostarczone przez organizatorów pogrzebu. Jest to praktyka na pogrzebach misjonarzy czy osób zakonnych albo kapłanów oraz członków bogatszych rodzin. Obecnie w dużych miastach, np. w Lusace, istnieją firmy pogrzebowe, które zajmują się godną oprawą pogrzebu.

CEREMONIA NA CMENTARZU

Ceremonia pogrzebowa na cmentarzu trwa dłużej, godzinę albo dwie, ponieważ oprócz modlitw, przemówień, składania wieńców i kwiatów, czeka się na zasypanie grobu ziemią, a obecnie czasem nawet zalanie cementem. Do zasypania grobu kieruje się ochotników, młodych mężczyzn, sąsiadów. Wiąże się to z pewnym miejscowym zwyczajem. Żyjące na tym terenie plemiona Tonga i Lozi, które dawniej walczyły ze sobą, obecnie mają do siebie szczególny, „żartobliwy” stosunek. Nie mogą się na siebie obrażać, wszelkie animozje między sobą uznając za żart. To dotyczy również pogrzebu. Kiedy umrze ktoś z plemienia Tonga, członkowie Lozi są bardzo „zadowoleni”, bo będzie jednego oponenta mniej. I odwrotnie, gdy umrze ktoś spośród Lozi, „cieszą się” z tego członkowie Tonga. W tej sytuacji to właśnie oni bardzo chętnie pomogą przy zasypywaniu grobu kogoś z „konkurencyjnego” plemienia.



Cmentarz w zagajniku w Zambii.



Przy grobie zmarłego.

Ponieważ ziemia, a raczej piasek, bo przeważa tu gleba piaszczysta, jest bardzo suchy, przy zasypywaniu grobu powstają ogromne tumany kurzu i pyłu. Żałobnicy powoli odsuwają się od mogiły na bezpieczną odległość, ale i tak wszyscy są zakurzeni. Oczywiście najbardziej ci, którzy zasypują grób. Kobiety w tym czasie śpiewają pieśni żałobne, ponieważ proces ten długo trwa. Gdy słońce mocno grzeje, ludzie kryją się w cieniu pobliskich drzew albo rozkładają parasole dla ochrony przed palącymi promieniami. Taki pochówek odbywa się przeważnie w południe, bo potrzeba czasu na przywiezienie ciała z kostnicy, odprawienie Mszy św. dla katolików albo inną celebrację w kościele bądź kaplicy.

Wreszcie odbywają się ceremonie pogrzebowe na cmentarzu bądź na innym miejscu pochówku. Nie ma tu stypy jako takiej, ale żałoba może jeszcze trwać w domu żałoby. Przy tradycyjnych pogrzebach kładzie się na grobie miski do jedzenia, by zmarły w życiu wiecznym miał jak spożywać posiłki. Miski i talerze ustawiane na grobach celowo się uszkadza, by nikt ich z cmentarza nie ukradł. Problemem były też kradzieże trumien z cmentarzy, dlatego jakiś czas po pogrzebie obserwowano i odwiedzano miejsce pochówku. Aby zapobiec kradzieży trumny, niekiedy cementuje się wnętrze grobu.

Poza tym ludzie niechętnie odwiedzają cmentarze. Grobów nie ozdabia się kwiatami czy figurkami, jak ma to miejsce w Europie. Ludzie boją się duchów. Czują się na cmentarzu nieswojo. Wyjątkiem w tradycji katolickiej jest święto zmarłych w listopadzie. Wtedy na cmentarzach odbywają się Msze św., a ludzie przez cały miesiąc ofiarują wypominki za swoich zmarłych krewnych.

POGRZEB MISJONARZY

Na naszej misji w Chikuni mamy groby dwóch jezuitów, misjonarzy założycieli: ojca Józefa Moreau (zm. 1949) oraz ojca Juliusza Torrenda (zm. 1936), który otworzył misje w Kasisi koło Lusaki. Wśród mieszkańców Chikuni i okolic nawet dzisiaj pamięć o ojcu „Molo” jest bardzo żywa. Wprowadził on do

prac polowych woły i pług, przez co ulepszył metody uprawy roli i przyczynił się do większego dobrobytu okolicznych mieszkańców. Ludzie mu tego nie zapomnieli i często wspominają jego wkład w rozwój rolnictwa w tym regionie.

Kiedy ojciec Moreau (Francuz z pochodzenia) zmarł, okoliczni ludzie z plemienia Tonga zorganizowali dla niego tradycyjny pogrzeb afrykański jako wyraz ich wdzięczności za to, czego dokonał dla Afrykańczyków. Zatrwożyło to jednak ówczesnego lokalnego przełożonego jezuitskiego, ojca Władysława Zabydyra SJ. Utyskiwał, że ludzie pochowali ojca Moreau, katolickiego kapłana, „po pogańsku”. Wobec tego czuł się zobowiązany do ekspiacji i błogosławienia grobu na nowo, „by odegnać złe duchy”. Było to w czasach, kiedy nie słyszało się o inkulturacji i szacunku dla lokalnej tradycji. Dzisiaj pamięć o ojcu Moreau trwa i to nie tylko wśród katolików, ale wśród wszystkich mieszkańców Chikuni i okolic.



Groby polskich zakonnic w Zambii.

NA ZAKOŃCZENIE

Dodam tylko, że nazwa Chikuni oznacza dużo drzew (*nkuni*), a to świadczy o dostatku wody gruntowej na tym terenie, ważnej dla ludzi i hodowanych tu zwierząt. Misja Chikuni jest znana w całej Zambii, bo właśnie tutaj rozwinęło się szkolnictwo, które z czasem objęło cały kraj. My, jezuita, nadal podtrzymujemy piękne tradycje edukacyjne naszej misji. Istnieją tu dwie szkoły podstawowe, dwie szkoły średnie (jedne z najlepszych w kraju) oraz wyższa szkoła nauczycielska przygotowująca kadry dla szkolnictwa w Zambii. Mamy nawet lokalną stację radiową. Natomiast okoliczna ludność dalej prowadzi owocną działalność rolniczą, uprawiając rolę (głównie kukurydzę – podstawowe wyżywienie ludności) oraz hodując bydło dla produkcji mleka i mięsa.

Trzeba dziękować Bogu i misjonarzom za pomoc w lepszym życiu mieszkańców tej części Zambii.

O. Gerard Karas SJ,
Chikuni, 10 I 2024 r.

KATASTROFY, WOJNA I WOŁANIE O POMOC

MALAWI

RAPORT O KATASTROFIE WYWOŁANEJ PRZEZ CYKLON FREDDY ORAZ O PIERWSZEJ ZORGANIZOWANEJ POMOCY

NAJDŁUŻSZY I NAJBARDZIEJ NISZCZYCIELSKI CYKLON

12 marca 2023 roku we wczesnych godzinach rannych w Malawi uderzył jeden z najgroźniejszych cyklonów tropikalnych, który nazwano Freddy. Według późniejszych ocen specjalistów był to najbardziej dewastacyjny i najdłużej trwający cyklon, jaki kiedykolwiek zanotowano na świecie. Przetoczył się przez całą szerokość Madagaskaru, przeszedł następnie przez Kanał Mozambicki (ok. 200 km szerokości) i uderzył w Mozambik, dokonując ogromnych zniszczeń, a stąd skierował się na północny zachód i uderzył w południowy region Malawi.

Ta dotąd nieznaną, jeśli chodzi o siłę uderzenia, tropikalna burza wywołała ulewne deszcze, doprowadzając do powodzi na dużych obszarach kraju. Katakizm dokonał zniszczeń w 16 okręgach Malawi: Balaka, miasto i dystrykt Blantyre, Chikwawa, Chiradzulu, Machinga, Mangochi, Mulanje, Mwanza, Neno, Nsanje, Ntcheu, Phalombe, Thyolo, miasto oraz dystrykt Zomba. Mieszkańców tych regionów – jak relacjonują świadkowie zdarzeń – zbudziły ulewne deszcze, które spowodowały lawiny błota i ryczące fale powodzi. Jedni uciekali, szukając schronienia, inni patrzyli, jak woda zabiera ich dobytek wraz z niesionym błotem, gałkami, pniami drzew i powyrywaniem słupami.

Według danych z 29 marca 2023 roku żywioł ten dotknął ponad 2,3 miliona osób. Utworzono dla nich 577 obozów. Liczbę ofiar śmiertelnych szacuje się na

676 osób, rannych na 1724, a ponad 500 osób uważa się za zaginione.

POŁĄCZYĆ SIĘ W DZIAŁANIU

W odpowiedzi na skutki niszczycielskiego cyklonu tropikalnego Freddy prezydent Malawi 14 marca 2023 roku ogłosił stan klęski żywiołowej w południowej części kraju oraz zaapelował do wszystkich życzliwych osób, stowarzyszeń i organizacji, prosząc o szybką pomoc humanitarną. Aby wesprzeć te wysiłki, Jezuickie Centrum Ekologii i Rozwoju (JCED) we współpracy z Caritas Malawi (CADECOM – Catholic Development Commission in Malawi) szybko zareagowało, wysyłając swoich przedstawicieli na południe Malawi w celu udzielenia pomocy najbardziej poszkodowanym ofiarom cyklonu Freddy. Do zespołu dołączyli również niektórzy biskupi katoliccy reprezentujący Konferencję Episkopatu Malawi (ECM – Episcopal Conference of Malawi).

Wspomniany zespół udał się najpierw do ośrodków ewakuacyjnych dla osób dotkniętych cyklonem Freddy w południowej części Malawi, by wstępnie ocenić sytuację poprzez obserwację i rozmowy z poszkodowanymi, wysłuchać relacji poszkodowanych przebywających w ośrodkach ewakuacyjnych, dowiedzieć się, czego doświadczyli, jakie są ich najważniejsze potrzeby, a także by wspierać ich swoją obecnością. Następnie zaczęto organizować dla nich najistotniejszą pomoc polegającą na dostarczeniu im najbardziej potrzebnych artykułów spożywczych.

Dzięki przekazaniu tej pierwszej pomocy materialnej, między innymi także z Biura Misyjnego Towarzystwa Jezusowego w Krakowie (20 tys. USD), mogliśmy od razu przystąpić do realizacji konkretnego wsparcia. Pięćset gospodarstw domowych (to jest około 2210 osób) otrzymało żywność oraz inne artykuły pierwszej potrzeby, takiej jak koce, środki czystości, środki higieniczne, sprzęt do przygotowania i spożywania posiłków (garnki, talerze). Przy okazji także zbieraliśmy informacje dotyczące sytuacji klimatycznej w regionie.



Wioska zniszczona przez lawiny błotne i powódź w dystrykcie Phalombe.



Wioska zniszczona przez lawiny błotne w Chiradzulu.

JCED za pośrednictwem Caritas/CADECOM Malawi dotarło do trzech ośrodków przygotowanych dla poszkodowanych w dystryktach Blantyre, Chiradzulu i Phalombe. Są to regiony, które doświadczyły największych szkód spowodowanych przez pocyklonowe powodzie, osuwiska wywołane przez wodę spływającą z ogromną siłą z górskich skał oraz wezbranych rzek i strumyków, czego bezpośrednią przyczyną były bardzo wzmożone opady deszczów.

POMOC NAJBARDZIEJ POTRZEBUJĄCYM

Szesnastego marca 2022 roku, niedługo po katastrofie wywołanej przez cyklon Ana (25 stycznia 2022 roku), Jezuitckie Centrum Ekologii i Rozwoju we współpracy z CADECOM/Caritas Malawi zorganizowało spotkanie z ECM w celu zaplanowania wspólnych działań w zakresie reagowania na klęski żywiołowe na południu Malawi. Już wtedy ustalono, że działalność w podobnej sytuacji do tej, jaką spowodowało niszczycielskie uderzenie cyklonu Ana, będzie przebiegała w określony sposób. Najpierw zostaną przeprowadzone inspekcje, by ustalić aktualną sytuację i podjąć konieczne kroki. Na pierwszym miejscu zatem trzeba będzie odwiedzić wybrane rodziny spośród tych, które najbardziej ucierpiały z powodu uderzenia cyklonu czy innej podobnej katastrofy, i natychmiast zareagować, aby zanieść niezbędną pomoc



Niektóre produkty pomocy gotowe do przekazania rodzinom dotkniętym katastrofą.

poszkodowanym. Tak też uczyniliśmy. Natychmiast po katastrofie wywołanej przez cyklon Freddy, szybko, jak to tylko było możliwe, zorganizowane zostało spotkanie z ECM. Obie strony wyraziły zgodę na odbycie wspólnej wizyty w wybranych obszarach wiejskich i podmiejskich w Blantyre, Phalombe i Chiradzulu. Obszary te – ze względu na odległość i utrudniony do nich dostęp – nie otrzymały jeszcze żadnej pomocy.

Naszą działalność rozpoczęliśmy od identyfikacji osób dotkniętych katastrofą, które potrzebowały natychmiastowej pomocy. Pomogła nam w tym dokładna ocena potrzeb, którą przeprowadził Departament ds. Katastrof (DoDMA – Department of Disaster Management Affairs) na obszarach dotkniętych katastrofą i w ośrodkach ewakuacyjnych. Następnie utworzona została lista zarówno artykułów spożywczych, jak i innych najpotrzebniejszych, niespożywczych artykułów, które obejmowały następujące pozycje: mąka kukurydziana, odżywka Nutri z mieszanki kukurydzianej i sojowej dla dzieci poniżej 5. roku życia, paczki soi, cukier, sól, talerze i garnki. CADECOM/Caritas Malawi dostarczyło podobnych produktów żywnościowych i nieżywnościowych wraz z innymi dodatkowymi artykułami nieżywnościowymi, takimi jak wiadra czy mydło do celów sanitarnych i zdrowotnych. Te artykuły pomocy zostały zakupione i przekazane przez firmę STECH Supplies Limited do biura CADECOM/Caritas Malawi-Blantyre w celu transportu na obszary dotknięte katastrofą.

Przy wyborze osób, którym udzielono natychmiastowej pomocy, kierowano się ich sytuacją rodzinną. Wybrani zostali ci, którzy najpilniej potrzebowali pomocy. Na pierwszym miejscu zostały wsparte gospodarstwa domowe prowadzone przez sieroty, ludzi starszych, niepełnosprawnych, matki ciężarne i karmiące piersią, a więc przez osoby, które najbardziej narażone są na skutki katastrof klimatycznych.

WIZYTY SOLIDARNOŚCIOWE I DYSTRYBUCJA ARTYKUŁÓW HUMANITARNYCH

DZIAŁALNOŚĆ W DYSTRYKTCIE PHALOMBE

Jednym z obszarów wiejskich, które zostały najmocniej dotknięte przez cyklon Freddy, jest dystrykt Phalombe. Teren ten nawiedziły ulewne deszcze, które spowodowały powodzie i lawiny błota w okolicznych górach Phalombe i Mulanje, powodując wiele zniszczeń i szkód. Według ustaleń w wyniku katastrofy

zginęło 46 osób, a setki osób zostało przesiedlonych, rannych lub zaginionych.

Członkowie zespołu Jezuickiego Centrum Ekologii i Rozwoju JCED wraz z delegatami Konferencji Episkopatu Malawi (ECM) odwiedzili jedno z miejsc dotkniętych katastrofą błotnej lawiny, zanim w jednym z ośrodków ewakuacyjnych spotkali się z ofiarami tej katastrofy. Zespołowi temu towarzyszył biskup Thomas Msusa z archidiecezji Blantyre, komisarz dystryktu Phalombe oraz funkcjonariusze CADECOM Blantyre. Wsparciem materialnym (artykułami żywnościowymi i nieżywnościowymi) zostało objętych 200 gospodarstw domowych. Jako pierwsze pomoc otrzymały rodziny z dziećmi i osobami starszymi, osoby niepełnosprawne, rodziny z dziećmi poniżej 5. roku życia, matki karmiące oraz kobiety ciężarne.



Dyrektor JCED i specjalista ds. klimatycznych przekazujący paczkę z pomocą.

WSPARCIE DLA DYSTRYKTU CHIRADZULU

Drugim dystryktem, do którego się udaliśmy, było Chiradzulu. Woda spływająca z gór Chiradzulu wywołała tam gwałtowne powodzie i lawiny błotne,

niszcząc domy i inne obiekty położone u podnóża gór. Spowodowało to chaos w społecznościach tam mieszkających. Nasz zespół odwiedził wioskę Mauta TA Mpama Chiradzulu, gdzie dwie osoby poniosły śmierć, wielu ludzi doznało obrażeń, a setki domów uległo zniszczeniu.

Czterech biskupów z Chikwawa, Mangochi, Zomba i Blantyre dołączyło do zespołu JCED i Caritasu, aby wspólnie wesprzeć tam poszkodowane rodziny i przekazać im pomoc. Jej beneficjentami było 800 wysiedleńców, którzy tymczasowo obozowali w budynku szkoły podstawowej w Lisawo.

W DYSTRYKTCIE BLANTYRE

Zespół odwiedził także społeczność Mzedi, gdzie wysłuchał relacji wspólnoty z wydarzeń, jakie miały miejsce w związku z uderzeniem cyklonu Freddy, a następnie udzielił pomocy 100 rodzinom (ok. 450 osób). W okolicy Blantyre ulewne deszcze spowodowały powódzie, które zniszczyły domy, upraw i inne obiekty, ich ofiarami padły również zwierzęta hodowlane. Rodziny oczekujące na odbudowę ich domów umieszczono tymczasowo w budynkach szkolnych.



Przesiedleńcy mieszkający w jednym z ośrodków ewakuacyjnych.

PODSUMOWANIE UDZIELONEJ POMOCY

Lp.	ILOŚĆ	SPECYFIKACJA
1.	1500 kg	Mąka kukurydziana do gotowania
2.	200 kg	Płatki do gotowania owsianki
3.	100 zestawów	Garnki
4.	100 zestawów	Talerze
5.	100 paczek	Sól
6.	50 sztuk	Koce
7.	100 kg	Cukier
8.	500 pakietów	Soja

Warto zaznaczyć, że na apel prezydenta o pomoc poszkodowanym przez cyklon Freddy wielu odpowiedziało pozytywnie. Oprócz szybkiej pomocy po uderzeniu cyklonu, jaką otrzymaliśmy z zagranicy, głównie od naszych przyjaciół w Polsce (z Referatu Misyjnego Ojców Jezuitów), z pomocą pospieszyła parafia w Kasungu. Za jej pośrednictwem JCED mogło również zgromadzić wiadra, ubrania, mydło do prania i mycia, buty, karimaty i inne przedmioty. Z podobną pomocą pospieszyła jezuicka szkoła średnia Loyola, ponadto Bunda College oraz wielu ludzi dobrej woli, za co serdecznie dziękujemy. Wszystkie otrzymane materiały zostały rozdane podczas wizyty solidarnościowej.

KORZYŚCI DZIAŁANIA ZESPOŁOWEGO

Pierwsza korzyść, której doświadczyliśmy, to solidarne partnerstwo we wspólnym działaniu JCED, Katolickiej Komisji Rozwoju w Malawi (CADECO), Caritas Malawi oraz Konferencji Episkopatu Malawi (ECM). Wizyta solidarności zachęciła do uczestniczenia w niej także biskupów, co zrobiło duże wrażenie na tych, których odwiedzaliśmy, ponieważ dało im to duchowe wzmocnienie i nadzieję. Ponadto wizyta ta była bardzo ważna, gdyż pokazała niektóre pilne potrzeby. Pomogła też JCED i CADECOM/Caritas Malawi w opracowaniu planu działania i dalszej pomocy na rzecz poszkodowanych społeczności, jak i ośrodków ewakuacyjnych.

Wszystkie artykuły przeznaczone na pomoc w przypadku klęsk żywiołowych zostały rozesłane do wybranych 500 dotkniętych gospodarstw domowych w dystryktach Phalombe, Blantyre i Chiradzulu.

WYZWANIA NA PRZYSZŁOŚĆ

Problem, przede wszystkim w sytuacjach kryzysowych, stanowi infrastruktura drogowa w naszym

kraju. Do niektórych obszarów trudno nam było dotrzeć ze względu na zniszczone drogi i mosty. Zespół musiał opuszczać samochody i pieszo docierać na miejsce.

Przekazana pomoc okazała się niewystarczająca, by zaspokoić potrzeby osób przebywających w obozach. Wielu nadal ma trudności ze zdobyciem żywności, wody pitnej czy schronienia, z dostępem do usług medycznych czy odpowiednich sprzętów.

Większość ośrodków ewakuacyjnych została utworzona w budynkach szkolnych, co zmusiło Ministerstwo Edukacji do zawieszenia lekcji dla uczniów.

W ośrodkach ewakuacyjnych były nieodpowiednie warunki higieniczne ze względu na brak środków sanitarnych, co narażało ludzi na choroby, takie jak cholera.

Większość społeczności na obszarach narażonych na klęski żywiołowe żyje nadal w obozach, a ciągłe deszcze oznaczają, że „nie jest to sytuacja zagrożenia, ale katastrofa jest już na miejscu!”. Dlatego też istnieje pilna potrzeba pozyskania większej ilości zasobów, aby móc wesprzeć wiele dotkniętych osób, które mają trudności z zaspokojeniem swoich codziennych potrzeb. Ponadto trzeba w miarę szybko zorganizować tymczasowe schroniska dla powodzian, aby umożliwić dzieciom powrót do nauki w szkole.

Trzeba też zwrócić większą uwagę na profilaktykę medyczną, aby zawnocześnie zapobiegać chorobom powodowanym przez niezdatną do picia wodę i tym samym nie dopuścić do wystąpienia epidemii cholery.

Społeczeństwo po tak dużej traumie spowodowanej przez cyklon Freddy potrzebuje natychmiastowej odbudowy ich domostw lub przesiedlenia w bezpieczne miejsce oraz pilnej pomocy humanitarnej. Należy jak najszybciej opracować i rozpocząć odbudowę zrujnowanych zabudowań.

Ochrona dzieci, kobiet i dziewcząt musi być priorytetem, aby zapobiec ich wykorzystywaniu w obozach.

Potrzebne jest wspólne działanie i szeroko zakrojona współpraca, aby uniknąć problemów związanych z powielaniem działań. Niezbędny jest także wolontariat, dla którego wielkim zadaniem będzie niesienie pomocy humanitarnej i wspieranie działających zespołów w Blantyre, Phalombe, Chiradzulu i Chikwawa.

*Na podstawie raportu autorstwa
Nameka Katumbi i Edwarda Ngonidzashe
Marzec 2023*



Zespoły JCED, Caritas Malawi i osoby poszkodowane.

UKRAINA

CODZIENNOŚĆ W CZASIE WOJNY¹



Kaplica domu rekolekcyjnego w Chmielnickim, gdzie jest sprawowana liturgia w dwóch obrządkach (rzymsko- i greckokatolickim).

Na początku książki *Just Mercy (Tylko miłosierdzie)* Bryan Stevenson cytuje słowa swojej babci: „Na odległość nie da się zrozumieć najważniejszych rzeczy. Musisz podejść bliżej”. Jako ksiądz jezuita z Ukrainy w lutym 2022 roku, po inwazji rosyjskiej na Ukrainę, zostałem szybko przeniesiony przez Kurię Generalną w Rzymie do Polski, co wiązało się z przerwaniem przeze mnie studiów doktoranckich w Berkeley (Kalifornia). Moim nowym wyzwaniem było zarządzanie oraz koordynowanie działań Misji Humanitarnej dla uchodźców w Polsce i w Ukrainie.

Działalność ta obejmowała różne obszary: od koordynowania pilnej pomocy humanitarnej (transporty z żywnością i środkami higieny, organizacja krótko- i długoterminowego zakwaterowania, pomoc psychologiczna) po tworzenie struktur prawnych dla JRS Poland w celu zapewnienia kompleksowego i długotrwałego wsparcia uchodźcom. Równoległe posługiwałem w wielu parafiach, dawałem rekolekcje, konferencje dla młodzieży oraz publikowałem artykuły, w których przybliżałem Czytelnikom naszą pracę, bezpośrednie problemy wynikające z wojny i te związane z sytuacją osób w kryzysie uchodźstwa – czyli ogrom ludzkiego cierpienia.

NIEBEZPIECZNA MISJA

We wrześniu 2023 roku otrzymałem nową misję w Chmielnickim (Ukraina), gdzie koordynuję prace domu rekolekcyjnego, w którym od początku wojny w Ukrainie mieszkają uchodźcy. W domu prowadzone są także indywidualne Ćwiczenia duchowe. Poza

tym jestem zaangażowany w codzienną pracę duszpasterską parafii (jak Msze św.), staram się również – mimo wielu obowiązków – kontynuować pracę naukową. Towarzyszę też ludziom w podtrzymywaniu ich dobrostanu psychicznego i zdrowia duchowego.

Dość banalnie zabrzmiałoby stwierdzenie, że w każdej chwili możemy stracić życie czy zdrowie w wyniku nieprzewidywanych zdarzeń. Mimo że intelektualnie przyjmujemy takie sytuacje jako możliwe, zwykle nie myślimy o nich, dopóki nie skonfrontujemy się z nimi bezpośrednio. W takich chwilach jedna osoba okazująca nam miłosierdzie i miłość może zmienić sytuację odbieraną przez nas jako straszną i traumatyczną w coś bardziej znośnego. Okazana nam troska może uchronić przed samotnością, długotrwałym czy nawet patologicznym smutkiem lub izolacją.

Wydarzenia zewnętrzne – wojna i konflikty – mogą bezpośrednio postawić nas w sytuacji bliskiej śmierci. Dla wielu perspektywa zakończenia życia bywa raczej uspokajająca niż przerażająca, zwłaszcza kiedy kogoś straciliśmy i śmierć oddzieliła nas od tych, których kochamy. Fakt, że możemy umrzeć i być bliżej swoich bliskich, nieraz przynosi spokój. Myśl o ponownym spotkaniu z nimi rodzi pocieszenie. Można wtedy poczuć spokój kojarzący się z czymś dla nas droгим, z kojącym przeżyciem powrotu do domu, w którym możemy być sobą.

Relikwiarz w kaplicy (obok ołtarza). Znajdują się w nim relikwie świętych, m.in. bł. Jana Bezydyma.



NADZIEJA, MIŁOŚĆ I POKÓJ

W naszych rodzinnych domach, poprzez różne doświadczenia życiowe, uczymy się, jak stać się osobą i jak dzielić się z innymi troską czy miłością. W każdym domu obowiązują jasno określone, choć nie zawsze głośno wyartykułowane zasady i prawa, które wyznaczają granice i horyzonty naszych relacji. Dlatego trudno wyjaśnić, dlaczego nasze człowieczeństwo jest zdeformowane, dlaczego ludzie gotowi są



Nasze świętowanie Bożego Narodzenia.

nawzajem się zabijać i eksterminować. Biblia mówi, że Bóg jest miłością (por. 1 J 4,8.16), choć trudno to dostrzec w chwilach, gdy jedyne, co namacalne, to zągłada. Miłość jest najświętszą rzeczą zarówno w pojedynczym człowieku, jak i na świecie. Jej fundament może jednak zostać zakwestionowany i zagrożony, gdy odebrane zostaną nadzieja i szansa na życie. Ośmielę się postawić tezę, że dla osoby wierzącej, kiedy znika miłość – znika także Bóg.

Dlatego jednym z naszych zadań jako ludzi jest wspieranie i odnajdywanie w każdym, bez wyjątku, człowieku światła nadziei, Paschy, miłości i pokoju. To rzeczywiste wyzwanie – w istocie swej trudne do zrealizowania, gdy ogarnia nas gniew. Może to być jeszcze bardziej skomplikowane w naszym (ukraińskim) kontekście, gdy sąsiedni kraj ścina głowę miłości, sile i wolności. Jednak dopóki życie istnieje, nie powinniśmy się poddawać i godzić się na takie, jakie jest.

Życie musi toczyć się dalej. Ludzkość musi znaleźć schronienie; nawet jeśli zawałą się fundamenty naszego domu, nawet gdy nie czujemy smaku i radości życia, gdy nie możemy doświadczyć wolności. Ponieważ zniknęli ci, którzy pomogli nam to odkryć, trudno nam się zintegrować, bo nie jesteśmy w domu, nawet gdy się uśmiechamy. Dom nie będzie domem, dopóki nie stanie się przytulny, kojący, dopóki nie będzie można przewidzieć, co wydarzy się jutro.

NA STRAŻY NASZEJ WOLNOŚCI

Nawet gdy musimy szukać nowej tożsamości, nie możemy się poddać i przestać szukać oparcia. Kiedy życie zostaje zniszczone, nie mamy innego prawa – ale i obowiązku – jak tylko żyć. Mamy obowiązek żyć, ale aby to wypełniać, potrzebny jest punkt oparcia. W tym nowym kontekście nie wolno nam nigdy przestać szukać czegoś, co odsłoni w nas nową osobę,

z nową tożsamością. Mamy wykorzystać tę chwilę, aby ocalić nasz dom, relacje i człowieczeństwo.

Ważne, aby się nie zgubić i znaleźć siłę, by każdego dnia zaskakiwać się i dostrzec coś, co nas zachwyci. Pozwólmy sobie ponownie zauważyć i doświadczyć uczuć takich jak szczęście, radość i miłość. Nie powinniśmy bać się otwarcia drzwi do nowej rzeczywistości, będąc mieszkańcami pięknego świata i pragnąc być świadkami człowieczeństwa. Po to, by w świecie pełnym wojny nie zniknęła możliwość wyboru dobra. Powinniśmy nadal budować mosty i relacje, ponieważ potrzebujemy siebie nawzajem, aby każdy mógł pozostać człowiekiem. Koncentrując się na tym, co nas łączy, a nie na tym, co dzieli, nie powinniśmy bać się bronić naszej wolności i działać. Nie powinniśmy bać się zostawać właścicielami własnego życia, nawet gdy fundamenty domu zostaną zniszczone. Nie bójmy się odnajdywać w sobie zdolności do zapalania gwiazd, nie bójmy się być „ogniem, który rozpala inne ognie”.

MÓWIĆ O CZŁOWIECZEŃSTWIE I BRONIĆ GO

Nie powinniśmy zapominać, że naszym punktem oparcia jest ludzkie serce, gdyż nic z tego, co z zewnątrz wchodzi do człowieka, nie może uczynić go nieczystym, ale to, co wychodzi z człowieka, czyni go nieczystym... Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego, pochodzą złe myśli, kradzieże, zabójstwa, chciwość, przewrotność, zazdrość, pycha, głupota (por. Mk 7,18–22). Sposób, w jaki postrzegamy siebie, odzwierciedla nasze życie. Zdolność do działania odzwierciedla nasze serce. „Z całą pilnością strzeż swego serca, bo życie ma tam swoje źródło” (Prz 4,23).

Kiedy nie można przemilczeć niesprawiedliwości, należy głośno mówić o człowieczeństwie i bronić go. W tym kontekście bardzo użyteczna jest umiejętność rozróżniania tego, co istotne, i tego, co (naj)istotniejsze. Potrzebujemy wiedzy o tym, co może nas doprowadzić do zbawienia i jak możemy temu pomóc. W swojej *Etyce* jeden z najbardziej wybitnych teologów,



Pokoik dla rekonwalescentów.

niemiecki duchowny Dietrich Bonhoeffer proponuje drogę do zrozumienia poprzez rzeczy ostateczne (*Ultimate*) i przedostatnie (*Penultimate*)². Ostateczne jest Boże Słowo zbawienia w Chrystusie; natomiast przedostatnie jest ziemskie działanie ludzkie, które dzięki łasce Bożej może nas doprowadzić do ostatecznego. Przedostatnie nie może nas zbawić, ale może przygotować drogę dla Słowa Bożego³.

Bonhoeffer określa dwa niezadowalające sposoby ustanawiania relacji wyższej i przedostatniej. Jeden nazywa radykalizmem – to żarliwe pragnienie pozbycia się przedostatniego w świetle przyścia Chrystusa: „Radykalny nie może przebaczyć Bogu, że stworzył to, co jest” (na przykład wojny i konflikty). Drugi nazywa kompromisem, przez co rozumie całkowite od-

dzielenie tego, co ostateczne, od tego, co przedostatnie, tym samym nie pozwalając ostatecznemu wpływać na kształtowanie się życia w świecie⁴.

O. Vitaliy Osmolovskyy SJ

- 1 Niektóre fragmenty artykułu zostały opublikowane również w magazynie „Pontosj” pt. *O nosso quotidiano num país em guerra*, 17.12.2023.
- 2 N. Messer, *Humans, Animals, Evolution and Ends*, w: *Creaturely Theology: On God, Humans and Other Animals*, red. C. Deane-Drummond, D. Clough, SCM Press, London 2009, s. 219.
- 3 Tamże.
- 4 Tamże.

RELACJA DOTYCZĄCA POMOCY DLA UKRAINY

Wrocław, 16.01.2024

Czcigodny Ojciec Dyrektorze,
Pax Christi!

Dawniej spóźnionym z bożonarodzeniowymi życzeniami żartobliwie mówiono: „Miesiąc styczeń – czas pisania życzeń”. Dobiegł końca rok 2023, jest styczeń kolejnego roku. Przesyłam oprócz życzeń małe sprawozdanie.

To był rok wytężonej pomocy Ukrainie. Posłaliśmy 21 transportów, przede wszystkim z żywnością. Każdy transport obejmował towary za sumę ok. 3,5 tysiąca złotych. Pomoc szła do biednych na terenie całej Ukrainy. Docierała także do miejsc walki czy terenów zagrożonych. Wspieraliśmy też tych na pierwszej linii frontu. Bywało, że na rozładowanie pomocy był bardzo krótki czas – 15 minut, gdyż w miejsce samochodu szybko uderzały rakiety.

Cieszy, że TVP3 Wrocław dociera z naszą pomocą do wielu potrzebujących, przede wszystkim do ludzi

w podeszłym wieku, często bezradnych wobec grozy wojny. To ważne wsparcie jest możliwe także dzięki pomocy Dobroczyńców przekazywanej przez Ojca. Szanujemy każdy grosz i dlatego nabywamy towar w hurtowniach, aby nie dawać zarobić pośrednikom.

Niech dobry Bóg błogosławi wszystkim Darczyńcom. Jesteście poleceni Bogu w modlitwie Zespołu Misyjnego. Ja zaś pamiętam codziennie we Mszy świętej. Pan da siłę swojemu ludowi. Niech nadal obdarza Was pokojem i radością z pomagania. Przecież jako wierzący nie żyjemy dla siebie, ale „dla Tego, który za nas umarł i zmartwychwstał” (por. 2 Kor 5,15), i dla wszystkich naszych Sióstr i Braci w Jezusie. Dobry Bóg nigdy nie da się prześcignąć w hojności.

Serdecznie pozdrawiam.

Wdzięczny wszystkim za serce i oczy otwarte na Misje.

Z Panem Bogiem

O. Kazimierz Kucharski SJ



Ojciec Kazimierz Kucharski SJ podczas załadowywania transportu pomocy dla Ukrainy.



Pomoc dla Ukrainy.

PROJEKTY MISYJNE

ZAMBIA

PROJEKT DLA WDÓW W KASISI



Ojciec Jakub Maria Rostworowski SJ wśród swoich współpracowników.

W Kasisi mamy dwie duże szkoły i dom dla sierot prowadzone przez Siostry Służebniczki. Do szkół uczęszcza około 1800 chłopców i dziewcząt. W domu dla sierot Siostry stwarzają dobre warunki życia dla ponad 200 sierot w różnym wieku: od najmłodszych, nieraz tuż po urodzeniu, do tych, którzy kończą szkołę średnią, a nawet uniwersytet. Dzieci mają w sierocińcu zapewnione wyżywienie, opiekę lekarską i edukację. Siostry dbają też o ich życie religijne przez organizowanie chrztów, Pierwszych Komunii Świętych, spowiedzi, sakramentu bierzmowania, a nawet – od czasu do czasu – ślubów. Jako proboszcz i duszpasterz w Kasisi mam udział szczególnie w sprawowaniu sakramentów dla podopiecznych Sióstr.

ZATROSZCZYĆ SIĘ NIE TYLKO O SIEROTY

Ciągle jednak noszę w sercu przekonanie, że Biblia mówi nam nie tylko, by troszczyć się o sieroty, ale także by pomóc i zrobić coś dla wdów. W naszej afry-

kańskiej sytuacji wdów jest dużo. Często żyją w trudnych warunkach, nieraz zepchnięte na margines przez utrzymujące je rodziny. Rodzi się więc potrzeba, by poznać trudności ich życia, umocnić ich wiarę oraz wyjąć naprzeciw różnym potrzebom materialnym.

Projekt dla wdów zacząłem parę dobrych lat temu w mojej poprzedniej parafii w Mumbwa, a teraz – dzięki pomocy Referatu Misyjnego w Krakowie – mogę zacząć prace na tym polu w Kasisi. Jak zwykle od czegoś trzeba zacząć. Pierwszą rzeczą było zapewnienie pomieszczenia na projekt. Przeznaczaliśmy na ten cel dawne biuro opieki nad pacjentami z wirusem HIV, które zostało wyremontowane. Następnie zakupiłem dwie lodówki, piecyk na gaz i szafkę do przechowywania towarów przeznaczonych na sprzedaż.

Projekt zaczął funkcjonować w gorącym okresie, kiedy był duży popyt na chłodzone napoje. Zakupiłem ciastka, słodycze, cukier, sól, proszek do prania i mydło. Wdowy szybko zajęły się wypiekaniem małych bułeczek, tzw. *scorns*. Wypieki rozchodziły się błyskawicznie, szczególnie w czasie przyjmowania różnych grup wiernych w parafii. Po pewnym czasie do projektu dołączyłem hodowlę sadzonek różnych warzyw.

Oprócz strony materialnej projekt ten ma też stronę duchową. Zachęcam nasze wdowy do codziennego odmawiania różańca, koronki do Bożego Miłosierdzia, a raz w tygodniu do godzinnej adoracji Najświętszego Sakramentu. W stacjach misyjnych, gdzie nie ma Najświętszego Sakramentu proponuję godzinną modlitwę przy grocie Matki Bożej. Może to też być czytanie lub dzielenie się Słowem Bożym.



Szczęśliwi obdarowani.



Młodzi parafianie po przyjęciu sakramentu bierzmowania.

SZUKANIE DRÓG WSPARCIA

Zainteresowanie projektem dla wdów i wdowców jest dość duże. Dostałem długie listy chętnych chcących do nas dołączyć. Mam nadzieję, że na naszych zebraniach pojawią się nowe pomysły i znajdziemy różne drogi, by ulżyć życiu wielu wdowom.

W warunkach afrykańskich są projekty wsparcia potrzebujących. Przeznacza się na to pewną kwotę, a po pewnym czasie pieniądze trzeba zwrócić, jeżeli nie całość, to duży procent kapitału. Wiele wdów chciało, byśmy to zrobili, ale często są kłopoty z odzyskaniem pożyczek. Różne są potem wymówki, a pieniądze wydano na bieżące potrzeby, bez jakiegoś planu czy wzięcia pod uwagę, że nie są to pieniądze dane za darmo. Pomaga się też grupom potrzebującym,

rozdając nawozy sztuczne czy ziarno na zasiew przed porą deszczową, by potem, po sprzedaży plonów, odzyskać może nie w 100 procentach, ale dużą część kwoty wyłożonej na zakup towaru.

Może w przyszłości zajmiemy się różnymi możliwościami pomocy. Na razie z pomocą Bożą zaczęliśmy i mamy nadzieję, że przyczynimy się do poprawy życia wdów i wdowców.

Polecam się modlitwom i pozostaję otwarty na wszystkie podpowiedzi i rady, jak ulżyć w życiu tym, za którymi wstawia się Słowo Boże!

Serdecznie pozdrawiam. Szczęść Boże!

*O. Jakub Maria Rostworowski SJ,
misjonarz z Zambii.*

OKRUCHY WSPOMNIEŃ O MISJONARZACH

OJCIEC WINCENTY CICHECKI SJ



Ojciec Wincenty Cichecki SJ w bibliotece.

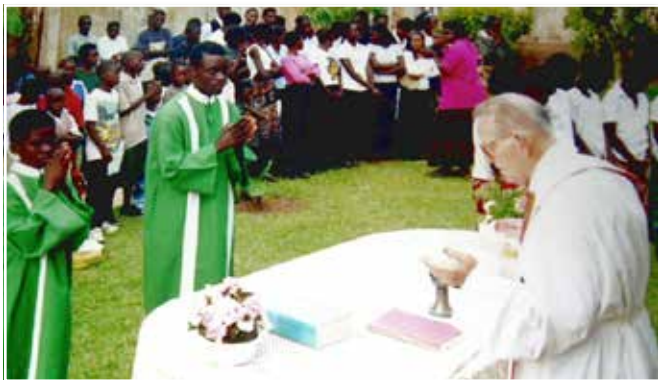
Ojciec Wincenty Cichecki zmarł 14 marca 2006 roku w Lusace w wieku 86 lat. Jego rodzony brat Kazimierz był salezjaninem i w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku sprowadził polskich salezjanów do Zambii. Kazimierz odszedł do Pana wcześniej niż Wincenty. Bracia pochodzili z centralnej Polski, a pochowani zostali na cmentarzu misyjnym w Kasisi, blisko Lusaki.

Wincenty przeżył gehennę nazistowskich obozów koncentracyjnych. Ocalenie zawdzięczał wsta-

wiennictwu św. Józefa, do którego polscy jezuici mieli i nadal mają duże nabożeństwo. Więźniowie zostali wyzwoleni z obozu w Dachau przez wojska amerykańskie w kwietniu 1945 roku. Granoczyło to z cudem, bo wszyscy więźniowie w planach administracji nazistowskiej mieli zostać „zlikwidowani”. Rzeczywiście wielu z nich zmarło zaraz po wyzwoleniu, kiedy wygłodniali rzucili się na żywność, nie zdając sobie sprawy, że ich żołądki nie były przygotowane do tak nagłej zmiany. Ojciec Wincenty wraz z innymi więźniami przystosowywał się do nowej sytuacji stopniowo, systematycznie, ale powoli zwiększając ilość spożywanego jedzenia. Dzięki temu przeżyli.



Ojciec Wincenty Cichecki oraz Siostry Służebniczki Starowiejskie, misjonarki w Zambii.



Ojciec Cichecki odprawia Mszę św.

Ojciec Cichecki był bardzo inteligentny, dobrze wykształcony. Władał wieloma językami, włącznie z lokalnymi cinyanja i cibemba. Był bardzo systematyczny. Dużo czytał. Miał wiele znajomości wśród wybitnych osobistości Zambii. Przez wiele lat reprezentował Kościół katolicki w sektorze edukacji. Kiedy odszedł na emeryturę, wtedy dopiero zaczął działać! Wybudował kościół przy bazie wojskowej sił powietrznych (ZAF – Zambia Air Force) oraz opublikował pierwsze dyrektorium Kościoła katolickiego w Zambii.

Związane są z tym pewne anegdoty. Otóż ojciec Wincenty pragnął wybudować kościół w samej bazie wojskowej, ale nie uzyskał na to zgody władz. Narzekał, że bary z alkoholem można w bazie otwierać, a kościoła dla wiernych nie. Administracja tłumaczyła, że musieliby udzielić pozwoleń wszystkim chrześcijańskim wspólnotom eklezjalnym. Wobec tego kościół został wybudowany tuż przy bramie wjazdowej do bazy. Budowa przebiegała bardzo szybko, by zachować niskie koszty w czasach inflacji, kiedy wszystko drożeje.

Ojciec Cichecki był dobrze znany w bazie jako oddany kapłan i duszpasterz. Mając obywatelstwo zambijskie, mógł wjeżdżać na teren bazy wojskowej bez problemów. Kiedyś hamulce w jego samochodzie nie funkcjonowały dobrze, więc ojciec Wincenty – Vincent, jak go nazywaliśmy – już z daleka pozdrawiał i machał żołnierzowi przy bramie, by nie musiał się zatrzymać przy wjeździe.

Jeśli chodzi o dyrektorium, to drukował je, korzystając z najnowocześniejszych zdobyczy techniki tamtych lat: komputera i drukarki laserowej. Nie znał się zbyt dobrze na technice komputerowej, ale miał przyjaciela – ojca Franciszka Wodę SJ, entuzjastę komputerów, który opisał mu, co, jak i kiedy należy nacisnąć,

by otrzymać oczekiwany rezultat. Wszyscy podziwialiśmy ojca Wincentego – człowieka w podeszłym wieku, a korzystającego z nowoczesnego sprzętu.

To właśnie ojciec Cichecki, kiedy w 1980 roku ja i Ludwik Zapała jako klerycy mieliśmy przyjechać do Zambii na praktykę (tzw. magisterkę), domagał się, byśmy wcześniej bardzo dobrze opanowali język angielski i mogli od razu wejść w pracę i działalność prowincji jezuickiej. W tym celu wysłano nas do Anglii na naukę języka, początkowo na 6 miesięcy, potem – dzięki wsparciu prowincji brytyjskiej – mogliśmy przebywać w Wielkiej Brytanii przez rok. Przyczyną tego nie były słabe postępy w nauce języka, wprost przeciwnie – pracowaliśmy z wielkim oddaniem. Jednak sytuacja w tym rejonie Afryki była niepewna, gdyż trwały walki o niepodległość Rodezji Południowej (dzisiejsze Zimbabwe) i było niebezpiecznie nawet w pewnych okolicach Zambii. Zimbabwe uzyskało niepodległość 18 kwietnia 1980 roku i to otwarło nam drogę do przyjazdu do Zambii.

Ojciec Wincenty Cichecki mieszkał w nowicjacie jezuickim w Lusace, niedaleko lotniska. Dzięki swej posłudze kapłańskiej był dobrze znany w parafii w Chelston, jak również wśród pracowników lotniska. Kiedyś mój kolega, ojciec Tadeusz Świdzki SJ, miał przywieźć ze sobą jakieś części potrzebne do komputera ojca Cicheckiego. Chodziło jednak o to, by nie musiał płacić cła, gdyż było to przeznaczone na cele kościelne. Jednak by nie było żadnych nieporozumień, ojciec Cichecki porozmawiał w tej sprawie z wysoko postawionymi osobami urzędu celnego na lotnisku. Cała obsługa lotniska była postawiona w stan gotowości, by nikt nie odważył się sprawdzać bagażu ojca Tadeusza. Oczywiście wszystko bez problemów się udało.



Ojciec Wincenty Cichecki z dziećmi.

Łatwo sobie wyobrazić, co się działo na lotnisku, kiedy sam ojciec Cichecki wracał z urlopu w Europie. Cały autobus przyjaciół ojca Wincentego pojawiał się przy lotnisku, by witać swojego kapłana. Ojciec Cichecki był bardzo pogodny, otwarty na ludzi, oddany ich służbie i lojalny wobec państwa zambijskiego. Jesteśmy dumni z niego i wdzięczni Bogu za jego wieloletnią posługę na niwie afrykańskiej.

O. Gerard Karas SJ,
Zambia



Kościół wybudowany przez o. Cicheckiego.

ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA

71. ŚWIATOWY DZIEŃ TRĘDOWATYCH



Marana, nowa część ośrodka. Domki dla rodzin trędowatych.

Trąd jest jedną z najstarszych chorób, o której większość mieszkańców, szczególnie krajów rozwiniętych, już zapomniała. Jednak w krajach czy regionach, w których panuje nędza i głód, nadal zbiera ona swoje okrutne żniwo. Choć obecnie, od 1982 roku, medycyna dysponuje możliwością skutecznej terapii, nie poprawia to w sposób istotny sytuacji w tych krajach.

Dokładna liczba chorych na trąd nie jest znana. Według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) liczba zarejestrowanych każdego roku i udokumentowanych przypadków trądu oscyluje wokół dwustu tysięcy. Ponad dwadzieścia tysięcy chorych to dzieci poniżej piętnastego roku życia. Wyleczonych z choroby na świecie żyje kilkanaście milionów. Wśród nich ponad dwa miliony to osoby niepełnosprawne. Od kilku lat liczba trędowatych nie zmniejsza się, zwłaszcza w Indiach, które są dziś największym ogniskiem tej choroby.

ŚLUGA BOŻY RAOUL FOLLEREAU

Światowy Dzień Trędowatych jest obchodzony od 1954 roku w ostatnią niedzielę stycznia. Jego celem jest zwrócenie uwagi na problem ludzi bardzo nieszczęśliwych i bardzo cierpiących – trędowatych. Kiedy inicjator tego święta, francuski podróżnik, poeta i dziennikarz, obecnie Sługa Boży, Raoul Follereau podczas II wojny szukał schronienia w klasztorze Sióstr Matki Bożej od Apostołów w Vénissieux koło Lyonu, spotkał tam siostrę, która w tym czasie wróciła z Wybrzeża Kości Słoniowej i opowiedziała mu straszną prawdę o sytuacji ludzi dotkniętych przez trąd. Siostra Eugenia gdzieś na obrzeżach Abidżanu widziała kolonie pozostawionych bez żadnej opieki ludzi trędowatych.

Jej opowieść zrobiła na Raoulu tak wielkie wrażenie i wzbudziła w nim tak wielką litość, że postanowił zadziałać i pospieszyć z pomocą tym nieszczęśliwym



Ojciec Jan Beyzym wśród chorych. Karmi dzieci.



Matka z dziećmi u wejścia do ich mieszkania w Maranie.

ludziom: izolowanym, wypędzanym i umierającym z głodu wskutek braku możliwości zdobycia pokarmu. W rozmowie z siostrą zaplanował utworzenie wioski Adzopé, w której trędowaci będą mogli znaleźć schronienie, opiekę i odpowiednie warunki do prowadzenia normalnego życia [por. *Liturgia Godzin*, <https://brewiarz.pl/czytelnia/trad.php3>].

APOSTOŁ TRĘDOWATYCH

Choroba ta trapiła ludzkość od niepamiętnych czasów. Problem trędowatych zauważył i spieszył im z pomocą Kościół katolicki. Przez całe stulecia chorzy na trąd znajdowali schronienie przy klasztorach, gdzie zakładano dla nich pierwsze leprozoria. Zakładali je także misjonarze w krajach, w których spotkali się z problemem trądu. Jednym z nich był nasz wielki rodak bł. Jan Bezym, zwany „Apostolem trędowatych”, który udał się na daleki Madagaskar z zamiarem służenia przede wszystkim tym najniezwyklejszym z nieszczęśliwych – ludziom chorym na trąd.

Adam Grzymała-Siedlecki pisał: „Jest w literaturze francuskiej piękny poemat Jules’a Amédée Barbey d’Aureville’ego o rycerzu i trędowatym, osnuty na hiszpańskiej legendzie o Cydzie: Cyd pędzi dumnie na pięknym rumaku, w promieniach słońca Andaluzji, które zapala blaski na jego zbroi świecącej od złota. Oto, raptem, na skrócie drogi koń jego staje dęba, przerażony. Spotyka bowiem przedmiot obrzy-

dzenia, istotę ohydną i obrzydliwą – trędowatego. Cyd nie może powstrzymać na jego widok ruchu wyrażającego wstręt. Wkrótce jednak spostrzega on oczy tej nieszczęśliwej istoty ludzkiej, widzi w nich głęboki smutek... I czuje wtedy, że winien temu biedakowi coś więcej prócz rzuconego obola: podaje mu rękę. Nie potrzebuje się obawiać zarazków tej straszliwej choroby, bo ta ręka pokryta jest żelazem. A trędowaty, nie widząc pogardy, przez ten czyn, czuje się jakby podniesiony ze swego upadku... Biedne jego oczy świecą szczęściem. Lecz teraz wobec radości biedaka... rozumie szlachetny rycerz, że nie uczynił jeszcze dosyć – i opowiadanie kończy się słowami: «Zdjął rękawicę i podał mu rękę». Ojciec Bezym jeden odważny gest Cyda rozłożył na 14 lat codziennego poświęcenia się i każdy z tych dni był równy męstwem jednej, przemijającej chwili z życia Cyda. [...] Z pogodą szedł z dnia na dzień coraz dalej w swój Cydowy epos miłosierdzia, nie wiedząc, nie domyślając się nawet, jak wyjątkowym jest człowiekiem” (A. Grzymała-Siedlecki, *Jan Bezym*, „Słowo”, nr 2–4, Warszawa 1914).

„Ojciec Jan Bezym to jedna z najpiękniejszych postaci Kościoła w Polsce. Uformowany w szkole «Ćwiczeń duchownych» św. Ignacego Loyoli, zrealizował dosłownie ewangeliczny ideał: «Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich» (J 15,13). Jego przyjaciółmi stali się najubożsi, a on rzeczywiście «do końca ich umiłował» (J 13,1)” – pisze kard. Stanisław Dziwisz we wstępie do książki autorstwa Doroty Kozioł pt. *Polski Samarytanin*, która przybliży wspaniałą postać naszego Rodaka, bł. Ojca Jana Bezyma.

DZIEŁO OJCA BEZYMA

Ojciec Jan Bezym wybudował w Maranie dla trędowatych szpital. Budowa trwała prawie dziesięć lat. Ofiary na szpital Ojciec Jan otrzymywał od Rodaków. Chorzy znaleźli w nim ludzkie warunki życia, mieli także odpowiednią opiekę. Ojciec Jan sprowadził z Francji siostry św. Józefa z Cluny i wraz z nimi opiekował się chorymi, których czule nazywał swoimi „czarnymi pisklętami”. Był dla nich bratem, pielęgniarzem, nauczycielem i towarzyszem. Wprowadził dla chorych systematyczną katechezę, uczył ich życia chrześcijańskiego, głosił im rekolekcje. I nie bez rezultatu. Jego podopieczni chętnie się spowiadali, przyjmowali Komunię Świętą. Katechumeni domagali się chrztu i niecierpliwie wyczekiwali tej chwili. Troska i poświęcenie Ojca Jana Bezyma były tak wielkie, że żaden z jego podopiecznych nie odszedł do wieczności bez wcześniejszej spowiedzi i Komunii Świętej.



Marana, kaplica w szpitalu.

Wkrótce po wprowadzeniu się trędowatych do wybudowanego dla nich szpitala w Maranie Ojciec Jan sam podupadł na zdrowiu. W czasie choroby bardzo cierpiał. Na jego ciele powstały odleżyny, nocami jęczał, ale zapytany, czy bardzo go boli, odpowiadał: „Cóż to jest w porównaniu z cierpieniami Chrystusa?”. Przed śmiercią poprosił czuwającego przy nim współbrata zakonnego, aby poszedł i przeprosił w jego imieniu trędowatych za wszystko, czym ich zasmucił lub skrzywdził. W odpowiedzi chorzy wybuchnęli głośnym płaczem.

2 października 1912 roku Ojciec Beyzym, wycieńczony ponadludzką pracą i surowym trybem życia, umiera. Zapoczątkowane przez niego dzieło jest obecnie kontynuowane i nadal rozwijane. W kaplicy, którą sam zaprojektował, w ołtarzu głównym znajduje się kopia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, którą Ojciec przywiózł ze sobą na Madagaskar. Obraz oprawiony jest w ramy wyrzeźbione własnoręcznie przez niego. To Czarnej Madonnie Ojciec Beyzym powierzał każdego dnia szpital i przebywających w nim chorych.

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

OKOLICZNOŚCIOWA KARTKA POCZTOWA

28 stycznia 2024 roku obchodziliśmy 71. Światowy Dzień Trędowatych. Inicjatorem ustanowienia tego dnia był Raul Follereau, francuski dziennikarz, poeta i podróżnik, który chciał zwrócić uwagę bogatego świata na problem ludzi skazanych na tę straszłą chorobę.

Trąd jest chorobą zakaźną, która towarzyszy ludzkości od samego początku, a której prątki zostały odkryte dopiero w 1871 roku przez norweskiego lekarza Gerharda Henrika Hanzena. Choroba ta może dać objawy nawet po 20 latach od zakażenia – miejscowe odbarwienia skóry, zgrubienia, zaburzenia czucia, co w dalszym rozwoju może stać się przyczyną deformacji ciała. Jeszcze w latach 80. ubiegłego wieku według oficjalnych szacunków na świecie na trąd chorowało ponad 10 milionów ludzi. Można jednak śmiało podejrzewać, że było ich dwukrotnie więcej. Obecnie prawdopodobnie choruje od kilku do kilkunastu milionów osób, z czego leczonych jest tylko 3–4 milionów*. Największe szanse na pełne wyleczenie i brak okaleczeń mają ci, u których chorobę wcześniej się rozpozna i szybko zostanie podjęte leczenie.

W związku z 70. Światowym Dniem Trędowatych Poczta Polska przygotowała okolicznościową kartkę ze znaczkiem z wizerunkiem bł. Jana Beyzyna. Wizerunek ten jest fragmentem witrażu Ojca Beyzyna w kościele parafialnym pw. Ducha Świętego w Nowym Sączu, przy ul. ks. Piotra Skargi 10, wykonanego przez Piotra Ostrowskiego w Krakowskim Zakładzie Witrażów S.G. Żeleński. Kartka ta została zaprezentowana na uroczystej Mszy Świętej w bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie, organizowanej przez Towarzystwo Przyjaciół Trędowatych im. Jana Beyzyna. Towarzystwo ma charakter ogólnopolski i działa od 1989 roku, obejmując swoim patronatem, czyli modlitewnym i materialnym wsparciem, dwa ośrod-

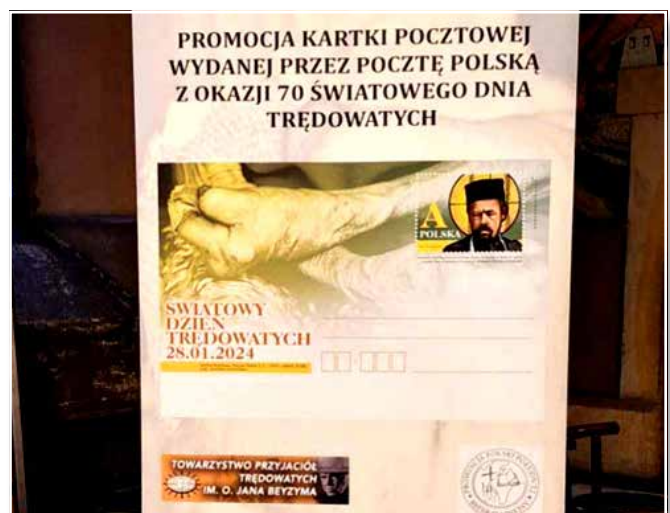
ki leczenia trądu: w Maranie na Madagaskarze oraz w Jeevodaya w Indiach.

Okolicznościowe kartki pocztowe to rarytas filatelistyczny dostępny w oddziałach Poczty Polskiej. Pierwsza kartka pocztowa została wysłana w Austrii w 1869 roku, a pierwsza kartka z ilustracją – w Niemczech w 1876 roku. Szaleństwo pocztówkowe ogarnęło świat od lat 90. XIX stulecia i chociaż teraz kartki odchodzą do lamusa, to nadal są ich wierni zwolennicy i kolekcjonerzy.

Od 28 stycznia można nabyć „naszą” kartkę wydaną w nakładzie 4000 egzemplarzy. Dzięki temu temat trądu, z którym nadal zmagają się setki tysięcy ludzi na świecie, oraz postać bł. Jana Beyzyna przedostaną się do świadomości większej liczby odbiorców.

Paulina Dąbrowska-Dorożyńska

* Por. Tomasz Kobosz, *Trąd – choroba stara jak ludzkość*, za: www.medexpress.pl, oraz Redakcja Medonet: *Trąd – objawy i leczenie. Jak się można zarazić?*, za: www.medonet.pl.



Promocja kartki.

WIADOMOŚCI Z MARANY

WSPANIAŁY ROK ŁASKI



Szpital dla trędowatych w Maranie. Dziedziniec kobiet.

Nasz szpital w Maranie miał w tym roku wiele okazji do radości i o tej radości chcemy Wam opowiedzieć. Miniony rok rozpoczął się od celebracji obchodów 70. Światowego Dnia Trędowatych, o czym przypomina Fundacja Raoula Follereau (FRF). Jest to dzień oczekiwany każdego roku przez chorych na trąd i wszystkich, którzy pracują z nimi i dla nich. Dla Marany był to wyjątkowy czas, ponieważ siostra Sabine została zaproszona do udziału w sympozjum dotyczącym problemu trądu, do Watykanu, dzięki życzliwości francuskiej fundacji FRF. „Była to dla mnie świetna okazja do spotkania i poznania ludzi, którzy poświęcają się dla tych zapomnianych lub pozostawionych samym sobie przez społeczeństwo – powiedziała siostra Sabine po powrocie. – Szczerze dziękuję Fundacji i wszystkim jej członkom we Francji i na Madagaskarze, którzy umożliwili mi podróż i pobyt w Europie”.

W Maranie ten dzień był uroczystością obchodzoną w ostatnią niedzielę stycznia Mszą św. szczególnie odświętnie przygotowaną przez nasze młode siostry. Po Mszy był wspólny posiłek, po którym miały miejsce różne gry, zabawy i tańce, a pod koniec dnia od-



Szpital dla trędowatych w Maranie. Dziedziniec mężczyzn.

był się mecz piłki nożnej między uczniami małego seminarium a odważnymi młodymi pacjentami naszego szpitala.

WAŻNA WIZYTA, ŚLUBY ZAKONNE I INNE WYDARZENIA

Nasze zgromadzenie z radością gościło Konsultorkę Generalną na Afrykę i Madagaskar w osobie siostry Marii Fatimy Faye. Była to wizyta oczekiwana, ubogacająca i dodająca ducha nadziei.

W tym roku sześć młodych siostr złożyło śluby czasowe, trzy zaś złożyło profesję wieczystą. Cała nasza wspólnota przeżyła tę uroczystość bardzo radośnie i z wdzięcznością Panu za te powołania oraz przebyta drogę formacji przez młodsze siostry. Rok 2023 był ponadto naznaczony sukcesem dwóch siostr, które ukończyły studia medyczne – jedna lekarskie, druga pielęgniarские.

W czasie wielkanocnym, najbardziej odpowiednim do przyjmowania sakramentów inicjacji chrześcijańskiej, dwie pacjentki, które przebywają w naszym ośrodku już od kilku lat, przyjęły sakrament chrztu, a trzech młodych chłopców przystąpiło do Pierwszej Komunii Świętej.



Pierwsza Komunia Święta trzech chłopców w kaplicy w Maranie.

W tym „roku łaski” nasz kapelan, ojciec Józef Pawłowski oraz dyrektorka leprozorium siostra Sabine 12 października uroczystości obchodzili jubileusz 50-lecia życia zakonnego. Była to dla naszej wielkiej rodziny wspaniała okazja do przeżywania radości, którą dzieliliśmy wraz z czterema wspólnotami siostr naszego zgromadzenia – józefitek z Cluny, które do nas przybyły. Dzień ten (12 października) jest zwykle

dniem pielgrzymki do grobu bł. Ojca Jana Beyzyna. Zazwyczaj uczestniczy w niej kilku kapłanów Polaków, rodaków bł. Jana Beyzyna i ojca Józefa, którzy przybywają wraz z ojcami jezuitami z Fianarantsoa, aby uświetnić jubileusz.

CZEŚĆ I CHWAŁA NASZEMU BOGU!

Jeśli chodzi o naszych pacjentów, ich radości z powrotu do rodziny i swoich wiosek po odbytych leczeniach w leprozorium nie umniejszają bynajmniej przykre niespodzianki, które się czasem zdarzają. Niedawno przytrafiło się to na przykład rodzeństwu: najstarszemu 23-letniemu Dalo i dwojgu młodszym, jedenaście i osiem lat. Ich matka zmarła, kiedy przybyli do leprozorium. Rok później, kiedy rodzeństwo wróciło do wioski, ich ojciec miał już drugą żonę i dał im do zrozumienia, że w domu nie ma dla nich miejsca, zmuszając do nocowania u sąsiadów. Najmłodsza dziewczynka musiała kilka dni później wrócić do naszego leprozorium na terapię z powodu powikłań. Dalo wziął odważnie sprawy w swoje ręce i opowiedział nam o tej smutnej sytuacji.



Dalo i jego siostra Manaosoa wygnani z domu przez ojca.

Za zgodą Fundacji Raoula Follereau postanowiliśmy pomóc mu w ukończeniu jego prostego domu w wiosce, a młodszym dzieciom nauczyć czytać i pisać, by mogły kontynuować naukę w szkole i miały szansę na lepszą przyszłość. Na szczęście ten przypadek nie rzutuje na poglądy, które wszyscy mają na temat trądu. Współmałżonkowie, a także dzieci czasami proszą o zatrzymanie w ośrodku pacjenta, zobowiązując się pomóc w jego leczeniu i utrzymaniu, kiedy pozostanie poza rodziną.

NOWI PACJENCI

W roku 2023 przyjęliśmy 30 nowych pacjentów. Leczenie może trwać od 6 do 18 miesięcy (lub więcej, w zależności od indywidualnych potrzeb), a więc



Klasa dla uczniów początkujących w Maranie.

zwiększyło to liczbę chorych do 54 osób, spośród których 18 wyzdrowiało, jedna osoba zmarła, trzy osoby zrezygnowały z leczenia, a 13 przeszło na leczenie poza ośrodkiem.

Jeszcze w ramach reintegracji mieliśmy wyjazd rodziny z czwórką małych dzieci (od 12 miesięcy do 7 lat). Leczenie zakończyli rodzice i dwójka najstarszych dzieci. Udało nam się przekazać im niewielką kwotę na naprawę ich chaty zniszczonej przez deszcze i cyklon, a także aby mieli za co rozpocząć niewielką plantację trzciny cukrowej i rozwinąć swoją działalność rolniczą.

Wśród nowych przypadków trądu były matki z dość zaawansowaną niepełnosprawnością 2. stopnia, zarówno jedna, jak i druga, oraz dzieci w stanie niedożywienia, którymi mogliśmy się od razu zająć, wdrażając zwłaszcza wzbogaconą dietę. Narovana miała 18 miesięcy, kiedy przyjechała do nas wraz ze swoją 34-letnią matką, porzuconą przez męża, bez pracy i domu (mieszkała na dużym targowisku miejskim z trójką małych dzieci). Jakie było szczęście dwojga starszych dzieci, które pierwszego wieczoru zaczęły radośnie wykrzykiwać, ciesząc się, że mogły się umyć przy świetle i przebrać się w nowe ubranie. Oznajmiły z radością, że są szczęśliwe, bo będą spały w łóżku z czystą pościelą i przykryte kocem.

Pozostałe nowe przybyłe kobiety pochodzą z buszu. W Maranie mamy obecnie 18 dzieci, które uczą się w naszej małej szkole w klasie początkowej. Mają od trzech do dziesięciu lat i są albo dziećmi chorymi, albo sierotami bez matki, z ojcem, który jest leczony lub wymaga stałej opieki. Mamy także około dwudziestu nastolatków, którzy uczą się (w gimnazjum i liceum) w Fianarantsoa. Jedna z dziewcząt zdała maturę z wyróżnieniem.

TROCHE HISTORII

Goście i turyści przejeżdżający przez Maranę często pytają nas o historię szpitala, a także o to, jak funkcjonuje on obecnie. Cieszy nas to, że możemy w tym



Kobiety przed wiejskim domem.

liście opowiedzieć Państwu właśnie o naszym szpitalu to, co opowiadamy o Maranie turystom.

Marana to mała osada położona w uroczym lesie, na zboczu wzgórza Kianjaso, ok. 7 km od Fianarantsoa, piątego co do wielkości miasta położonego w środkowym Madagaskarze. Odległa o ok. 400 km na południe od stolicy kraju Antananarivo, Fianarantsoa jest stolicą regionu zamieszkiwanego przez grupę etniczną Betsileo.

Szpital dla chorych na trąd zwany Maraną został wybudowany przez polskiego misjonarza, jezuitę bł. Ojca Jana Beyzyna na początku XX wieku. Okazała budowla powstawała przez prawie dziesięć lat. Finansowana z ofiar składanych przez rodaków Ojca Jana została ukończona w sierpniu 1911 roku, po czym pierwsi pacjenci zostali zakwaterowani 16 sierpnia 1911 roku. W tym roku mija 113. rocznica działalności tego dzieła, któremu poświęcił się bł. Ojciec Jan Beyzym. Ten gorliwy Misjonarz, zwany apostołem trędowatych, aż do ostatniego tchnienia usługiwał chorym na trąd, pielęgnując ich i głosząc im Ewangelię. Zmarł w 1912 roku ze zmęczenia i wycieńczenia.

Od początku działalności Marany Ojciec Beyzym szukał wśród lokalnych zgromadzeń pomocy w tej pięknej misji – opiece nad trędowatymi. To właśnie Siostry św. Józefa z Cluny, w osobie siostry Anny Marii Clerget, odpowiedziały na jego apel. Po odejściu Ojca Beyzyna do Boga siostry józefitki z Cluny



W gabinecie lekarskim w szpitalu w Maranie.

kierowały i nadal kierują tym ośrodkiem dla chorych na trąd, zwanym Szpitalem w Maranie albo Maraną.

DZIAŁALNOŚĆ MARANY

Obecnie wspólnota licząca siedem siostr zajmuje się przyjęciami chorych i opieką nad nimi, monitoruje powikłania, a także zapobiega niepełnosprawności, równoległe z rehabilitacją fizyczną. W następstwie tych wszystkich działań i ich sukcesów Marana stała się ośrodkiem referencyjnym na poziomie regionalnym, zwanym także centrum poradnictwa drugiego stopnia, jeśli chodzi o trąd i terapię, ale także na poziomie krajowym. Od ponad dziesięciu lat jesteśmy szkoleni, regularnie monitorowani oraz audytowani przez Narodowy Program Walki z Trądem (PNL – Programme National Lèpre).

Pewne powikłania mogą czasami wymagać inter-



Dzieci chorych na dziedzińcu szpitala.

wencji chirurgicznej lub amputacji. To skłoniło nas do zorganizowania i uruchomienia w 1994 roku sali operacyjnej, która nadal działa. Po wyzdrowieniu pacjentów przychodzi czas na reintegrację ze społeczeństwem. To bardzo ważny etap rehabilitacji, który wymaga dużo pracy i wsparcia już od początku leczenia. Do tych wszystkich działań dochodzi jeszcze odpowiedzialność za szkołę i edukację dla dzieci mieszkających w Maranie, co stanowi znaczące koszty utrzymania Marany.

OJCOWIE JEZUICI

Ojcowie jezuici następowali w Maranie po sobie. Po śmierci Ojca Beyzyna aż do tej pory to właśnie głównie oni pełnili opiekę duszpasterską w naszym ośrodku. Od czterech lat posługę kapelana pełni ojciec Józef Pawłowski, który czuwa nad duchowym rozwojem zarówno wspólnoty siostr, jak i wszystkich mieszkańców ośrodka. Pracuje też obecnie nad wielkim projektem budowy sanktuarium ku czci bł. Jana Beyzyna!

JAK NASI CHORZY DOSTAJĄ SIĘ DO MARANY?

Mogą to zrobić na różne sposoby. Przyjeżdżają albo sami, jeśli ich problemy skórne są widoczne i krępujące, albo w towarzystwie byłych pacjentów. Czasem przybywają z księżmi znajdującymi Maranę czy wreszcie z tymi, którzy przeprowadzają inspekcje środowiskowe w celu wczesnego wykrycia zachorowań na trąd (*les tournées de dépistage*).

Raz w miesiącu małe mobilne ambulatorium złożone z czterech osób z Marany, przeszkolonych w tym celu, udaje się do buszu, by przeprowadzić badania przesiewowe na obecność trądu w odizolowanych regionach. W tym roku nasze siostry podczas jednej z takich wypraw przebyły wiele kilometrów, aby spotkać się z ludnością. Nie było to łatwe!

JAK OBECNIE FUNKCJONUJE MARANA?

Funkcjonowanie Marany opiera się na istnieniu całej sieci solidarnych powiązań, których Państwo jesteście częścią. Pomoc, którą otrzymujemy, przybiera różne formy, od przelewów bankowych po darowizny w postaci materiałów, narzędzi, sprzętu, odzieży, tkanin, sprzętu technicznego... bywają nawet porady dotyczące zarządzania, nie zapominając o Waszych wizytach, które również bardzo cenimy. Każda darowizna jest dla nas przejawem solidarności i miłości oraz pozwala na dobre funkcjonowanie Marany z ko-

rzyścią dla pacjentów i ich rodzin. W imieniu całej wspólnoty siostr i społeczności pacjentów serdecznie dziękujemy.

Nie można też zapomnieć o udziale w dobrym funkcjonowaniu Marany naszych pacjentów, którzy pomagają, jak i gdzie mogą: przy pracach w ogrodzie, jeśli im zdrowie na to pozwala, czy w utrzymaniu przyjaznego i zawsze czystego obejscia.

PODZIĘKOWANIA

Fundacja Raoula Follereau właśnie wymieniła nasz stary samochód marki Toyota, który był już wyeksploatowany. BARDZO DZIĘKUJEMY.

Na tym kończymy nasz list i nie możemy zapomnieć podziękować wszystkim, którzy obserwują i wspierają Maranę. Drodzy wierni przyjaciele, drogie stowarzyszenia i organizacje oraz wszyscy, którzy interesujecie się nami przez krótszy lub dłuższy, bo nawet wieloletni, czas. Pragniemy Wam powiedzieć: DZIĘKUJEMY Z CAŁEGO SERCA!

Same te proste słowa nie wystarczą, aby wyrazić naszą radość i naszą ogromną wdzięczność. Pamiętajmy o Was w naszych modlitwach i prosimy Boga, aby obdarzył Was pokojem, zdrowiem i nadzieją w nowym roku 2024.

Aby kontynuować swoją pracę i swoją misję, Marana potrzebuje Was i Waszego wsparcia.

*Siostry Józefitki z Cluny,
opiekunki Marany*

INFORMACJE REFERATU MISYJNEGO

INTENCJE MSZALNE

Jedną z form pomocy misjonarzom może być przekazanie im intencji mszalnych. Ofiary, tzw. stypendium mszalne, najczęściej stanowią jedyne źródło utrzymania kapłanów, szczególnie pracujących w krajach misyjnych.

Przyjmujemy intencje mszalne indywidualne (okolicznościowe, w intencji osób żyjących i zmarłych) oraz tzw. Msze św. gregoriańskie. Msza św. gregoriańska jest pochodzącą sprzed wieków praktyką odprawiania Eucharystii przez kolejnych 30 dni bez przerwy w intencji jednej osoby zmarłej. Nazwa pochodzi od imienia papieża św. Grzegorza I (VI wiek).

Zamówienia Mszy św. indywidualnej lub „gregoriańskiej” prosimy przysyłać na adres Referatu Misyjnego pocztą zwykłą (na adres podany poniżej) lub pocztą elektroniczną na adres procmisspme@gmail.com. Natomiast ofiarę można wpłacać bezpośrednio na konto bankowe Referatu Misyjnego z dopiskiem „Intencja mszalna”. Jeśli jest więcej niż jedna intencja – dobrze jest podać ich liczbę, np. „5 intencji mszalnych”. (Prosimy nie wpisywać treści intencji w dopisku na koncie bankowym).

Zamawiane intencje są Mszami **bezzdatowymi**. Oznacza to, że przyjęcie intencji zostanie potwierdzone i Msza zostanie

odprawiona w najbliższych 2–6 miesiącach (w zależności od możliwości misjonarzy). Nie podajemy konkretnego miejsca ani terminu, gdyż dla misjonarzy podawanie tych informacji jest trudne, a często wręcz niemożliwe. Potwierdzenie otrzymania i przyjęcia intencji zostanie dokonane taką samą drogą, jaką dana intencja została przesłana, tj. mailem lub pocztą tradycyjną (listem).

Jeżeli natomiast istnieje konieczność określonego terminu odprawienia danej/danych intencji, prosimy o wskazanie daty. Jeżeli będzie możliwe odprawienie Mszy św. w danym dniu, również zostanie to potwierdzone. Wskazany termin nie może być wcześniejszy niż co najmniej za tydzień i nie późniejszy niż za miesiąc od daty wysłania treści intencji.

Poniżej podajemy adres pocztowy REFERATU MISYJNEGO do korespondencji (także do zamawiania Mszy św.)

**REFERAT MISYJNY
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
ul. Kopernika 26 ■ 31-501 KRAKÓW
Adres e-mail: procmisspme@gmail.com**



LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

MADAGASKAR

WIEŚCI Z LICEUM ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU, FIANARANTSOA

KILKA NOWINEK Z NASZEGO „PODWÓRKA”

Chcielibyśmy się podzielić tym, co się ostatnio wydarzyło. A wydarzyło się wiele od czasu naszej ostatniej wysłanej do Was relacji. Skupimy się przede wszystkim na tym, co dotyczy edukacji, wydarzeń nadzwyczajnych oraz politycznych, oraz na ich wpływie na sytuację gospodarczą i społeczną w naszym kraju.

EDUKACJA

Nowy rok szkolny 2023/2024 rozpoczęliśmy 6 września ubiegłego roku Mszą św., podczas której oddaliśmy w ręce Pana wszystko, czym żyjemy, prosząc Go o Jego łaskę i pomoc. Niech Jego łaska i błogosławieństwo rozlewają się w naszych sercach. Modliśmy się także o to, aby wszyscy pracownicy naszego Liceum mogli cieszyć się zdrowiem, gorliwością i zapałem w pracy na chwałę Pana, a także pożytek naszych uczniów. Ich solidna i gorliwa praca zaowocuje dobrymi wynikami naszych uczniów w czekających ich egzaminach.

Zorganizowaliśmy także tygodniowe szkolenie zawodowe dla całej kadry pedagogicznej naszego Liceum z zakresu edukacji. Nacisk został położony przede wszystkim na formację duchową naszego grona pedagogicznego. Niemniej ważna była także formacja z zakresu psychopedagogiki edukacji oraz wychowania dzieci i młodzieży. Wysokie kompeten-

cje naszego grona pedagogicznego zapewnią wysoki poziom edukacji w naszej placówce, zarówno pod względem przekazywanej wiedzy, jak i wychowania. Istotnym elementem procesu wychowawczego jest kształtowanie postaw oraz zachowań społecznych i religijnych uczniów. Chodzi tu przede wszystkim o kształtowanie odpowiedzialności obywatelskiej i społecznej oraz właściwej postawy chrześcijańskiej naszych uczniów. To z konieczności wymaga od nauczycieli inicjatywy i determinacji w działaniu. Są nimi bez wątpienia poświęcenie w pracy dla dobra edukacji naszych uczniów oraz prezentowanie właściwej postawy chrześcijańskiej i obywatelskiej w środowisku szkolnym oraz poza nim, czyli w życiu codziennym.

4 października z okazji wspomnienia św. Franciszka z Asyżu, Patrona naszej szkoły, oraz przypadającej w tym czasie 20. rocznicy powstania naszego Liceum zorganizowaliśmy wyjątkowe obchody, które poprzedziła uroczysta Msza św. w parafii św. Franciszka i św. Klary w Antamponjina, w Fianarantsoa. Po Mszy miały miejsce tradycyjne tańce w wykonaniu poszczególnych klas, przeplatane rozgrywkami sportowymi między nauczycielami i uczniami. Dzień ten był pełen entuzjazmu i radości.

25 października została wznowiona nauka w naszej szkole, co poprzedziła uroczysta Msza św. z udziałem Diecezjalnej Dyrekcji Edukacji Katolickiej (DIDEC). Nasi uczniowie brali czynny udział w tych uroczystościach. Arcybiskup Fianarantsoa Fulgence Rabemahafaly, który przewodniczył Mszy św., w homilii zwrócił uwagę na znaczenie edukacji katolickiej dla przyszłości Madagaskaru. Jest ona bardzo istotna, szczególnie wobec sytuacji, jaka obecnie panuje w naszym kraju.

Jeśli chodzi o sprawy edukacyjne, podczas pierwszego rozdawania biuletynu ocen z egzaminu po pierwszym trymestrze¹ podjęliśmy decyzję, że od-tąd wszyscy uczniowie w klasie egzaminacyjnej 7e (fr. *la classe de septième*; klasa kończąca 5-letnią podstawówkę), 3e (fr. *la classe de troisième*, klasa kończąca 4-letnie gimnazjum), Tle (fr. *la classe terminale*, klasa maturalna), którzy nie mieli odpowiednio wysokiej średniej², będą musieli zostawać w szkole



Podczas celebracji 20-lecia szkoły w 800-lecie zakonu założonego przez św. Franciszka z Asyżu, także patrona szkoły. Uroczysta Msza św.



Uczestnicy uroczystej Mszy św., uczniowie Liceum oraz przybyli goście.

w porze południowej, zaraz po posiłku³, aby wziąć udział w dodatkowych zajęciach – korepetycjach. Celem tego jest pomoc im w lepszym przyswojeniu przerabianego w klasie materiału, jednak pozwala to też uniknąć uczniom zmęczenia spowodowanego powrotem do domu i ponownym przychodzeniem do szkoły, co może mieć szkodliwy wpływ na ich naukę i zdrowie.

W kwestiach ochrony przyrody, której patronem jest św. Franciszek z Asyżu, słynny piewca natury będącej cudownym darem Boga dla człowieka, uczniowie zostali poproszeni o swój wkład w te starania. Każdy ma przynieść do szkoły doniczki z sadzonkami krzewów lub kwiatów i dbać o nie przez cały rok szkolny, mając je „pod ręką”, co zapewni nam wspólny „rozkwit” naszego szkolnego ogrodu.

SYTUACJA POLITYCZNA

Jeśli chodzi o sytuację polityczną na Madagaskarze, gazety, dzienniki, a także stacje telewizyjne, przykładowo France 24 i TV5 Monde, nie zapominając także o radiu RFI (Radio France Internationale), informują nas o tym, co dzieje się w naszym kraju. Panujący ustrój na Madagaskarze ciągle daleki jest od demokratycznego, mimo iż niemalże wszyscy politycy spierają się o jego zasady, rozumienie i praktykę. Kosią niezgody i powodem kłótni między politykami wciąż są wybory z 16 listopada. Wybór tej samej osoby po raz kolejny, pana Andry’ego Rajoeliny, jako nowego prezydenta wywołuje niezgodę i polityczną debatę na temat legalności wyboru. Ma to bezpośrednie przełożenie na sytuację gospodarczą i ekonomiczną w kraju, który ciągle napotyka na poważne przeszkody na drodze do zrównoważonego rozwoju. Rzeczywisty rozwój naszego kraju, osłabionego przez kryzys polityczny, staje się zupełnie niemożliwy.

SYTUACJA KLIMATYCZNA

Jak zapewne wszystkim wiadomo, Madagaskar jako kraj wyspiarski jest bardzo wrażliwy na zmiany klimatyczne. Każda klęska żywiołowa, której doświad-

cza nasz kraj, niezależnie od tego, czy jest to susza, która dotyka dużą część Wielkiej Wyspy, czy cyklony, które atakują głównie regiony wschodniego wybrzeża, oraz związane z nimi powodzie w okresie deszczów powodują ogromne straty i zniszczenia. Wspomniane kataklizmy bardzo mocno odbijają się na sytuacji wszystkich mieszkańców, także w naszym regionie. Prawie każdego roku zniszczeniu ulegają ogromne obszary naszego kraju.

Występujące na przemian susze i cyklony powodują powodzie i niszczą nasze rolnictwo w różnych częściach kraju. Niemożliwa staje się na przykład hodowla bydła, ze względu na brak paszy w regionach dotkniętych długotrwałą suszą. Uprawy raz na skutek suszy w regionach, gdzie najczęściej występuje, innym razem z powodu powodzi „przyniesionej” przez cyklon głównie na wschodnim wybrzeżu oraz w regionach, do których dociera cyklon lub tylko intensywne pocyklonowe opady deszczu, są całkowicie zniszczone. Chodzi głównie o uprawy ryżu, ale nie tylko. Także tzw. pozasezonowe uprawy, jak uprawa fasoli, kukurydzy czy nawet jarzyn, nie jest w stanie przetrwać ani tak długoterminowej suszy, ani powodzi spowodowanej ulewnymi deszczami.

Podejmowane wysiłki zmierzające do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego społeczności kraju najczęściej kończą się fiaskiem. Klęska głodu, szczególnie w regionach najbardziej wrażliwych na powyższą sytuację, wciąż jest realna. Niedobór ryżu, wszelkiego rodzaju zbóż i warzyw z powodu wspomnianych kataklizmów nadal jest naszym aktualnym problemem. Mimo to, dzięki Waszemu wsparciu finansowemu, nasze Liceum może jakoś funkcjonować.

SYTUACJA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA

Obecna sytuacja polityczna na Madagaskarze, a także susza, która w dalszym ciągu zagraża Wielkiej Wyspie, oraz brak pracy dla dużej części jej mieszkańców powodują wzrost kosztów życia.

Tym bardziej że obecnie wkraczamy w czas tzw. przednówka. Większość rolników nie ma już zapasów ryżu, które pozwoliłyby dotrzeć im do czasu nowych zbiorów, na co trzeba czekać jeszcze 3–4 miesiące.

To także najtrudniejszy okres dla rodziców naszych uczniów. Rosnące ceny żywności i artykułów pierwszej potrzeby, z drugiej strony bardzo niskie dochody lub nawet brak pracy powodują brak środków potrzebnych na regularną opłatę czesnego za naukę w szkole. A to wpływa z kolei na wypłatę wynagrodzeń nauczycieli. Kwota pozyskana z czesnego, na koniec miesiąca, nie wystarcza na wypłatę należnych wynagrodzeń dla nauczycieli i innych pracowników szkoły. Dlatego zwracamy się do Was, drodzy Sponsorzy, z prośbą o pomoc w tej sprawie. Oczekując na Waszą przychylną odpowiedź, zapewniamy, że wszystkie

nasze modlitwy są w Waszych intencjach, aby Dobry Bóg napełnił Was swoimi łaskami i obdarzył długim życiem, pełnym zdrowia i szczęścia.

*Br. Ronald Fabien Ramamitsiferana OFMCap,
dyrektor szkoły*

- 1 Rok szkolny na Madagaskarze składa się z trzech trymestrów, każdy z nich kończy się pisemnym egzaminem [przyj. red.].
- 2 W systemie nauczania na Madagaskarze każdy przedmiot ocenia się w skali 0–20. Na świadectwie (w biuletynie ocen) oblicza się średnią ze wszystkich przedmiotów, która – jeśli uczeń uzyska przynajmniej 10/20 – daje promocję [przyj. red.].
- 3 Uczniowie na Madagaskarze na obiad wracają do domów. Lekcje przed południem kończą się o 11.45, a zajęcia popołudniowe zaczynają się o godz. 14.00 i trwają do 16.00 lub 17.00, w zależności od tego, czy to szkoła podstawowa czy średnia [przyj. red.].

SPRAWOZDANIA I PODZIĘKOWANIA MADAGASKAR

Z LICEUM ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU DLA DROGICH SPONSORÓW UCZNIÓW NASZEJ SZKOŁY

Kończy się rok szkolny. Nadszedł więc czas, aby dokonać oceny naszych sponsorowanych uczniów. Jesteśmy bardzo wdzięczni za Waszą wielką hojność i wrażliwość wobec nich. To dzięki Wam nasi uczniowie mogą kontynuować naukę w szkole i zapewnić sobie lepszą przyszłość. Oznacza to, że otrzymają szansę wyjścia z impasu chronicznego ubóstwa tutaj, na Madagaskarze. Drogą ucieczki od tego jest zainwestowanie w naukę. Odgrywa ona bardzo ważną rolę w budowaniu lepszej przyszłości dzieci. Dlatego tym goręcej dziękujemy Wam za Wasz trud i poświęcenie.

Jeśli chodzi o wyniki w nauce sponsorowanych uczniów w roku szkolnym 2022/2023, to ogólnie rzecz biorąc, wszyscy, niezależnie od poziomu klasy, do której uczęszczali, uzyskali promocję do klasy wyższej,



Uczniowie w klasie.

najczęściej z zadowalającą średnią ocen. Natomiast w przypadku klas, na zakończenie których zdaje się egzamin państwowy BEPC i BACC, to wciąż czekamy na wyniki, które decydować będą o dopuszczeniu do tych egzaminów. Liczymy oczywiście, że egzaminy te zakończą się sukcesem wszystkich naszych uczniów, którzy je w tym roku będą zdawali, ponieważ osiągnęli oni dobre oceny już na wewnętrznych egzaminach trymestralnych.

Bardzo rygorystycznie monitorujemy uczniów pod kątem wyników w nauce, aby pomoc finansowa, jaką od Was otrzymują, nie była daremna, ale przynosiła spodziewany owoc.

Wasza pomoc jest tu bardzo ważna i potrzebna. Bez niej wspierane przez Was dzieci nie miałyby możliwości nauki w szkole, ponieważ ich rodzice są



Przed sekretariatem szkoły. Budynek administracji szkoły został wybudowany z funduszy przekazanych przez Referat Misyjny Jezuitów w Krakowie.

bardzo ubodzy i mają duże trudności z zapewnieniem swoim dzieciom pożywienia, a co dopiero mówić o opłaceniu nauki w szkole. Tutaj, na Madagaskarze, większość ludzi martwi się przede wszystkim o codzienne utrzymanie swoich dzieci.

Także prawidłowe funkcjonowanie naszej szkoły zależy od Państwa pomocy finansowej.

Serdecznie Wam dziękujemy, drodzy nasi Pomocnicy, za to, że zechcieliście okazać naszym uczniom tę nieocenioną pomoc materialną.

KRÓTKIE SPRAWOZDANIE Z WYDARZEŃ TEGO ROKU SZKOLNEGO

Od 19 do 21 maja obchodziliśmy 20-lecie naszego Liceum. Uroczystości rozpoczęły się pochodem wszystkich naszych uczniów wraz z gronem pedagogicznym i pracownikami administracji przez miasto Fianarantsoa. Następnie zorganizowane zostały mecze międzyklasowe i międzyszkolne z sąsiadującymi z nami szkołami. Miały także miejsce występy folklorystyczne, podczas których każda klasa demonstrowała stroje ludowe i tańce jednej z 18 grup etnicznych istniejących na Madagaskarze. Obchody zakończyły się w niedzielę 21 maja uroczystą Mszą św. dziękczynną.

Nowy rok szkolny 2023/2024 rozpocznie się 5 września. Mamy nadzieję, o co też bardzo prosimy, że Czcigodni Państwo zechcą nadal wspierać uczniów naszej szkoły. Koszty życia na Madagaskarze rosną z dnia na dzień, co – jak się na ogół mówi – spowodowane jest wojną na Ukrainie, której wpływ na gospodarkę światową jest ogromny. Bardzo współczujemy naszym ukraińskim siostram i braciom, którzy tak bardzo ucierpieli z powodu rosyjskiej inwazji na



Uczeń najmłodszej klasy, z rodzeństwem, przed sekretariatem szkoły (niewidocznym na zdjęciu).

ich kraj. Mamy nadzieję, że pewnego dnia ta wojna się zakończy i naród ukraiński doczeka się prawdziwej wolności. Czego im z całego serca życzymy.

Drodzy Darczyńcy, wraz z ojcem odpowiedzialnym za jezuickie biuro misyjne i redaktorem czasopisma misyjnego, w którym drukowane są nasze wiadomości, jeszcze raz bardzo dziękujemy za Waszą hojną pomoc oraz życzliwe zaangażowanie na rzecz naszego Liceum i jego uczniów z najuboższych rodzin regionu.

Na zakończenie wyrażamy nadzieję i o to się modlimy, że Bóg wszelkiej dobroci wynagrodzi Wam za wszystko, co robicie i – jak się spodziewamy – będziecie nadal robić. Bardzo Wam za wszystko dziękujemy.

Pozostajemy z Wami w modlitewnej łączności przed Panem.

Serdecznie pozdrawiamy.

W imieniu grona pedagogicznego i uczniów naszego Liceum

*Br. Ronald Fabien Ramamitsiferana OFMCap,
dyrektor szkoły*

PODZIĘKOWANIE ZA POMOC I ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Fianarantsoa, 9.12.2023 r.

DRODZY DARZYŃCY, OPIEKUNOWIE NASZYCH UCZNIÓW

Pokój i radość – niech to będą pierwsze słowa wypowiedziane do Was na początku tego listu. Nasz Seraficki Ojciec – św. Franciszek z Asyżu – zawsze pragnął, abyśmy mieli pokój i radość jako darmowy dar od Boga dla nas wszystkich. Niech ta radość i pokój napełnią Wasze serca, drodzy Przyjaciele i Opiekunowie naszych uczniów. Dzięki Wam najubożsi uczniowie naszego Liceum mają możliwość kontynuowania nauki w szkole, tak jak inne dzieci, których rodziców stać

na opłacenie edukacji. Oznacza to, że udzielona przez Was pomoc finansowa odgrywa ważną rolę w zapewnieniu ciągłości edukacji dzieci z najuboższych rodzin naszego regionu. Uczniowie ci, dzięki Waszemu finansowemu wsparciu, mogą również otrzymać za darmo potrzebne im w szkole przybory, zeszyty i długopisy, a także prawie codziennie posiłek w szkolnej stołówce.

To finansowe wsparcie jest również istotną pomocą dla naszej szkoły, ponieważ dzięki niemu ubodzy uczniowie mają możliwość regularnego opłacania kosztów ich edukacji (czesnego), z czego „żyje nasza szkoła”. Pensje nauczycieli, a także innych pracowników szkolnej administracji są wypłacane właśnie z funduszu pozyskiwanego z opłat szkolnych – przede wszystkim



Przedszkolaki wraz z opiekunką przed szopką bożonarodzeniową.

z chętnością. Dlatego, drodzy Darczyńcy, jesteście bardzo wdzięczni za Waszą hojność i życzliwość. Trudno nam wyrazić słowami naszą radość i wdzięczność.

Niech Bóg wszelkiej dobroci wynagrodzi Wam wszystko, co zrobiliście, robicie i macie zamiar robić w przyszłości dla naszych dzieci. Również rodzice naszych sponsorowanych uczniów oraz sami uczniowie przekazują Wam swoje szczerze podziękowania i najserdeczniejsze życzenia. Życzą Wam dużo zdrowia, odwagi, a przede wszystkim wiele radości w życiu rodzinnym oraz całej chrześcijańskiej Wspólnoty, w której my także uczestniczymy, a jest nią Kościół Chrystusowy. Jeszcze raz wielkie dzięki za Waszą pomoc!

ZBLIŻAJĄCE SIĘ ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

Zbliża się czas Adwentu. Dla nas, chrześcijan, szczególnie praktykujących, to czas, który odgrywa kluczową rolę w naszym życiu. Rozwija naszą duchowość i umacnia naszą chrześcijańską charyzmę. Daje też duchowe impulsy do wzmocnienia naszej działalności i naszego apostołatu jako chrześcijan, poprzez codzienną modlitwę, pokorne przyjmowanie doświadczeń, jakie niesie życie, przez ochocze przebaczenie wszystkim, którzy nam w czymś przewinili. Ożywia naszą wiarę, zachęca do miłości bliźniego, daje radość i niesie pokój wokół nas.

Adwent to czas przygotowania do obchodów tajemnic naszego Zbawienia. Przyjścia do nas, ludzi, samego Syna Bożego w widzialnej, ludzkiej postaci. Przygotowanie do świętowania tych wydarzeń daje możliwość spojrzenia na dotychczasowe życie, prowadzi też do refleksji i postanowień poprawy tego,



Dzieci (uczniowie szkoły) w świątecznym przebraniu przed szopką.

co szwankowało. Nie koncentruje się ono jedynie na sprawach duchowych. Są też inne, które tym duchowym przeżyciom służą.

Jedną z takich spraw to przygotowanie bożonarodzeniowej szopki. Dla nas, rodziny franciszkańskiej, to sprawa wielkiej wagi. Inicjatorem szopki był nasz Założyciel, św. Franciszek z Asyżu na Boże Narodzenie 1223 roku, czyli równo 800 lat temu. W przygotowany żłóbek wyłożony odrobiną pachnącego siana, w towarzystwie przyprawionych wołu i osła Maryja wraz ze św. Józefem składają Boże Dziecię owinięte w pieluszki i pewnie, aby ochronić Je przed zimmem, przykryte kolejną warstwą siana. Co za prostota, jakież ubóstwo i jak wielka pokora. Boże Dziecię, Pan nad panami, Król królów, Bóg i Stwórca wszystkiego przychodzi do człowieka, swojego stworzenia, aby mu się oddać w pokorze i ofiarować swoje życie.



Uczniowie szkoły przed szopką bożonarodzeniową.

Jak wielka to dla nas tajemnica wiary. Jakże ogromna lekcja pokory i ubóstwa. Jakże wielki to dla nas wzór miłości i posłuszeństwa wobec Stwórcy. Jak wielka to dla nas zachęta do szacunku, miłości i braterstwa w stosunku do drugiego człowieka, aby życie tu, na ziemi, stało się prawdziwym braterstwem między ludźmi. Bo Chrystus przyszedł do wszystkich, bez wyjątku, do każdej istoty ludzkiej, aby ją zbawić, aby dać jej miejsce w swoim królestwie, w raju – w niebie, które uczynił domem czekającym na zamieszkanie przez nas.

Szopka bożonarodzeniowa uczy nas braterskiej miłości i zrozumienia we wszystkich dziedzinach naszego życia. Praktykowanie tego braterstwa musi zawsze odbywać się w radości i pokoju rozpalonym ogniem Ducha Świętego. Musi ona poprowadzić nas do samego Chrystusa, który przychodzi solidarnie do każdego z nas. Dlatego szopka, o której mówimy, jest najwyższym wyrazem miłości ubogiego Chrystusa, który unżył samego siebie, przyszedł na świat, rodząc się z Maryi Dziewicy, i został złożony w zwykłym bydłowym żłobie.

My, chrześcijanie, na początku Adwentu jesteśmy wezwani do pójścia z Chrystusem i z Nim w swoim

sercu świętować pamiątkę Jego narodzenia, świętować ją w radości i pokoju.

Pozdrawiamy wszystkich naszych drogich Darczyńców i modlimy się przed Bożym żłóbkiem za Was, za nas i z Wami.

Grono pedagogiczne, pracownicy administracyjni, a zwłaszcza uczniowie Liceum św. Franciszka z Asyżu, w Antamponjina, Fianarantsoa na Madagaskarze

*Brat Ronald Fabien Ramamitsiferana OFM Cap,
dyrektor szkoły*

Z COLLÈGE'U SIÓSTR BOŻEJ OPATRZNOŚCI

Fianarantsoa, 29.09.2023

Witam Cię, walebny Ojcze!

Bardzo się cieszę, że mogę napisać do Państwa parę słów. Właśnie rozpoczęliśmy już nowy rok szkolny 2023/2024. Przede wszystkim pozwólcie, że powiem Wam o wynikach, jakie uczniowie osiągnęli w naszej Szkole Bożej Opatrzności (Divine Providence) w Mahamanina (Fianarantsoa). Ogólnie rzecz biorąc, wynik na każdym poziomie nauczania był dobry, zdawalność sięga 96 proc., a egzamin oficjalny (państwowy) na zakończenie szkoły podstawowej zdali wszyscy dopuszczeni uczniowie, czyli 100 proc. Do tego egzaminu zostało dopuszczonych 14 uczniów. Był to egzamin po 5 klasie, czyli ostatniej, szkoły podstawowe CEPE (Certificat d'études primaires élémentaires – świadectwo ukończenia szkoły podstawowej).

W imieniu naszej społeczności, tj. rodziców uczniów i grona pedagogicznego, oraz swoim pragnę wyrazić nasze szczerze podziękowania Państwu i wszystkim Dobroczyńcom, którzy wsparli naukę naszych dzieci. W tym roku w Szkole Bożej Opatrzności uczyło się 191 uczniów. Grono pedagogiczne składa się z 7 nauczycieli.



Uczniowie collège'u Sióstr Bożej Opatrzności.

Serdecznie dziękujemy za tę pomoc charytatywną, prosimy również o dalsze wsparcie, zwłaszcza na rzecz dożywiania dzieci w stołówce szkolnej oraz na zakup zeszytów i przyborów szkolny dla biedniejszych uczniów, których rodzice nie są w stanie im tego zapewnić.

Bardzo dziękujemy za tę pomoc.

W jedności na modlitwie

S. Armeline Razafinirina CSDP

LISTY ZE SZKOŁY MAMPITASOA

Mampitasoa, 12.10.2023

Witaj Ojcze,

Dzięki łasce Bożej jestem w dobrym zdrowiu po przejściu leczenia i teraz mogę kontynuować pracę i prowadzić dalej szkołę MAMPITASOA.

Oto w załączeniu raport wydatków „do ostatniego grosza” 3000 euro, które przesłaliście pod koniec grudnia 2022 r. Pragnę poinformować, że rok szkolny zakończył się dobrze, a my jesteśmy na wakacjach i czekamy na wynik oficjalnego egzaminu uczniów, którzy kończyli szkołę podstawową 7 lipca. Zwykle uczeń powtarza klasę.



Uczniowie sponsorowani przez Opiekunów z Polski. W środku dyrektor szkoły, pani Teresa.

Mamy jeszcze wśród naszych uczniów 10, którzy nie są w stanie opłacić chesnego i nie mają wystarczającej wyprawki szkolnej, więc postanawiam im po-

móc, prosząc jeszcze o 131 euro, oprócz tego, co Ojciec nam przysłał na wsparcie dla szkoły.

W jedności na modlitwie

Teresa Rabenarimanitra



Podczas Mszy świętej na rozpoczęcie świętowania 10-lecia otwarcia szkoły.

Mampitasa, 13.11.2023

Witam Cię Ojciec

Z wielką radością przesyłam Ojcu zdjęcia z uroczystości obchodów 10-lecia otwarcia szkoły MAMPITASOA.

Miało to miejsce 27 października. Świętowanie rozpoczęliśmy Mszą św. połową, a następnie uczniowie przebrali się w różne stroje i udali się na zabawę. Po przybyciu na dziedziniec szkoły uczniowie wspólnie się bawili, a po każdym z tańców w pobliżu budynku szkoły sadzili po 2 młode drzewka.

W porze obiadowej wszyscy uczniowie, nauczyciele i pracownicy administracji zostali zaproszeni na wspólny posiłek. Po południu każda klasa wykonała swój układ taneczny przed rodzicami. Impreza zakończyła się około godz. 17.00.

PS. Listy z podziękowaniami i życzenia świąteczne zostaną wysłane w grudniu.

Zjednoczmy się w modlitwie

Teresa Rabenarimanitra

ZAMBIA

SPRAWOZDANIE Z WYDATKÓW W ROKU 2023 I PODZIĘKOWANIE DLA DARZYŃCÓW

Serdecznie dziękuję za otrzymaną w styczniu 2023 roku od ojca Tomaszewskiego, ekonomy misyjnego Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego, kwotę 10 000 dolarów amerykańskich. Jest to ogromna pomoc w mojej pracy misyjnej w Afryce.

W MALAWI

Od listopada 2022 roku ponownie przebywam i pracuję na naszej jezuickiej misji w Wyższej Szkole Nauczycielskiej pod wezwaniem św. Karola Lwangi w Chikuni, w diecezji Monze, w południowej Zambii.



Ojciec Gerard Karas w ogrodzie rezydencji jezuitów w Lilongwe.



Ogród przy rezydencji.



Malawi, dom mieszkalny.

Poprzednio, przez prawie dziesięć lat, spełniałem obowiązki duszpasterza młodzieży katolickiej na uczelniach w Lilongwe, stolicy Malawi, jednego z najbiedniejszych krajów świata, sąsiadującego z Zambią.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że sytuacja ekonomiczna prawie na całym świecie nie jest najlepsza. Po pandemii COVID-19 przyszła wojna na Ukrainie, potem konflikt pomiędzy Strefą Gazy a Izraelem, problem migrantów i uchodźców oraz wiele innych zdarzeń, które wpłynęły na obecny stan rzeczy. W tej sytuacji ubogie kraje Afryki potrzebują jeszcze więcej pomocy.

Będąc na miejscu, obserwuję ciągły wzrost cen. Panuje tu duża inflacja, natomiast płace pozostają na tym samym poziomie, do tego większość młodych ludzi jest bezrobotna. Nawet rolnictwo czy uprawa warzyw nie przynoszą dochodów ze względu na wygórowane ceny nawozów sztucznych i sprzętu rolniczego.

W samym Malawi praktycznie cała południowa część kraju co roku cierpi wskutek zabójczych cyklonów, które przynoszą żniwo ofiar śmiertelnych, powodują zniszczenie domostw i pól uprawnych. Sporo osób zostało bez dachu nad głową. Nawet w miastach spotyka się bezdomnych. Przed wyjazdem próbowałem pomóc niektórym osobom w odbudowie ich domów bądź budowie nowych miejsc do zamieszkania.



Wierni w kaplicy szkolnej.



Młodzież studencka.

Niestety nie udało mi się doprowadzić do końca tych projektów. Stąd przekazałem większą część funduszy na dokończenie konstrukcji tych obiektów, by ludzie mogli znów zamieszkać w godnych warunkach. Ufam, że udało im się szczęśliwie doprowadzić do końca tę inicjatywę.

W ZAMBII

Natomiast w Zambii, która jest krajem dynamicznym, również spotkałem się z radykalnym wzrostem cen, szczególnie paliwa. Zambia, podobnie jak Malawi, jest krajem śródlądowym, nie ma dostępu do morza. Ropę i inne artykuły musi sprowadzać przez porty zagraniczne i dalej drogą lądową dostarczać do kraju. To wszystko kosztuje. Transport publiczny praktycznie nie istnieje, poza stolicą kraju Lusaką. Stąd wysokie koszty transportu.

Osobiście starałem się ograniczać swoje wydatki i wedle możliwości pomagać tym, którzy są mniej uprzywilejowani. Sporo studentów pochodzi z ubogich rodzin rolniczych i nie stać ich na pełne opłacenie kosztów studiów. Próbowałem im pomóc. Niekiedy dzieliliśmy się po prostu pożywieniem, kiedy widziałem, że nie stać ich na kupno niektórych produktów żywnościowych.

Wiele osób jest aktywnie zaangażowanych w liturgię. Mamy wspaniały chór kościelny, który upiększa nabożeństwa śpiewem i grą na bębnach afrykańskich. Jest to próba inkulturacji, by kult Boży był ich i dotykał ich serc. Takie było moje doświadczenie z młodości w mojej rodzinnej parafii w Gliwicach.

Kończąc, pragnę wyrazić moją szczerą wdzięczność za dobre serce i hojność naszych drogich Darczyńców, jak również za niezmordowane zaangażowanie i poświęcenie naszego Ekonomoma Misyjnego w Krakowie, który niestrudzenie propaguje ideę i zainteresowanie misyjne oraz wyczula serca na potrzeby najbiedniejszych w różnych stronach świata. Za to

poświęcenie i gotowość pomocy składam wszystkim gorące „Bóg zapłać!”. Jednocześnie informuję, że tutaj, na misjach, modlimy się z wdzięcznością za naszych Dobroczyńców, prosząc o Boże błogosławieństwo i potrzebne łaski dla wszystkich. Niech dobry Bóg ma Was w swojej opiece. Jednocześnie prosimy o dalsze wsparcie i pomoc modlitewną, byśmy mogli

osiągnąć cel naszych wysiłków – przybliżyć wiele zagubionych, zatroskanych osób do Chrystusa, Dawcy miłości, oraz Jego Kościoła – ostoju zbawienia.

Szczęść Wam Boże!

Oddany w Panu

*O. Gerard Karas SJ,
misjonarz w Zambii i Malawi*

PRZEKAZANA KWOTA 10 000 USD		
WYDATKI		
MALAWI	Kwacha malawijskie	Dolary amerykańskie
Prace wodne i kanalizacyjne, materiały, transport	2 040 000	1316
Tynkowanie, cement, piasek, transport	1 900 000	1225
Zakładanie okien, szyby, transport	1 850 000	1193
Murowanie, wapno, piasek rzeczny, transport	1 800 000	1161
Materiały żelazne, framugi, transport	1 600 000	1032
Cementowanie posadzki	1 330 000	858
Zakładanie kabli elektrycznych, materiały itd.	1 285 000	830
Posiłki, napoje	130 000	85
SUMA	11 935 000	7700
ZAMBIA	Kwacha zambijskie	Dolary amerykańskie
Transport, paliwo	14 720	736
Wyżywienie, napoje	8 605	430
Pomoc studentom i osobom w potrzebie	6 950	347
Materiały do czyszczenia, proszki itd.	4 900	245
Lekarstwa, materiały higieny osobistej	2 615	131
Remonty i naprawy samochodu	2 230	113
Materiały biurowe, książki, magazyny	2 040	102
Naprawy przy domu i kaplicy	1 525	76
Odzież	1 100	55
Korespondencja, telefon, internet	840	42
Materiały liturgiczne, hostie, wino mszalne, świece	455	23
SUMA	46 000	2 300
RAZEM		10 000
Kurs wymiany w Malawi 1 USD = 1 550 kwacha malawijskich		
Kurs wymiany w Zambii 1 USD = 20 kwacha zambijskich		
Ceny w obu krajach są wysokie, szczególnie materiałów budowlanych w Malawi.		

PROŚBY

MADAGASKAR

PROJEKT POMOCY DZIECIOM I PROŚBA DO DARZYŃCÓW



Stowarzyszenie „Sun Rise”
Fianarantsoa, Madagaskar

Temat: Prośba o wsparcie finansowe

WSTĘP

My, Stowarzyszenie „Sun Rise”, liczymy 8 członków: księży i sióstr zakonnych oraz osób świeckich. Obecnie stowarzyszenie otacza opieką 72 biednych dzieci, z czego 48 uczy się w szkołach publicznych, a pozostałe 24 w szkołach prywatnych. Działalność Stowarzyszenia „Sun Rise” z siedzibą w Fianarantsoa skupia się na zapewnieniu edukacji dzieciom z najuboższych rodzin, a także sierotom mieszkającym w Fianarantsoa i w wioskach przylegających do niej. Istnienie tej organizacji i ciągłość w jej działalności



Dzieci objęte opieką Stowarzyszenia „Sun Rise”.

DEMANDE AUX BIENFAITEURS

L'importance de soutien à l'étude des enfants

Il est important d'encourager et d'aider les enfants qui étudient dans notre pays parce qu'ils n'ont rien sur quoi compter sauf pour l'éducation, parce qu'ils ont perdu leur propriété volée par des criminels, il n'y a pas de terre à planter parce qu'elle est prise par des financiers qui volent des documents dans le service du domaine et foncier.

Les connaissances issues de l'apprentissage seul ne seront pas volées et amélioreront l'avenir.

Nous, l'association SUN RISE Fianarantsoa, en sommes convaincues et nous faisons cette demande d'aide à vous les bienfaiteurs pour les enfants de Jésus qui ont vraiment un très bel avenir.

Merci déjà pour votre aide et à prendre soin des enfants. Nous ne pourrions pas y répondre, mais nous promettons de prier pour vous.

Merci infiniment !



Association Sun Rise Fianarantsoa

- Sr RASOAVAHINY Laurence Marie Odile, Sr Augustine de Notre Dame de Fianarantsoa
- Rp RATOVOMANANA François de Sale, OMI Fianarantsoa
- ANDRIANTAHINA Elouis Marius Herivonjy, Laïque, Responsable de l'Association.

przez najbliższe lata są konieczne dla dobra dzieci znajdujących się w krytycznej sytuacji bytowej.

Stowarzyszenie, które założyliśmy, wydaje się niezwykle potrzebne. Chcemy bowiem zapewnić dzieciom z bardzo ubogich rodzin choćby minimalne warunki dające im dostęp do edukacji – nawet tylko tej podstawowej. Dlatego w statucie naszej działalności na pierwszym miejscu znajduje się opieka nad dziećmi, które uczęszczają lub będą uczęszczać do szkoły podstawowej. Zakres tej opieki obejmuje przede wszystkim pokrycie kosztów związanych z edukacją: opłacenie chesnego oraz innych wymaganych przez szkołę opłat, kupno potrzebnych zeszytów i przyborów szkolnych. Oprócz tego – co jest bardzo ważnym punktem pomocy – chcemy zapewnić dzieciom przynajmniej jeden posiłek dziennie w szkolnej stołówce.

Ubóstwo tych rodzin i tych dzieci jest tak duże, że posiłek, który dzieci dostaną w szkole, w przeważającej



Siostra Odile z uczniami.

liczbie przypadków będzie jedynym posiłkiem, jaki spożyją w ciągu dnia. Aby jeszcze lepiej przedstawić sytuację tych rodzin, musimy powiedzieć, że duży ich procent nie ma domu i żyje po prostu na ulicy, tak „z dnia na dzień”.

PROŚBA DO DOROCZYŃCÓW

Ważne jest, aby zachęcać i pomagać dzieciom uczącym się w naszym kraju, ponieważ najczęściej nie mają one żadnego innego oparcia. Ich rodzice przeważnie nie mają wyuczonego zawodu ani pracy, często nawet nie mają gdzie mieszkać – koczują wraz ze swoimi dziećmi na ulicach czy przy drogach w szalaszach zrobionych z patyków i odpadów plastikowej



Dzieci podczas posiłku w stołówce szkolnej.

folii. Nie mają także nawet skrawka ziemi, na której mogliby zamieszkać w jakiejś choćby prowizorycznej szopie i na której mogliby uprawiać ryż czy jarzyny, nie mówiąc o posiadaniu przynajmniej drobnego inwentarza, np. drobiu.

Brak gruntu ma swoje źródło w rażącej nieuczciwości i krzywdzie wyrządzanej przez miejscowych potentatów. W naszym kraju działają nieuczciwi urzędnicy, którzy zajmują się kradzieżą dokumentów dotyczących własności gruntów i nieruchomości z ksiąg wieczystych, na korzyść nieznanymi potentatów. Jest to sytuacja skomplikowana i nikt nie próbuje jej rozwiązać, a cierpią ci najubożsi, którzy mieli niewiele, a w ten nieuczciwy sposób wszystko stracili, albo nie mają żadnej możliwości, by cokolwiek nabyć. Pozostaje im tylko „ulica” albo koczowanie z całą rodziną w jakiejś szopie czy pod gołym niebem, bez żadnego schronienia. A wiedza, którą można zdobyć w młodości dzięki dostępowi do edukacji, nie zostanie skradziona i może poprawić przyszłość młodego pokolenia.

My, Stowarzyszenie „Sun Rise” Fianarantsoa, jesteśmy o tym głęboko przekonani i zwracamy się do Was, drodzy Przyjaciele i Dobroczynicy, z prośbą o pomoc dla naszych dzieci, pomoc, która da im dostęp do edukacji i może naprawdę poprawić ich przyszłość.

Dziękujemy za okazaną nam już wcześniej pomoc, która dotarła do nas za pośrednictwem Referatu Misyjnego w Krakowie we wrześniu 2022 roku (4000 euro), w grudniu tego samego roku (5000 euro) oraz w październiku 2023 roku (5000 euro). Było to ogromne wsparcie dla tych ubogich dzieci, które dało im możliwość kontynuowania nauki. Prosimy zatem o dalszą pomoc, bo potrzeby są o wiele większe.

Nie będziemy w stanie odwdziżyć się za otrzymaną od Państwa pomoc. Ale to, co możemy zrobić i co jednocześnie obiecujemy robić, to modlitwa w Państwa intencjach. Aby dobry Bóg błogosławił Państwu, miał Państwa oraz Państwa Najbliższych w swojej przemożnej opiece.

Bardzo dziękujemy za okazywaną nam życzliwość.

Odpowiedzialni za Stowarzyszenie i w imieniu Stowarzyszenia „Sun Rise” Fianarantsoa:

s. Laurence Marie Odile Rasoavahiny,

s. Augustyna od Notre Dame de Fianarantsoa,

o. François de Sale Ratovomanana OMI,

Elouis Marius Herivonjy Andriantahina



LISTY MISJONARZY I DO MISJONARZY

LISTY KAZIMIERZA KUCHARSKIEGO SJ DO GERARDA KARASA SJ I LUDWIKA ZAPAŁY SJ

Wrocław, 30 V 2023 r.

Droży Ojcowie Ludwiku i Gerardzie!
Pax Christi!

Nie zapomniałem o Was. Jestem Wam wdzięczny za odpowiedzi na moje listy i pytania naszych Wiernych. Z takiej korespondencyjnej rozmowy pozostaje trwały ślad w sercach ludzi. Święty Ojciec Ignacy wśród ćwiczeń duchowych wymienia rozmowę – ceną i ważną w każdym wymiarze. Warto zatem notować zdarzenia z Waszego codziennego trudu i dzielić się z innymi Waszym doświadczeniem misyjnym.

Dziś chciałbym się dowiedzieć, jak Afrykańczycy przeżywają w swoich rodzinach narodziny i chrzest. Czy towarzyszy temu radość? Jakie zwyczaje regionalne i tradycje wiążą się z tymi wydarzeniami? Jak wygląda zawieranie ślubu, uroczystości weselne, zwyczaje religijne i plemienne? Jakie zobowiązania wobec siebie mają narzeczeni – małżonkowie czy ich rodziny? Czy małżeństwa Afrykańczyków są trwałe? Z jakimi problemami się borykają? W jaki sposób wychowuje się dzieci? Czy w rodzinach zwraca się uwagę na życie duchowe, codzienną modlitwę, pracę nad sobą?



Ojciec Kazimierz Kucharski SJ podczas załadunku transportu żywności na Ukrainę.

Wrocław, 3 XI 2023 r.

Drogi Ojciec Ludwiku, drogi Ojciec Gerardzie!

Ludzie są ciągle zainteresowani misjami, mentalnością mieszkańców Afryki, ich zwyczajami. Nie sposób wszystkiego ogarnąć jednym listem. Poza tym kiedy pracuje się na misjach, z czasem, jak wszędzie, codzienność zupełnie odmienna od europejskiej staje

Czy wiara pomaga Afrykańczykom w przyjmowaniu cierpienia i chorób? W jaki sposób przygotowują się na śmierć? Czy ich wiara jest szczerą, opartą na miłości czy przeważają raczej strach i próby targowania się z Panem Bogiem?

Jak wyglądają obrzędy pogrzebowe, czuwanie przy zmarłych, modlitwy i ofiary, cmentarze? Gdzie odprawiana jest Msza pogrzebowa? Czy pamięta się o zmarłych, na przykład w okresie świąt? W czym przejawia się ta pamięć? Czy dba się o groby, sadi kwiaty, przynosi na groby żywność? Jaka jest rola w tych obrzędach czarnoksiężników, czarów, magii i przesądów?

U mnie nadal akcje charytatywne, organizowanie pomocy dla Ukrainy czy potrzebujących, przyjmowanie ludzi na rozmowy i posługa siostram zakonnym.

Serdecznie Was pozdrawiam. Życzę sił duchowych, pogody ducha i świadomości, że jesteście dla nas ważni. Gubimy bowiem misyjność Kościoła.

O. Kazimierz Kucharski SJ

Zob. też art. pt.: *Tradycyjne afrykańskie obrzędy inicjacji* publikowany w „Misyjnym Szlaku” nr 2016/2(14), s. 41–44, albo na: <https://misje-jezuickie.pl/tradycyjne-afrykanskie-obrzedz-inicjacji/>.



Ojciec Gerard Karas SJ z grupą studentów w Malawi.

się normalnością. Po jakimś czasie przestaje nas uderzać to, co nowe czy inne. W Rzymie mówiono nam: „Zwiedzisz to, co zobaczysz w pierwszych miesiącach. Potem już nie będzie ochoty”.

Co mnie ostatnio interesuje?

Czego nas uczą Afrykańczycy z Zambii, Malawi i ich sąsiedzi? Każdy naród ma swoje duchowe bogactwo i mądrość przekazywane przez wieki z pokolenia na pokolenia. Przekonania, wierzenia religijne, zwyczaje.

Czy Afrykańczycy stosują prawo zemsty? Czy odwołują się do czarów i magii? Jakże są ich najcenniejsze wartości? Ważne są dla nas ich obrazy, przykłady, ilustracje z dnia codziennego. Patrząc na Waszą pracę, co w afrykańskim spojrzeniu na różne sprawy jest według Was odmienne od europejskiego?

Jaki jest ich stosunek do śmierci? Czy żałoba trwa długo? Jak wygląda? Czy trwa pamięć o zmarłych? Czy są stare cmentarze, nagrobki? Czy obchodzi się Dzień Zaduszny?

Mieszkańcy Afryki często przewyższają Europejczyków inteligencją i zdolnościami, ale także pogodą ducha. Czy Biblia im pomaga? Co dla nich z Ewangelią jest najtrudniejsze? Wydaje się, że ich wiara jest radosna. Czy lubią świętować? Są otwarci na innych

czy zamknięci? Za czym tęsknią? Jakże są ich dawne poglądy na życie wieczne? Ich dawne obrazy Pana Boga? Miejsca przekazu tradycji?

Są nam bliżsi poglądami politycznymi i społecznymi? Łatwo się z nimi porozumieć? Jaki jest ich stosunek do przyjaźni i wdzięczności?

Proszę o ilustracje z ich życia. Wasze obserwacje.

Kończę. U mnie nadal praca charytatywna. Wysyłamy pomoc na Wschód. Naszą bolączką jest brak sił. Ludzie nie chcą się angażować w działalność społeczną. Pamiętam w modlitwie codziennie. Serdecznie pozdrawiam. Jesteście dla mnie ważni i wzorem oddania Ewangelii.

Z Bogiem.

O. Kazimierz Kucharski SJ

LIST GERARDA KARASA SJ DO KAZIMIERZA KUCHARSKIEGO SJ

Chikuni, 3 I 2024 r.

Drogi Ojciec Kazimierzu,
Pokój Chrystusa!

Serdecznie pozdrawiam z naszej misji afrykańskiej w Chikuni w Zambii Ojca i wszystkich Przyjaciół misji we Wrocławiu. Gorąco dziękuję za modlitwy i za list z 3 XI ubiegłego roku. Przedstawia Ojciec wiele pytań odnośnie do życia w tym rejonie świata. Cieszę się, że ludzie interesują się stylem życia w Afryce. Nie będę w stanie odpowiedzieć na wszystkie zadane pytania. Ufam, że ojciec Ludwik opíše więcej szczegółów z życia afrykańskiej wioski, bo on częściej jest w stacjach wyjazdowych w buszu. Natomiast ja koncentruję się na pracy w szkole nauczycielskiej, formując naszych studentów profesjonalnie i duchowo.

W połowie grudnia 2023 roku mieliśmy wielkie wydarzenie w naszej Prowincji, która od 25 marca 2021 roku nosi nazwę Prowincja Afryki Południo-



Ojciec Gerard Karas SJ wraz z grupą ministrantów w stacji misyjnej w Malawi.

wej (SAP – Southern Africa Province). Obejmuje ona duży region południowej Afryki, wliczając w to Zambię, Malawi, Mozambik, Zimbabwe i Republikę Południowej Afryki, oraz jest odpowiedzialna za tereny Botswany, Namibii, Lesoto i Eswatini, gdzie na razie nie ma jeszcze jezuitów.

Nasza Prowincja jest chyba jedną z największych prowincji zakonnych na świecie. Nic więc dziwnego, że wspomniane wyżej wielkie wydarzenie, którym była wizyta Ojca Generała Artura Sosy SJ, stało się dużym wyzwaniem zarówno dla niego, jak i dla nas. Musiał on bowiem pokonać ogromne odległości z jednego kraju do drugiego i wszędzie być gotowy na spotkanie nowych osób. Towarzyszył mu asystent europejski, ojciec Tomasz Kot oraz asystent afrykański. Dla nas było to ogromne przeżycie i okazja do zapoznania się z członkami naszej prowincji, którzy pracują w różnych krajach i z którymi rzadko się widzimy. Dla Prowincji było to duże wyzwanie logistyczne zorganizować zjazd prawie wszystkich jezuitów w Lusace, gdyż Prowincja liczy około 280 członków. Zapewnione były miejsca noclegowe, posiłki i transport na miejsce spotkań przy uniwersytecie zambijskim. Wszystko odbyło się w miarę sprawnie, ale musieliśmy zrezygnować z odwiedzin Ojca Generała w Chikuni, częściowo ze względu na odległość, ale głównie ze względu na datę lotu Ojca Generała z Lusaki do Harare w Zimbabwe, która kolidowała z wizytą w Chikuni.

Niemniej Ojciec Generał odwiedził główne placówki jezuickie na terenie Prowincji. Jednak kiedy dotarł do Zambii, po odwiedzeniu Malawi i Mozambiku, był tak zmęczony, że trzeba było zredukować

program jego wizyty w jednej z naszych najstarszych misji w Zambii – w Kasisi. Założona przez Francuza, ojca Juliusza Torrenda w 1905 roku, szybko przeszła w ręce jezuitów polskich i w tej chwili mamy tam trzech Polaków: ojca superiora Tadeusza Świderskiego, ojca Jakuba Rostworowskiego i ojca Józefa Matyjka. Jest tam też Niemiec, ojciec Klaus Recktenwald SJ, który opiekuje się farmą rolną na obrzeżach Kasisi.

Pomimo pewnych ograniczeń wizyta Ojca Generała była dla nas bardzo owocna i podnosząca na duchu. Czuliśmy się jeszcze bardziej zintegrowani z całym Towarzystwem Jezusowym w świecie. Rozpoczynamy więc nowy rok 2024 w dobrym duchu, choć czeka nas wiele wyzwań, zarówno w Kościele, jak i we współczesnym świecie.

Życzę Ojcu i Wspólnocie wielu łask Bożych, dużo zdrowia, radości i optymizmu misyjnego, który otwiera nas na potrzeby Kościoła uniwersalnego. Odpowiedzi na pytania umieścić w osobnym liście (zob. w tym numerze biuletynu artykuł pt.: *Moje wrażenia i obserwacje z Zambii*, s. 16nn [przyp. red.]). Polecam siebie i misje jezuickie w różnych krajach Waszym modlitwom i sam obiecuję dalszą pamięć modlitewną za Was i za wszystkich Przyjaciół i Dobroczyńców misji. Szczęść Wam Boże!

Oddany w Panu

O. Gerard Karas SJ,
Chikuni, Zambia

LIST LUDWIKA ZAPAŁY SJ DO KAZIMIERZA KUCHARSKIEGO SJ

Kasungu, Malawi, 8.01.2024 r.

Drogi Ojciec Kazimierzu!

Bardzo dziękuję za ostatnie listy. Odpisuję dopiero teraz, bo mam właśnie wolniejszą chwilę.

Przyszła wreszcie pora deszczowa i wszyscy, jeśli tylko mogą, pracują w polu. Odnoszę wrażenie, że 80–90 proc. pól uprawnych jest obrabianych tu motyką. Ileż ludzkiej siły roboczej potrzeba, aby całe okolice jak okiem sięgnąć przekopać motyką. W ciągu dnia na ogół mało ludzi widać w polu, bo wszyscy pracują od bardzo wczesnych godzin rannych, aby uniknąć silnego słońca i wielkiego upału, jaki panuje w ciągu dnia.

W sytuacji, kiedy wszyscy są bardzo zajęci i zmęczeni, moje wizyty po wioskach ograniczają się tylko do soboty, kiedy dzieci nie idą do szkoły, oraz wolnej od pracy niedzieli. Mam więc czas na odpoczynek, na więcej czytania duchowego i na osobiste rekolekcje, które chcę odprawić w tym miesiącu.

Pytał Ojciec, jak odprawiamy tu pogrzeby. Pogrzeby odbywają się w sposób uroczysty i cała wioska musi w nich uczestniczyć. Naczelnik wioski nakłada kary za nieobecność, ale gorsze są oskarżenia, że osoba, która nie przyszła na pogrzeb, jest winna śmierci zmarłego. W dzień pogrzebu ludzie siedzą i rozmawiają, śpiewają i wszystko inne jest wtedy mało ważne, jakby w zawieszeniu. Większość nie przyjdzie nawet na Mszę św. w niedzielę, chociaż im tłumaczę, że trzeba pomagać zmarłym modlitwą, a gadanie i śpiewanie na niewiele się zdadzą. Przecież jest czas, aby być na Mszy św. rano, a potem iść na pogrzeb.

Oficjalne uroczystości pogrzebowe nie mogą się rozpocząć, dopóki nie zostanie wykopany grób. A można to zrobić dopiero w dniu pogrzebu. Jeżeli dół zostanie wykopany wcześniej, to według miejscowych wierzeń umrze ktoś inny. Jeszcze nie widziałem, by grób był wykopany przed południem. Dopiero gdy praca na cmentarzu zostanie skończona, zwłoki wynoszone są z domu rodzinnego zmarłego i zaczynają się oficjalne przemówienia.

Cmentarz jest pilnie strzeżony przez naczelnika wioski i nikt nie może wejść na jego teren poza dniem pogrzebu. Kto wejdzie tam bez pozwolenia, zostanie oskarżony o czary. Kiedyś słyszałem o wykopywaniu zwłok chyba w celach rabunkowych, np. nowej trumny. Zmarły przed przeszło dwoma laty (22 grudnia 2021 roku) ojciec Józef Oleksy SJ, pracując jako misjonarz w Malawi, opowiadał mi, że kiedy chciał odprawić Mszę św. w Dzień Zaduszny, musiał wcześniej uzyskać na to zezwolenie. Naczelnik wioski otwierał cmentarz przed Mszą św., a po niej starannie go zamykał.



Ojciec Ludwik Zapała SJ z malawijską rodziną.

Ja cmentarze omijam, chociaż nie jest to po chrześcijańsku, bo dla nas cmentarz to miejsce modlitwy i spotkania z naszymi najbliższymi, którzy od nas odeszli do Pana. Tu jednak jest „inny świat”.

Powróćmy teraz do świata żywych. W jednym z ostatnich listów pisałem, że nowy rząd podniósł najniższą płacę. Na próżno się cieszyłem, bo teraz mamy gwałtowny wzrost cen, a inflacja daje się we znaki najbardziej. Cena za kukurydzę wzrosła 3–4 razy. Płace się nie podnoszą tak szybko. Do tego zapomoga

na nawozy sztuczne była spóźniona. Najgorsze miesiące to styczeń i luty – na polu niewiele jeszcze nowego wyrosło, a większości ludzi dawno pokończyły się ostatnie zapasy. Bóg jest jednak bardzo łaskawy dla wszystkich w czasie Bożego Narodzenia. Mamy wielką obfitość owoców mango. Mają one dużo cukru i po ich zjedzeniu nie czuje się głodu.

Bardzo dziękujemy wszystkim, którzy nasz trud misyjny wspierają i za nas się modlą.

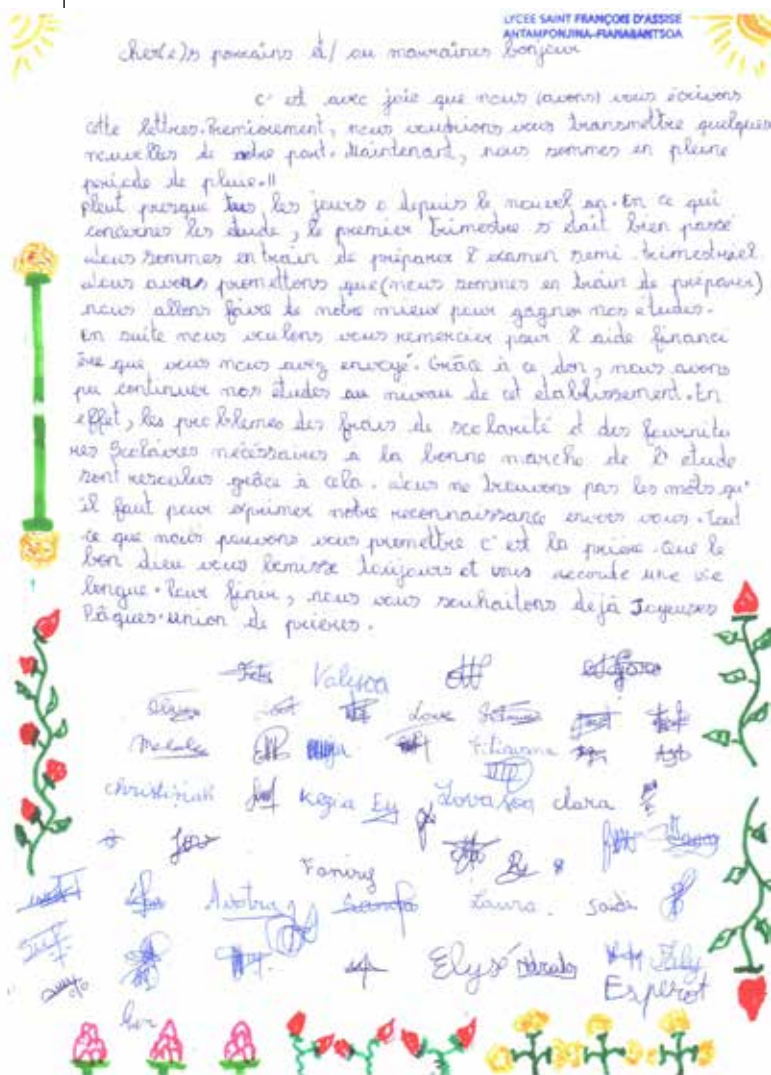
O. Ludwik Zapala SJ



LISTY DZIECI MADAGASKAR

LISTY UCZNIÓW Z LICEUM ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU W FIANARANTSOA

Fianarantsoa, 5 lutego 2024



Droży Opiekunowie!

Z wielką radością piszemy do Was ten list. Po pierwsze chcemy Wam przekazać kilka informacji. Mamy obecnie w pełni porę deszczową. Od nowego roku pada prawie codziennie.

Teraz odnośnie do naszej nauki w szkole. Pierwszy trymestr przebiegł dobrze. Jesteśmy teraz w trakcie przygotowywania się do egzaminów na koniec trymestru (kwartału). Obiecujemy, że dołożymy wszelkich starań, aby zrobić postępy w nauce.

Ponadto chcemy Wam serdecznie podziękować za finansowe wsparcie, które nam przysłaliście. Dzięki temu mogliśmy kontynuować naukę w szkole. Problem opłat szkolnych oraz zakupu zeszytów i potrzebnych przyborów został rozwiązany tak naprawdę dzięki Waszej hojności. Brak nam słów, aby dobrze wyrazić Wam naszą wdzięczność. Możemy Wam tylko obiecać modlitwę, w której prosimy dobrego Boga, aby Wam błogosławił i obdarzył długim życiem.

Na zakończenie już teraz życzymy Wam wesołych Świąt Wielkanocnych.

W jedności na modlitwie

Wasi: [podpisy dzieci]



Uczniowie Liceum św. Franciszka z Asyżu w Fianarantsoa podczas posiłku w stołówce szkolnej.



Najmłodsi uczniowie Liceum św. Franciszka z Asyżu w Fianarantsoa.



Uczniowie Liceum św. Franciszka z Asyżu w Fianarantsoa.

Fianarantsoa, 5 lutego 2024

Pozdrawiamy Was z franciszkańską radością. Mamy nadzieję, że Państwo mają się dobrze, cieszą się dobrym zdrowiem i wszystko jest w porządku.

Jesteśmy obecnie w czasie przednowkowego „wiązania końca z końcem”. W istocie rzeczy zasiewy ryżu i kukurydzy są nadal niedojrzałe. Do żniw jest jeszcze trochę czasu. Dzisiaj rano cena ryżu była wysoka i wszystko jest u nas bardzo drogie. Dlatego piszemy do Was, nasi Drodzy Przyjaciele, ten list, aby Was poinformować i okazać naszą wdzięczność za pomoc finansową, którą nam przysyłacie.

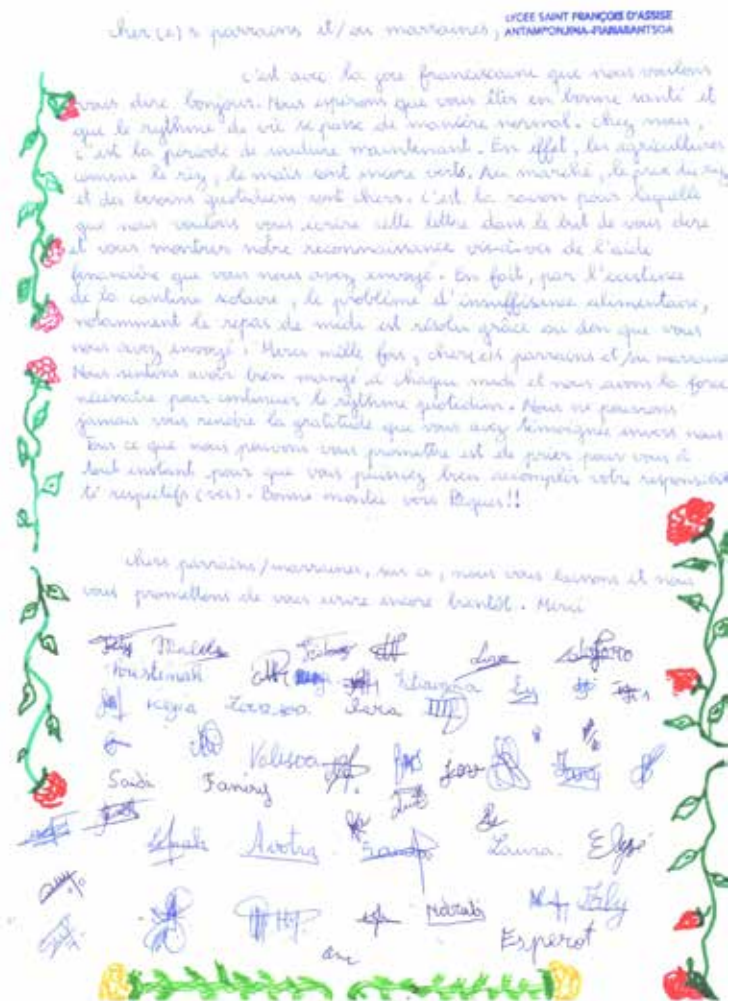
Dzięki istnieniu stołówki przy naszej szkole problem niedożywienia został rozwiązany. W stołówce szkolnej mamy możliwość zjedzenia południowego posiłku, co jest możliwe oczywiście dzięki Waszej pomocy finansowej, którą nam przekazujecie. Za to Wam stokrotnie, nasi Drodzy Opiekunowie, dziękujemy. Każdego popołudnia czujemy, że jesteśmy syści i możemy kontynuować pracę szkolną, bo mamy do tego potrzebne siły.

Nigdy nie będziemy potrafili odpowiednio wyrazić Wam naszej wdzięczności za tę pomoc. Wszystko, co jesteśmy w stanie Wam obiecać, to modlitwę w Waszej intencji, abyście mieli wystarczająco dużo sił do dobrego wypełniania zadań i obowiązków na Waszej drodze życia.

Dobrego czasu przygotowania do Wielkanocy.

Na tym kończymy i obiecujemy, że niebawem znowu coś do Was napiszemy.

Wasi: [podpisy dzieci]



MISYJNE KONTA BANKOWE

**REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ**

Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
www.misje-jezuickie.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com
„Adopcja Serca”: adopcjasercas@gmail.com



NR KONTA W POLSCE:

50 1240 2294 1111 0010 2222 3570 (ogólne, wpłaty w PLN)
33 1240 4650 1111 0010 8560 2716 (wpłaty tylko dla „Adopcji Serca” w PLN)

Dla wpłat spoza Polski (wpłaty w USD):
Bank: PKO SA III O/KRAKOW; swiftcode: PKOPPLPW
IBAN: PL52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

NR KONTA W CHICAGO:

Nazwa Banku: Polish & Slavic Federal Credit Union
Routing # (czyli numery banku): 2260-8202-2
Nazwa konta: THE POLISH MESSENGER, Account # 1363413
Dopisek: na jaki cel misyjny

Wpłaty czekami można wysłać na adres:
The Polish Messenger of The Sacred Heart
4105 N Avers Ave
Chicago, IL 60618
Dopisek: MISJE



KUP = wesprzyj misje

KUBECZKI, PUZZLE MAGNESY NA LODÓWKĘ

z oryginalnymi wzorami afrykańskimi i malgaskimi

Kontakt: janbeyzym@gmail.com

Katalog wzorów do wyboru wysyłamy mailem

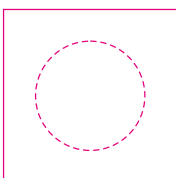
pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
50124022941111001022223570

kwota
.....
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy
.....
adres:
.....
.....
Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach marketingowych moich danych osobowych, które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:



opłata

podpis

nazwa rachunku odbiorcy	
REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ Mały Rynek 8, 31-041 Kraków	
nr rachunku odbiorcy	
5012402294 1111001022223570	
W P P L N	
nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)	
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy	
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.	
tytułem	
tytułem cd.	
06	
opłata:	
pieczęć / data / podpis zleceniodawcy	

W - wpłata gotówkowa P - przelew

odcinek dla banku / odbiorcy